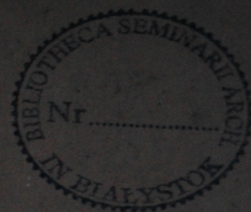


KU SZCZYTOM



I

W I L N O

GRUDZIEŃ 1937-STYCZEŃ 1938

Treść I zeszytu

	Str.
Od Redakcji	4

I

<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz.</i> Katolicka ideologia wychowania	7
Ramy życia liturgicznego	20
<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz.</i> Czynny udział w ofierze Kościoła świętego	26
Jutrzienka zbawienia	44

II

<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz.</i> Głębia duszy ludzkiej . . .	49
<i>Ks. Dr Józef Wojtukiewicz.</i> Psychologia i jej metody .	66

III

Poznajmy dziecko:	
Potrzeba studiów wychowawczych dla rodziców. <i>A. S.</i> .	83
Wychowanie. <i>A. S.</i>	85
Dla Matki <i>A. S.</i> :	
Uwagi metodyczne	89
Pogadanka o miłości rodzicielskiej	90
Broszurki liturgiczne	96

KU

SZCZYTOM

DWUMIESIĘCZNIK
POSWIĘCONY
ZAGADNIENIOM
PEŁNEGO
WYCHOWANIA
KATOLICKIEGO



*Widziałem święte miasto Jeruzalem nowe,
zstępujące z nieba.*

Objaw. XXI. 2.

GRUDZIEŃ 1937 — STYCZEŃ 1938

W I L N O

I

JEZUSOWI CHRYSTUSOWI PRAWDZIE ODWIECZNEJ,
KRÓLOWI NIEBA I ZIEMI,
NAJWYŻSZEMU KAPŁANOWI I OFIERZE
NIEUSTANNIE SKŁADANEJ W KOŚCIELE ŚWIĘTYM

ORAZ

NAJŚWIĘTSZEJ MARYI PANNIE,
MATCE MIŁOSIERDZIA,
UCZESTNICZĄCEJ W OFIERZE SYNA,
Z PODZIĘKOWANIEM ZA ŁASKI I PROŚBĄ
O BŁOGOSŁAWIEŃSTWO, BY SŁOWA PISMA TEGO
STAŁY SIĘ DLA DUSZ LUDZKICH
OŻYW CZYMI PROMYKAMI ŚWIATŁA BOŻEGO

NAJPOKORNIEJ U STÓP SKŁADAJĄ

INICJATORZY I WSPÓŁPRACOWNICY

*Drukarnia Archidiecezjalna w Wilnie
ul. Metropolitalna 1
tel. 14-49*

OD REDAKCJI

O konieczności pogłębienia życia ludzkiego nie ma potrzeby dowodzić, gdyż wszystko przemawia za tym: i sama natura człowieka, która stworzona jest do wznoszenia się ku ideałom, i potrzeba świadomego życia katolickiego w celu obrony wiary.

Pogłębienie życia ludzkiego wymaga przede wszystkim rozszerzenia wiadomości z dziedziny religijnej, z dziedziny życia nadprzyrodzonego, oraz wyrobienia silnych charakterów przejętych duchem nadprzyrodzonym. Do tego nie wystarcza posiadać doskonałą naukę, trzeba ją wprowadzić umiejętnie w życie.

Żeby nauczanie nie stało się werbalnym i oderwanym od życia, trzeba je oprzeć na psychologii człowieka. Nauczanie, któreby miało wpływać na kształtowanie się światopoglądu, winno być przeprowadzone metodycznie, a metody winny uwzględniać psychologię bądź dziecka, bądź młodzieńca, bądź dorosłego, zależnie od okresu rozwoju człowieka.

Kształcenie umysłu bez jednoczesnego rozwijania szlachetnych skłonności i wyrabiania charakteru prowadzić może do jednostronnego rozwoju człowieka, a tym samym do pewnego kalectwa duchowego.

Przy wychowywaniu znaczenie metody jest jeszcze większe niż przy nauczaniu. Podczas gdy przy nauczaniu wiele zależy od zdolności umysłowych dziecka, czy od rozwoju jego inteligencji, to przy wychowaniu wchodzi w grę bogatszy splot przyczyn, wpływających na formowanie się charakteru. Metody wychowawcze więc jeszcze bardziej muszą uwzględniać

dane psychologiczne. Pominięcie ich prowadzi zwykle do skrzywień psychicznych i załamań się moralnych.

Jeżeli z jednej strony czynnik psychologiczny jest konieczny przy metodach wychowania, to z drugiej strony metody te uwzględniać muszą w wysokim stopniu czynnik nadprzyrodzony. Nie można myśleć o pełnym wychowaniu metodami czysto przyrodzonymi, bo człowiek ma cel nadprzyrodzony, przeto i życie jego musi być nadprzyrodzone, a więc i metody wychowania muszą opierać się również na pomocy nadprzyrodzonej.

Te dwie dziedziny, kształcenie umysłu i wyrobienie nadprzyrodzonego charakteru mają być ze sobą zespolone, i muszą się nawzajem przenikać. Pogłębianie wiedzy oraz wyrabianie charakteru jest pracą podnoszenia życia ludzkiego ku szczytom, bo podnoszenia ku ideałom życia Bożego.

Najdostojniejszy Episkopat Polski wybrał w roku 1936 na miejsce dla Studium Katolickiego o Wychowaniu Wilno, stolicę N. Maryi Panny Matki Boskiej Ostrobramskiej. Można uważać to za zewnętrzny wyraz woli Bożej, by w tym mieście powstała naukowa placówka, któraby zajmowała się sprawą wychowania katolickiego.

Dnia 25 marca 1936 r. w dzień Zwiastowania N. Maryi Panny, Jego Ekscelencja Ksiądz Arcybiskup Metropolita Wileński poświęcił „Poradnię Wychowawczą” przy Katolickim Stowarzyszeniu Kobiet. Wkrótce praca wyszła poza ramy poradni. Został utworzony Referat Wychowawczy przy K. S. K., który przybrał charakter Instytutu Psycho-Pedagogicznego.

Referat wychowawczy przy K. S. K. w Wilnie postawił sobie za zadanie:

- 1) wypracowanie metod nauczania, zwłaszcza w dziedzinie religii, metod, któreby opierały się na psychologii i uwzględniały zdobycze pedagogiki naukowej, licząc jednocześnie na nadprzyrodzoną pomoc łaski Bożej,
- 2) wypracowanie metod wychowania bądź indywidualnego, bądź społecznego, w rodzinie, w szkole, czy w organizacjach, ześrodkowując wszystko dookoła życia Kościoła,
- 3) szerzenie wiedzy religijno-ascetycznej, psychologicznej i pedagogicznej pośród wychowawców, rodziców, i w ogóle ludzi, którzy interesują się głębiej życiem wewnętrznym.

W tym celu R. W. przy K. S. K. w Wilnie przystępuje do wydawania czasopisma, dwumiesięcznika „Ku Szczytom”. Czasopismo to będzie posiadało trzy działy, w pierwszym będą omawiane zagadnienia z życia religijnego, a więc kwestie dogmatyczne, moralne, liturgiczne jako podstawa życia wewnętrznego i w ogóle wszelkiego wychowania. W dziale drugim będą podawane wiadomości z psychologii w ujęciu praktycznym. Trzeci dział — metodyczny, zawierać będzie opracowania metodyczne dotyczące nauczania czy wychowania, oparte na psychologii, wypróbowane i sprawdzone w praktyce. Oprócz tego podawane będą samodzielne opracowania naukowe z dziedziny psychologicznej, albo pedagogicznej.

Oddając tę pracę pod opiekę N. Maryi Panny Ostrobramskiej, liczymy na Jej błogosławieństwo, oraz na przychyłne ustosunkowanie się czytelników.

I

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

KATOLICKA IDEOLOGIA WYCHOWANIA

W dziejach ludzkości zauważyć można okresy, w których specjalnie daje się odczuć wiew wiecznej prawdy. Jak na wiosnę promienie słoneczne, nagrzewając ziemię powodują ciepłe wiatry, pod tchnieniem których wszystko budzi się do nowego życia, tak w dziejach ludzkości promienie światła Bożego, uderzając silniej na głębię dusz ludzkich, powodują ożywczy wiew życia religijnego.

Wystarczy obserwować dzisiejsze życie, by móc stwierdzić, iż przeżywamy okres szczególnie silnego działania łaski Bożej. Światło Boże, płynące z nauki Kościoła, zajmuje coraz bardziej umysły ludzkie, a Duch Święty wzbudza w duszach pragnienie głębszego życia nadprzyrodzonego.

Pan Bóg daje światło i miłość, by ludzie żyli życiem pełnym, nadprzyrodzonym, skierowując wszystkie jego przejawy ku chwale Bożej. Pan Bóg ze swej strony, jeżeli tak można się wyrazić, wszystko uczynił, co było potrzebne do pełnego życia nadprzyrodzonego i czeka, aż się odezwą ludzie na ten zew miłości Bożej. Ludzkość wprawdzie odzywa się, ale to odezwanie jest słabe, jakby wymuszone.

Scholastycy za Arystotelesem i swoim mistrzem św. Tomaszem z Akwinu powiadali, że *bonum est ex integra causa, malum ex quovis defectu*. Dobrym można coś nazwać wówczas, gdy niczego mu nie brakuje, gdy wszystko posiada, co natura danego przedmiotu wymaga. Natomiast wystarczy brak już

jednej doskonałości, wymaganej przez naturę, żeby samą rzecz można było nazwać niedoskonałą.

Sama natura życia nadprzyrodzonego takiego, jakim je pojął dla nas Pan Bóg, wymaga, by ono było pełne, dobre, słowem, by istniała *integra causa*. Innymi słowy, życie ludzkie ma stanowić jedną organiczną całość, ma być życiem integralnym.

Stolica Apostolska nawołuje wiernych do zrzeczenia się w świadome i zorganizowane kadry obrońców praw Bożych. Hasłem tych kadr jest *Instaurare omnia in Christo! Pax Christi in regno Christi!* By Chrystus Król zapanował nad światem we wszystkich przejawach życia ludzkiego, fali zła, jaka się rozlewa po świecie, trzeba przeciwstawić nie samą krytykę, ale przede wszystkim pozytywne i twórcze wartości życia katolickiego. Stąd wypływa nowa konieczność scalenia naszego życia katolickiego. Całe życie, wszystkie jego przejawy należy przejąć duchem Chrystusowym, łącząc poszczególne odłamy w jedną zharmonizowaną wewnętrznie całość.

Pełnego więc życia katolickiego wymaga samo pojęcie nadprzyrodzonego życia ludzkiego i konieczność walki w obronie zagrożonych praw Bożych i Kościoła św.

Na czymże polega scalone życie katolickie?

Na życie ludzkie składają się trzy czynniki: myśl, miłość i czyn. Środkowym czynnikiem jest miłość, myśl bowiem ludzka wskazuje dobro, do którego wola lgnie, zapalając się miłością, a czyn jest zewnętrznym wyrazem miłości. Unormowanie tych trzech czynników prowadzi do unormowania całego życia, które przez to staje się integralnym.

Myśl, miłość i czyn są jednak tylko głównymi kategoriami, grupującymi w sobie wiele poszczególnych przejawów życia. W psychice człowieka istnieje cały splot popędów i zdolności, które nawzajem się przenikają i nawzajem oddziałują na siebie.

Obserwując życie ludzkie, z łatwością stwierdzamy, że poszczególne popędy i skłonności nie zawsze idą ze sobą w zgodzie, co więcej nieraz się zwalczają. Często jedna władza bierze górę z krzywdą drugiej, jedna bowiem dochodzi do wielkiego stopnia rozwoju, drugie natomiast pozostają albo w stanie potencjalnym, albo co najwyżej są zaledwie na pierw-

szym stopniu rozwoju. Stąd w psychice człowieka powstaje dysharmonia, brak scalenia.

Wszystkie władze, jakie człowiek posiada, mają swoje opatrnościowe przeznaczenie, w każdej z nich jest coś pozytywnego, każda ma swoją wartość, choćby czasem w działaniu swym skłaniała człowieka do czegoś złego. Wewnętrzna natura każdej władzy zawiera w sobie element pozytywny, który zawsze jest czymś dobrym. Dlatego, żeby ludzkie życie było scalone, integralne, trzeba najpierw dbać, żeby wszystkie władze brały udział w naszym życiu, żadnej z nich nie zaniedbywać, nie pomijać, słowem, troszczyć się o to, żeby jedne popędy nie zagłuszyły innych.

W człowieku istnieją popędy osobiste, które zmierzają do osiągnięcia dobra jednostki, przez które przejawia się jego życie indywidualne. Jest ich mnóstwo. Jedne są więcej, drugie mniej konieczne, ale wszystkie mają pewne znaczenie dla życia jednostki. Wszystkie więc mają być objęte naszym świadomym działaniem i kształcone stosownie do czasu i swego przeznaczenia.

Oprócz popędów życia indywidualnego są w człowieku popędy, zmierzające do utrzymania i rozwoju życia społecznego. Należą one do natury człowieka i jako takie mają również prawo do rozwoju, bez którego nie będzie życia integralnego. Chcąc więc, żeby życie myśli, miłości i czynu było integralne, trzeba wszystkie te zdolności osobiste i społeczne kształcić i wychowywać.

Człowiek jest istotą, której celem ostatecznym jest Bóg, Dobro najwyższe. Cel ten jest w stosunku do człowieka dobrem nadprzyrodzonym. Bóg od razu wytknął człowiekowi cel nadprzyrodzony, nakreślił także do tego celu drogę nadprzyrodzoną i przygotował pomoce, środki nadprzyrodzone. Nie może więc człowiek poprzestawać na życiu czysto naturalnym, choćby ono było uczciwe samo w sobie, bo nie ma człowieka na ziemi w stanie czystej natury. Człowiek od razu został postawiony na płaszczyźnie nadprzyrodzonej, stąd całe życie człowieka, pośrednio czy bezpośrednio, wprost czy ubocznie, ma być skierowane do Boga, jako swego celu nadprzyrodzonego. Choćby więc życie naturalne było zupełnie poprawne, choćby rozwój władz był zupełnie normalny, życie ludzkie nie byłoby jeszcze

Pojęcie
życia
scalonego.
1-o Wszystkie
władze
biorą udział

integralne, gdyby pomijało całą dziedzinę religijno-nadprzyrodzoną. Zaznaczyć trzeba, że nie wystarczy jakaś religia przyrodzona, w której człowiek uznawałby i czcił Boga poznanego samym rozumem, gdyż człowiek jest przeznaczony do życia nadprzyrodzonego.

Pierwszym więc warunkiem życia integralnego jest to, że wszystkie władze mają brać w nim udział, stosownie do swego przeznaczenia i podporządkowania jednych drugim.

Nie od razu przejawiają się w człowieku wszystkie władze, nie od razu więc życie ludzkie może być w pełni integralne. Początkowo człowiek jest podobny raczej tylko do zwierzęcia, a przejawy życia ściśle ludzkiego są w stanie ukrytym, potencjalnym. Z biegiem dopiero czasu, z rozwojem cielesnym zaczynają się budzić poszczególne władze życia wyższego. Gdy człowiek osiągnie swój cel ostateczny, co nastąpi dopiero w niebie, wówczas wszystkie władze będą stale działały podług planu i przeznaczenia, jakie im Bóg wyznaczył. A działanie będzie harmonijne i w stopniu najwyższym, w stosunku do stopnia chwały niebieskiej. Wówczas dopiero będzie można powiedzieć o życiu, że jest całkowite. Obecnie, jak długo żyjemy na tej ziemi, możemy myśleć tylko najwyżej o scaleniu względnym, stale dbając, by ono stawało się coraz pełniejsze, większe i głębsze. Gdy więc będą działały te władze, które mogą działać, biorąc pod uwagę okres rozwoju człowieka, a także w takim stopniu, do jakiego może człowiek dojść w danym okresie, życie będzie integralne.

Dziecko mające 6 — 8 lat może mieć swoje życie integralne, młodzieniec swoje, a dorosły człowiek swoje, choć wiemy, że każdego z nich życie będzie różne. Stąd niezmiernie ważną jest rzeczą, by rozwijać wszystkie władze i zdolności bądź życia indywidualnego, bądź społecznego, bądź religijno-nadprzyrodzonego, posuwając je do takiego poziomu, jaki można osiągnąć w danym okresie życia.

Jeżeli dziecko będzie wychowane np. fizycznie, a zaniedbane pod względem życia rodzinnego, koleżeńkiego, czy religijnego, jego życie nie będzie integralne, a dziecko w pewnym znaczeniu będzie kaleką. Tak samo dziecko, którego rozwój np. umysłowy będzie zupełnie zadawalający, a dziedzina

życia moralnego czy religijnego będzie niedorozwinięta, będzie częściowo kaleką. To samo należy powiedzieć o wszystkich poziomach rozwojowych. Człowiek dorosły nawet, gdy jest dobrze wychowany w dziedzinie życia umysłowego, społecznego i innych zalet ducha, ale którego życie religijne nie odpowiada ogólnemu jego poziomowi, jest również niedorozwiniętym.

Jednak nie koniec na tym. Może bowiem się zdarzyć, że wszystkie władze będą czynne i poziom ich rozwoju będzie odpowiadał wymaganiom danego okresu rozwojowego, a jednak życie nie będzie jeszcze integralne, gdyż będzie brakowało wewnętrznej syntezy. Synteza wewnętrzna pomiędzy władzami, a tym samym i czynnościami, jest najważniejszym czynnikiem integralnego życia ludzkiego.

Każda poszczególna władza z natury rzeczy jest skierowana do swego własnego celu i może często działać, nie oglądając się na inne władze. Jeżeli nawet, przypuścmy, udałoby się nam utrzymać wszystkie władze na takim poziomie i w taki sposób, że jedne rozwijałyby się bez krzywdy drugich, życie bez wewnętrznej syntezy byłoby podobne do życia poszczególnych drzew w lesie. Każde drzewo w lesie ciągnie soki ze wspólnej gleby dla własnej korzyści, każde żyje swym życiem zamkniętym w sobie, a tyle tylko mają wspólnego, że żyją na wspólnym terenie i konarami swymi stwarzają cień, który utrzymuje wilgoć potrzebną wszystkim drzewom.

O ile w wychowaniu zwrócono uwagę na pierwsze dwa warunki życia integralnego, to o tym trzecim nie pomyślano wcale, albo bardzo małą zwrócono uwagę.

Nieraz można słyszeć powiedzenie, że trzeba najpierw wychować człowieka, a dopiero potem katolika chrześcijanina. Gdy się widzi, że usiłowania, zmierzające do rozbudzenia cnót nadprzyrodzonych, nie dają spodziewanych wyników, zwraca się uwagę na potrzebę przygotowania najpierw gruntu naturalnego do życia nadprzyrodzonego. Powiadają, że zanim wychowamy cnotę miłości nadprzyrodzonej, trzeba pierwszej wyrobić uczciwość naturalną.

Albo na odwrót, mówi się, że cnoty obywatelskie mogą dopiero rozwinąć się, gdy będą pierwszej cnoty chrześcijańskie i t. p.

Takie i tym podobne powiedzenia zdradzają przeświadczenie, że nasze życie przyrodzone jest, albo przynajmniej może być, oddzielone od życia nadprzyrodzonego, że mogą istnieć cnoty naturalne osobno, a nadprzyrodzone osobno. Życie ludzkie pojmuję się jako sumę cnót odrębnych, jakby doklejonych jedno do drugich. Tymczasem człowiek jest zawsze przeznaczony do celu nadprzyrodzonego, czy będzie w stanie łaski uświęcającej, czy też w stanie grzechu. Gdy jest w stanie grzechu ciężkiego, zapewne czynności człowieka mogą być naturalnie dobrymi, ale nie będą posiadały wartości nadprzyrodzonej. Normalnie rzecz biorąc, wszystkie czynności człowieka powinny być nadprzyrodzone.

Co więcej, wszystkie poszczególne przejawy życia nadprzyrodzonego powinny także wewnętrznie być zsyntetyzowane, inaczej bowiem potworzą się tak zw. „szufladki“, utrudniające, jeżeli nie uniemożliwiające, bogatszy rozwój życia chrześcijańskiego.

W ostatnich czasach daje się zauważyć zastraszający brak właśnie tej wewnętrznej syntezy w życiu ludzkim. Ktoś jest dobrym obywatelem, ale złym katolikiem, ktoś jest religijnym ale złym obywatelem, ktoś jest i obywatelem dobrym i katolikiem, ale jego życie religijne jest odosobnione od życia np. społecznego, jest zamknięte w sobie i pielęgnowane jako wyłączna własność prywatna. Zawsze jest brak wewnętrznego czynnika, łączącego wszystkie formy życia w jedną całość.

Trzecim i najważniejszym więc warunkiem życia integralnego jest wewnętrzna synteza wszystkich form życia ludzkiego.

Zapytajmy teraz, cóż jest tym czynnikiem mającym syntetyzować życie ludzkie?

Żeby odpowiedzieć na to pytanie, trzeba sięgnąć do najgłębszych przyczyn, regulujących życie ludzkie.

Każda rzecz istniejąca jest pewnym bytem, czymś pozytywnym, jakąś doskonałością. Niektóre doskonałości istnieją w stanie rozwiniętym, inne natomiast tylko w stanie potencjalnym. Tak np. dziecko ma ciało i zmysły w stanie aktualnym, natomiast wiedzę matematyki tylko w stanie potencjalnym. Gdy zdolności przechodzą ze stanu potencjalnego do stanu

aktualnego, wzbogacają człowieka, udoskonalają i jakby go uzupełniają.

Ten jest doskonalszy, kto posiada więcej przymiotów dodatnich. Następnie, ten jest doskonalszy im doskonałości, jakie posiada, są bardziej rozwinięte. Wreszcie, im doskonalszym przedmiotem są one zajęte. Fortepian będzie w stanie najdoskonalszym wówczas, gdy będzie zrobiony z najlepszego materiału, będzie posiadał zdolność do oddania najpiękniejszej muzyki i wreszcie, gdy będzie brzmiał tonami najpiękniejszej muzyki pod uderzeniami najlepszego artysty. — Człowiek więc będzie w stanie najdoskonalszym wówczas, gdy jego najdoskonalsze władze będą zaktualizowane w całej pełni.

W człowieku, jak wiemy, splatają się władze i popędy. Wszystkie one podług planu Bożego mają się wewnętrznie łączyć i być poddane jedne drugim. Najwyższymi władzami w człowieku są rozum i wola, więc wszystkie inne mają zmierzać do tego, by umożliwić najpełniejsze ich funkcjonowanie. Aktem rozumu jest myśl, podstawowym zaś aktem woli jest miłość. Rozum jako władzę duchową aktualizuje wszelką prawdę, a wolę — dobro w ogóle, bo miłość polega na upodobaniu w dobrym.

Człowiek więc w stanie najdoskonalszym będzie wówczas, gdy wszystkie władze będą poddane rozumowi i woli, a rozum i wola będą zajęte Bogiem przez kontemplację Go i miłość, płynącą z tej kontemplacji.

Jeżeli więc wszystkie poszczególne akty ludzkie mają być podporządkowane pełnej miłości Boga, miłość więc ta jest czynnikiem syntetyzującym.

Bez tej wewnętrznej syntezy w miłości życie ludzkie jest podobne do drutów telegraficznych, z których każdy przesyła inną treść niezależną jedna od drugiej. Życie indywidualne idzie swoim torem, życie społeczne swoim, religijne znowu swoim i t. d. i zamiast sobie nawzajem pomagać, nieraz sobie przeszkadzają. Czasem usiłujemy połączyć poszczególne łożyska życia w jedno, ale tylko zewnętrznie, podczas gdy należało by połączyć w jeden potężny przewód, po którym by biegł raz w takiej drugi raz w innej formie prąd życia nadprzyrodzonego.

Miłość
czynnikiem
syntetyzującym
życie
katolickie

Miłość nasza, która ma syntetyzować całe nasze życie, jest odbiciem miłości Bożej. Już przez sam akt stworzenia nas Pan Bóg okazał swoją miłość ku ludziom. Miłość kazała Mu dać nam za cel ostateczny niewypowiedziane szczęście z oglądania Boga i miłowania Go w wieczności.

Gdy człowiek sprzeniewierzył się swemu przeznaczeniu, Pan Bóg okazuje w nowy sposób niepojętą miłość ku ludziom: daje Syna Swego na odkupienie świata. Syn Boży zstępuje na ziemię, staje się człowiekiem. Życie Jego na ziemi całe jest przejęte miłością ku ludziom, bo przecież przyszedł, by ich zbawić. Z woli Ojca Niebieskiego Jezus Chrystus oddaje się na mękę i śmierć krzyżową, jako ofiara za nasze grzechy. W ofierze swej Jezus Chrystus okazał największą miłość, bo oddał wszystko, co posiadał, — życie swoje, Siebie samego. Dzięki tej ofierze mamy łaskawy dostęp do Boga. Akt ofiary Jezusowej jest najmilszym aktem dla Boga, gdyż w nim się wyraziła największa miłość Jezusa ku Ojcu Niebieskiemu i ku ludziom. — Nasza ludzka miłość, jeżeli ma posiadać wartość nadprzyrodzoną, winna być zespolona z miłością Jezusa. Tylko przez to zespolenie naszej miłości z miłością Jezusa jest ona miłą Bogu. Stąd wniosek prosty, że wszelki wyraz naszej miłości ma być połączony z ofiarą Jezusa Chrystusa, która jest najdoskonalszym wyrazem Jego Boskiej miłości.

Ofiara Jezusa Chrystusa, która po raz pierwszy dokonała się na krzyżu, obecnie ponawia się w formie niekrwawej, na ołtarzach, we Mszy św. Miłość w życiu naszym ma się łączyć z tą nieustanną ofiarą. Słowem, miłość syntetyzująca nasze życie ma być stałym udziałem w ofierze składanej w Kościele św., we Mszy św.

Ofiara Mszy świętej, będąc wyrazem miłości Jezusa Chrystusa ku Bogu i ludziom, a jednocześnie aktem, w którym łączymy naszą miłość ku Bogu, jest konkretnym czynnikiem syntetyzującym życie nasze. Im jest głębsze i bardziej powszechne uczestnictwo w tym najwyższym akcie, tym życie nasze staje się bardziej jednolite, scalone, zharmonizowane.

Chcąc tedy, żeby życie nasze było pełne i żeby z tej pełni czerpać siły do obrony praw Bożych, trzeba jak najsilniej zespolić się w ofierze Jezusowej, składanej we Mszy św.

II

Człowiek, przychodząc na świat, przynosi ze sobą zadatki życia pełnego, a jednocześnie obciążony jest następstwami grzechu pierworodnego. Natura ludzka, choć sama w sobie jest dobrą, jednak została zraniona przez grzech pierworodny. Harmonia, jaka istniała w ludzkiej naturze przed upadkiem pierwszych rodziców, została rozbita. Rozum z trudem może poznać prawdę, wola stała się skłonna do złego, namiętności wyłamały się z pod rozkazów rozumu i woli. Człowiek może rozwinąć się w pełni i powoli przywrócić pierwotny ład wewnętrzny, a może także jeszcze bardziej pogłębić następstwa upadku, jeszcze bardziej spodlić swą naturę, idąc za niższymi popędami.

Innymi słowy, trzeba człowieka kształcić, wychowywać i w ten sposób rozwijać w nim życie integralne. Jeżeli nie będzie świadomego i umiejętnego wychowywania, wówczas zewnętrzne okoliczności, otoczenie, przykład zły i wiele innych czynników wpływając na człowieka spowodują jeszcze głębszy jego upadek, całkowicie zezwiercenie. Nie można myśleć, że człowiek sam sobie wystarczy. Człowiek jest istotą społeczną z natury, od samego więc początku potrzebuje pomocy innych ludzi, żeby mógł w pełni osiągnąć cel przeznaczony przez Boga.

Zwykle, gdy się mówi o wychowaniu, ma się na myśli wychowanie dzieci. Takie stanowisko poniekąd jest usprawiedliwione, bo istotnie okres dziecięcy jest okresem formowania się człowieka, rozwoju jego władz umysłowych i moralnych, okresem kształtowania się charakteru. Nic więc dziwnego, że na wychowanie dzieci zwrócono specjalną uwagę.

Jednak zacieśnienie wychowania tylko do dzieci jest czymś niedoskonałym, bo przecież, jak długo człowiek żyje na ziemi, tak długo ma obowiązek kształcić się, rozwijać, doskonalić. Kres doskonalenia się następuje dopiero z chwilą śmierci. Wychowanie więc powinno obejmować całego człowieka, to zn. wszystkie jego władze i przez całe jego życie. Z każdym okresem życia człowieka ma być coraz doskonalsze i bardziej zharmonizowane.

O potrzebie
wychowania

Wychowanie planowe wymaga jasno postawionego celu, środków i metod. My katolicy nie potrzebujemy szukać celu wychowawczego, bo celem naszego wychowania jest „aż Chrystus w was się ukształtuje“ (Galat. IV. 19). Katolickie wychowanie zmierza do tego, by życie chrześcijanina odtwarzało w sobie jak najdokładniej życie Jezusa Chrystusa.

Nie tylko chodzi o to, by w życiu ludzkim odtworzyć cnoty na wzór Chrystusowych, bo nie samo tylko naśladowanie Chrystusa ma być w życiu naszym, ale coś więcej. Przez łaskę uświęcającą, która jest łaską Chrystusową, stajemy się z Chrystusem czymś jednym, Jego życie jest w nas. Chodzi więc o to, by to życie rozwinąć, by łaska uświęcająca wzrastała, a przez to, żeby w nas żył Chrystus prawdziwie przez łaskę. Trzeba, żeby całe życie było pod wpływem łaski nie tylko uczynkowej, ale także przejęte tym pierwiastkiem nadprzyrodzonym, jakim jest łaska uświęcająca. Zmierzać mamy do rozbudzenia w sobie przez tę łaskę pełnej świadomości życia Chrystusa w duszy. Czyli odtworzyć mamy w sobie Chrystusa nie tylko przez naśladowanie Jego cnót, ale jeszcze bardziej przez odtworzenie życia Chrystusowego, przez najgłębsze wewnętrzne zespolenie, przez łaskę uświęcającą. Kresem wychowania katolickiego jest „żyje we mnie Chrystus!“ św. Pawła.

Co zaś do środków i metod katolickiego wychowania integralnego, to sprawa nieco inaczej się przedstawia.

Mamy wprawdzie cały szereg środków skutecznych, niezawodnych, bo obmyślanych przez Najlepszego Pedagogę, Jezusa Chrystusa. Te środki mają swą niezmienną wartość dlatego, że same przez się sprowadzają do duszy ludzkiej moc nadprzyrodzoną. Takimi środkami są sakramenta święte i sakramentalia w Kościele św.

Inne natomiast środki mamy sami wypracować i dostosować do życia ludzkiego. Są to środki co do swej natury przyrodzone. Życie ludzkie ma odtwarzać życie Chrystusa, Boga - Człowieka, więc będą w tym życiu brać udział czynniki istotowo nadprzyrodzone, łaska Boża, — jak również i przyrodzone. Życie bowiem nadprzyrodzone jest zaszczerpione na podłożu przyrodzonym. Otóż cały szereg środków przyrodzonych należy nam samym wypracować.

Jeszcze większa rola zostawiona została nam samym w wyborze metod wychowania katolickiego. Nie wystarcza bowiem mieć jasno wytknięty cel, nie wystarcza także wiedzieć że trzeba robić, nie wystarcza nawet wiedzieć za pomocą jakich środków ten cel można osiągnąć, ale trzeba wiedzieć jak te środki należy zastosować, by odniosły pożądany skutek. Innymi słowy, trzeba mieć metodę katolickiego wychowania integralnego. Metodę, któraby była naprawdę katolicką, to znaczy taką, któraby łączyła w sobie zasady nauki katolickiej z wiadomościami przyrodzonymi dotyczącymi człowieka.

Co więcej, nie wystarcza nawet posiadać metody, trzeba jeszcze umieć je stosować. Do tego trzeba z jednej strony, by wychowawcy poznali na czym polegają te metody i nauczyli się je stosować. Z drugiej strony trzeba, żeby wiedzieli jaka jest rola pracy wychowawczej, czym jest ona nie tylko dla wychowanków, ale także i dla samych wychowawców, co ona im samym dać może, jak należy ją traktować, by ta praca i dla wychowawców była środkiem ich własnego pełniejszego rozwoju nadprzyrodzonego.

W obecnych czasach niezmiernie wiele się dyskutuje na temat wychowania, na temat metod wychowawczych, ideałów wychowawczych i t. p. Powstaje szereg Instytutów naukowych, które stawiają sobie za zadanie zbadać naturę dziecka, młodzieży, dorosłego człowieka. Na podstawie tych badań uczeni wypracowują metody, przeprowadzają próby co do skuteczności tych czy innych środków i t. p.

Trzeba jednak zaznaczyć, że cały ten prąd naukowo-wychowawczy stoi na płaszczyźnie niemal wyłącznie naturalistycznej. Człowiek dla nich to istota mająca do spełnienia tylko pewne zadania na tej ziemi. Życie religijne dla nich jest tylko jednym z przejawów życia ludzkiego, które może wpływać na ogólne uszlachetnienie człowieka. Życie religijne podług nich najczęściej jest tylko naturalnym wytworem podświadomym, lub wynikiem szukania rozwiązania zagadek życiowych, na które rozum nie może dać zadowalniającej odpowiedzi. Stąd życie religijne zostaje zepchnięte do rzędu zjawisk czysto przyrodzonych. Dla naukowców-naturalistów nie istnieje życie nadprzyrodzone, zewnętrzne objawy głębszego życia nadprzyrodzo-

niego są chorobliwymi objawami psychiki ludzkiej. Stąd ruch naukowo-pedagogiczny jest naturalistyczny, a więc co najmniej jest niepełny. Jeżeli bowiem nawet nie fałszuje natury ludzkiej, to bierze człowieka tylko cząstkowo.

Naukowa pedagogika jednak ma ogromne zasługi, zwróciła bowiem uwagę na psychikę ludzką, na doniosłe następstwa, jakie płyną z liczenia się z naturą.

Zachodzi więc potrzeba uzupełnić braki przez zbadanie tych dziedzin, które dzięki naturalistycznemu nastawieniu uczonych zostały pominięte.

Następnie należy sprawdzić, czy istotnie wyniki badań odpowiadają rzeczywistości, gdyż pojmowanie człowieka tylko naturalistycznie może świadomie czy podświadomie doprowadzić do błędnych wniosków. Zachodzi więc potrzeba studiów naukowych z dziedziny psychologii i pedagogiki.

Wreszcie trzeba oprzeć metody nauczania i wychowania katolickiego na zdobyczach naukowych. Chcąc skorzystać z wyników nauk psycho-pedagogicznych trzeba pierwszej włączyć je do syntezy katolickiej, zespolić wewnątrznie, żywotnie z nauką katolicką, jakby w jedną całość wartości przyrodzone z nadprzyrodzonymi. Wówczas dopiero możemy spodziewać się, że metody katolickie będą skuteczne. Z jednej bowiem strony będą liczyły na działanie nadprzyrodzone łaski Bożej, a z drugiej, nie będą pomijały tego, co w planie Bożym ma służyć jako „przyczyna druga“, — natura ludzka.

Jakąż więc ma być metoda prawdziwie katolicka?

Najpierw ma być opartą na zasadach nauki Kościoła katolickiego.

Następnie ma być metodą naukową, to zn. opartą na znajomości natury ludzkiej, na zdobyczach nauk ścisłych, zwłaszcza psychologii doświadczalnej.

Wreszcie ma być metodą powszechną, jednolitą, to zn. metodą, któraby obejmowała rozwój człowieka całego, prowadziła do rozwoju integralnego w znaczeniu, o jakim wyżej była mowa. Metoda wychowania katolickiego, powinna rozwijać poszczególne odłamy życia ludzkiego nie w odosobnieniu, ale harmonijnie. na podobieństwo symfonii, w której każdy instrument prowadzi swoją melodię, a wszystkie razem łącząc się

w akordy tworzą jedną artystyczną całość. Jak w symfonii jedna myśl kieruje całym utworem, tak w życiu ludzkim jedna myśl — pełne życie się w Chrystusa przez życie się w Kościół św. — powinna zespalać w jedną całość wszystkie przejawy i formy życia.

W wyniku dotychczasowych rozważań wyłania się potrzeba studium z dziedziny religijnej w celu pogłębienia tych wiadomości. Niezmiernie ważną jest rzeczą, żeby istniała równowaga pod względem wiadomości z różnych dziedzin potrzebnych do życia katolickiego. Studium religijne winno rozwijać się trzema drogami. Najpierw trzeba poznać podstawy dogmatyczne życia katolickiego, by w praktyce ono wpływało nie z nastrojów uczuciowych, ale z dogmatu. Następnie trzeba poznać lepiej dziedzinę życia moralnego, zwłaszcza od strony pozytywnej. Należy przyjrzeć się, jak cnoty mają odbijać życie Boże. Gdy człowiek dojrzy piękno i wielkość życia moralnego, gdy dostrzeże pozytywną stronę moralności, nie będzie potrzebował moralizowania. Nie poprzestając na teoretycznym rozważaniu dogmatu i etyki katolickiej, trzeba bliżej się przyjrzeć, jak one konkretnie mają się realizować w życiu naszym, w łączności z życiem Kościoła św. Widzieliśmy, że miłość syntetyzująca życie ludzkie ma być zespolona z ofiarą Chrystusową. Trzeba więc poznać w jaki sposób ta miłość ma się łączyć z ofiarą Chrystusową w Kościele. Innymi słowy trzeba poznać życie liturgiczne Kościoła, żeby w nim brać świadomy udział.

Życie nadprzyrodzone dokonywa się w duszy ludzkiej, nie można więc pomijać dziedziny psychologii człowieka. Badania psychologiczne są konieczne, jeżeli chcemy pokierować rozwojem życia katolickiego. Nie liczenie się z psychologią może prowadzić do zgubnych następstw: albo życie religijne stanie się czczą formułą, albo zupełnie zamrze. Nie można nawet poprzestać na ogólnym zbadaniu psychologii człowieka, ale trzeba zagłębić się do psychologicznych podstaw rozmaitych form życia, jak życia jednostki, społeczeństwa, lub poszczególnych funkcji życiowych, jak myślenia, uczuć, czynu, charakteru i t. p.

Wreszcie zachodzi potrzeba szerzenia wiadomości praktycznych. Nie wystarcza znać psychologię, trzeba umieć

Zakończenie

te wiadomości zastosować w praktyce, umieć je użytkować. Inaczej mówiąc, trzeba na podstawie danych naukowych wypracować metody i nauczyć je stosować.

Przez umiejętne bowiem stosowanie poprawnych metod możemy dojść do scalenia życia katolickiego.

RAMY ŻYCIA LITURGICZNEGO¹⁾

I. Cechy życia liturgicznego: teocentryzm, życie łaski uświęcającej, społeczne życie religijne, życie eucharystyczne. II. Okresy roku liturgicznego: Boże Narodzenie, Wielkanoc, Zielone Świątki.

I

Życie religijne może przybrać dwie zasadnicze formy, teocentryczną i antropocentryczną.

Celem ostatecznym wszelkiego stworzenia jest Bóg, życie więc religijne, o ile ma być poprawne, powinno mieć na uwadze przede wszystkim chwałę Bożą. Gdyby co innego zostało postawione jako cel najwyższy, życie religijne byłoby złym, grzesznym i nie zasługiwałoby na miano religijnego.

Ponieważ jednak w stosunku religijnym wchodzi w grę dwie istoty: Bóg i człowiek, przeto życie religijne można ujmować pod kątem widzenia Boga, lub też człowieka.

Można w życiu religijnym mieć na uwadze tylko Boga, troszczyć się o Jego chwałę, a wszystkie czynności traktować albo jako wyraz tej chwały, bądź też jako środki służące do jej zwiększenia. Cała uwaga, wszystkie modlitwy, wysiłki, ofiary i inne przejawy życia zmierzają wówczas do uwielbienia Boga. Człowiek zajęty jest bardziej Bogiem, Jego chwałą, aniżeli troską o swą własną doskonałość. Owszem, pracę nad zdobyciem cnót uważa za konieczną do zwiększenia chwały Bożej. Nicia przewodnią całego życia jest Bóg i Jego chwała. Życie takie możemy nazwać teocentrycznym, gdyż istotnie ośrodkiem całego życia

¹⁾ Na podstawie: „Le guide dans l'année liturgique“, P. Parsch'a. Mulhouse. Salvator. 1935.

jest Bóg, i to nie tylko jako cel ostateczny, ale także jako bezpośredni przedmiot zainteresowań i wszelkich prac.

Może jednak być w życiu religijnym inaczej. Bóg i Jego chwała zawsze pozostaną celem ostatecznym, ale bezpośrednim przedmiotem zainteresowań jest własne uświęcenie, własna doskonałość. Tę formę życia religijnego można nazwać antropocentryczną, gdyż człowiek, sprawa jego udoskonalenia, wysuwa się na pierwszy plan.

Nie należy jednak myśleć, jakoby tego rodzaju życie religijne pomijało troskę o chwałę Bożą, lub radykalnie różniło się od poprzedniej formy. Tu bowiem chodzi także o chwałę Bożą, tylko że bezpośrednia troska odnosi się do sprawy udoskonalenia człowieka, do zdobycia cnót moralnych przez walkę z namiętnościami.

Można powiedzieć, że przy teocentrycznej formie życia religijnego uwaga i świadomość ludzka zajęte są jednym celem: chwałą Bożą, a dopiero w następstwie tego przychodzi myśl o swoim udoskonaleniu, jako o środku, przez który się ów cel osiąga.

W antropocentrycznej zaś formie uwaga skierowana jest przede wszystkim na środki z równoczesnym zachowaniem świadomości, że one właśnie służą dla chwały Bożej.

Różnią się te dwie formy życia religijnego bezpośrednim przedmiotem zainteresowań i prac, bo gdy chodzi o cel ostateczny, to w jednym i w drugim wypadku jest on jeden i ten sam.

Życie teocentryczne można jeszcze nazwać obiektywnym życiem religijnym, gdyż Bóg jest przedmiotem, który pochłania całą uwagę człowieka. Życie natomiast antropocentryczne można nazwać subiektywnym, ponieważ praca ascetyczna, modlitwy i ofiary, bezpośrednio zmierzają do udoskonalenia samego podmiotu.

W życiu teocentrycznym uwaga zwrócona jest głównie na życie Boże w duszy przez łaskę uświęcającą. Wiemy, że przez tę łaskę człowiek uczestniczy w życiu Trójcy Przenajświętszej, życie Boże zostaje wszczepione w duszę ludzką, nadprzyrodzone zaś akty wiary, a zwłaszcza miłości, są aktami chwały Bożej. Im łaska uświęcająca jest większa, tym i chwała Boża jest większa.

Człowiek, mając na myśli troskę o chwałę Bożą, czyni wszystko co tę łaskę może powiększyć. Sam bezpośrednio powiększyć jej nie potrafi, ale może stosować środki, które tę łaskę pomnażają. Tymi środkami są w pierwszej mierze sakramenta święte. W życiu teocentrycznie pojętym człowiek bierze sakramenta św. pod kątem wzrostu łaski uświęcającej, a tym samym i chwały Bożej. Również i praca ascetyczna jest brana pod tym kątem widzenia. Pierwszy stopień łaski daje nam P. Bóg darmo przy Chrście św., dopiero potem przez nasze uczynki zdobywamy zasługi, dzięki którym P. Bóg pomnaża w nas łaskę. Nie doskonałość więc naszą mamy przede wszystkim na względzie, lecz chwałę Bożą. Życie więc teocentryczne cechuje specjalne zwrócenie uwagi na to, co w życiu wewnętrznym jest istotne, a mianowicie, na życie łaski uświęcającej. Mniej jest zajmowania się swymi grzechami i wadami, a więcej darem Bożym, łaską.

Życie teocentrycznie pojęte można znowu brać podwójnie: indywidualnie i społecznie.

Gdy człowiek troszczy się o to, by w swej duszy uwielbiać Boga, i wzbogacić swe życie łaski uświęcającej, staje przed Bogiem sam na sam ze swoimi przeżyciami, modlitwami, ofiarami, pracami i t. p. wtedy życie jego jest indywidualne.

Kiedy natomiast człowiek zbliża się do Boga z przeświadczeniem, że stanowi komórkę wielkiego organizmu, że jest członkiem nadprzyrodzonego społeczeństwa, jakim jest Kościół święty, wówczas i jego życie religijne przybiera charakter społeczny. Jego modlitwy, trudy, ofiary, prace i t. p. są wprawdzie własnością osobistą, ale jednocześnie są one własnością całego społeczeństwa, wszystkich wiernych. I naodwrot, człowiek ten posiada świadomość uczestniczenia w modlitwach, ofiarach, radościach i w innych przejawach życia Kościoła Chrystusowego, na czele z Chrystusem Panem. Gdy więc troszczy się o wzrost łaski uświęcającej w swej duszy, przez to samo troszczy się o upiększenie Oblubienicy Chrystusowej — Kościoła św. Troska o chwałę Bożą we własnej duszy jest jednocześnie troską o tę chwałę w duszach bliźnich, w całym Kościele św. Słowem, nie zatracając świadomości swego

indywidualnego życia, jednocześnie ogarnia myślą i miłością wszystkich wiernych. Następstwem zaś tego w dziedzinie działania moralnego, jest brak rozdziału między miłością Boga a miłością bliźniego, brak rozbicia wewnętrznego, czyli pełnia życia katolickiego.

Głową Kościoła św. jest Chrystus Pan. Cały zaś Kościół jest dalszym trwaniem Chrystusa na ziemi. A zatem życie religijne pojmowane społecznie, jest świadomym udziałem w życiu Chrystusa, czyli życie teocentryczne jednocześnie staje się chrystocentrycznym.

Ale tak jak w życiu Jezusa Chrystusa na ziemi wszystko zmierzało do ofiary kalwaryjskiej, tak obecnie w życiu Chrystusa Mistycznego wszystko zmierza do tej samej ofiary choć w formie niekrwawej, do ofiary Mszy św. Centrum życia Kościoła św. jest Eucharystia jako ofiara i jako pokarm. Uczestnictwo w życiu Kościoła tym samym wymaga i prowadzi logicznie do uczestnictwa w ofierze Mszy św. Życie staje się eucharystycznym.

Życie teocentryczne, społeczne i eucharystyczne jest życiem liturgicznym w pełnym znaczeniu.

II

W życiu Kościoła św. ponawia się życie Chrystusa. Tak jak w życiu Chrystusa historycznego można rozróżnić część ludzką, ziemską, widzialną, doświadczalną i część Boską, niewidzialną, ale o ileż bardziej realną, tak również i w życiu Kościoła można rozpatrywać to, co stanowi jego część materialną i to co stanowi część formalną.

Strona materialna w życiu Kościoła przejawia się w przypomnieniu zdarzeń dotyczących naszego odkupienia. Przywołuje więc Kościół na myśl swych wiernych dzieje Starego Testamentu, wspomina o przeżyciach ludzi oczekujących przyjścia Mesjasza, stawia przed oczy zdarzenia z życia Jezusa Chrystusa, Jego naukę, wskazuje bohaterskie przykłady świętych i t. p. Życie Kościoła w ciągu roku mieni się bogactwem modlitw, obrzędów, uroczystości i t. p., by w ten sposób uprzy-

tomnić nam dzieje ekonomii odkupienia naszego. To wszystko jest jakby ciałem liturgicznego życia Kościoła.

Jednak poza tą widzialną zasłoną, pod tą powłoką zewnętrzzną tai się istotna treść życia liturgicznego, mianowicie życie Chrystusowe w duszach.

Ponieważ dusze ludzkie w Kościele są członkami mistycznego Ciała Chrystusa, Kościół przez modlitwy, teksty i opis zdarzeń nie tylko przypomina to, co było kiedyś, ale chce także wyrazić to, co obecnie dokonywuje się w duszach. Chce by wierni w sobie ponawiali życie Chrystusowe. Każdy tekst Starego czy Nowego Testamentu zmierza do obudzenia w nas tych uczuć, jakimi byli przejęci patriarchowie. Każdy opis z życia Jezusa Chrystusa zmierza do obudzenia wiary i miłości ku Niemu, a przez to do uczestnictwa w Jego życiu. Przez Sakramenta św. Kościół daje łaskę, — życie Boże. Przez upamiętnienie życia świętych i modlitwy do nich, chce abyśmy z nimi współżyli duchowo t. j. by pełnia Bożego życia z ich dusz przelewała się na nasze dusze. Kościół więc w swym życiu liturgicznym daje nam życie Boże, życie Chrystusowe.

Co więcej, jest On tym, który nas prowadzi w życiu. Naucza nas zasad Wiary św., stawiając przed oczy naukę objawioną. Znając naszą ludzką słabość, traktuje nas z wielką łagodnością i umiejętnością. Nie każe nam trwać bez przerwy w smutku i pokucie, ale daje chwile odprężenia i radości, wszystkie nasze siły podnosząc na płaszczyznę nadprzyrodzoną. Zna naszą słabość i jako dobry wychowawca jest cierpliwy i długomyślny, co roku bowiem zachęca, byśmy nie zrażając się naszą przeszłością, od nowa zaczynali nawrócenie. Jak dobra i cierpliwa matka, raz z wielką czułością odzywa się do nas, innym razem w formie bardziej surowej upomina i zachęca, byśmy zawrócili z drogi złej, a weszli na drogę życia w Jezusie Chrystusie.

W życiu Jezusa Chrystusa uwidatniają się dwa momenty, przyjście na świat, jako zapowiedź rychłego odkupienia, oraz chwila samego odkupienia ludzkości przez mękę i śmierć na krzyżu.

Życie Kościoła grawituje także dokoła tych dwóch momentów. W roku kościelnym Boże Narodzenie i Wielkanoc są jakby dwoma szczytami górskimi, jaśniejącymi w blaskach radości. Pomiędzy tymi szczytami są zbocza, doliny, równiny. Zbocza, po których wspinąć się mamy na te szczyty, są to okresy przygotowania.

Do pierwszego szczytu okresem wspinania się jest Adwent, przygotowanie do Bożego Narodzenia. Potem następuje radość z Narodzenia Jezusa Chrystusa, a życie tą radością jest jakby lekkim zstępowaniem z sercem przepelnionym uczuciami, jakie zrodziły się w czasie pobytu na górze.

Potem zaczyna się wspinanie na drugi szczyt, jeszcze wyższy, bardziej radosny i promienny, na którym przeżywamy już nie zapowiedź bliskiego odkupienia, ale samo odkupienie — uświęcenie przez wodę chrztu i Krew Jezusa Chrystusa. Okresem przygotowawczym do Wielkanocy jest przedpoście i Wielki Post łącznie z okresem Męki Pańskiej. Centrum zaś wszystkich jest uroczystość Wielkanocy.

Po Wielkanocy znowu następuje dłuższy okres radości. Wreszcie Zielone Świątki, chwila założeń Kościoła na ziemi, jako społeczności doskonałej, chwila radości nastawionej na czyn. Duch Święty, będąc niejako duszą Kościoła św., uświęca ludzi „formując w nich Chrystusa“. Okres Zielonych Świątek — dłuższy od innych — jest okresem przebywania duszy pod specjalnym działaniem Ducha Świętego. W tym okresie szczególnie dusze mężnieją, cierpią, przynoszą swoje dary ofiarne, by je Duch Święty przemienił na ofiarę miłą Bogu.

Można więc cały rok podzielić na 3 części, część pierwsza to okres, w którym przeżywamy w sercach Wcielenie Słowa Przedwiecznego; w drugim okresie przeżywamy Dzieło Odkupienia, wyraz pełnej miłości Chrystusowej; trzeci okres, to okres Ducha Świętego, okres miłości czynnej, okres życia Chrystusa w duszach, w Kościele świętym.

Kościół św., jako społeczność Chrystusowa, stawia nam przed oczy na tle roku kościelnego postacie świętych, a przede wszystkim N. Maryę Pannę. Przez to chce nie tylko przypomnieć nam ich życie i wskazać na ich przykład, ale pragnie wyrazić nasze współuczestnictwo w ich radości i chwale. Chce,

by i w naszych duszach życie Boże rozwijało się tak jak w duszach tych świętych.

W ten sposób okresy roku kościelnego są dla nas ramami, w których ma się rozwijać religijne życie teocentryczne, społeczno-kościelne i eucharystyczne.

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

CZYNNY UDZIAŁ W OFIERZE KOŚCIOŁA Ś.

Kościół święty oddaje cześć najwyższą Trójcy Przenajświętszej przez ofiarę Mszy świętej. My jako członkowie Kościoła bierzemy udział w tym akcie. Niezmiernie ważną jest rzeczą, by ten udział był świadomy, im bowiem bardziej jest świadomy, tym jest głębszy. Stąd należy bliżej się zastanowić w jaki sposób trzeba czynnie uczestniczyć w tej świętej ofierze.

Pojęcie uczestniczenia we Mszy św.

Co innego mieć kult Mszy św., który może czasem współistnieć z życiem wcale nieofiarnym, a co innego jest żyć Mszą św. W ustosunkowaniu się do Mszy św. może być nawet pewien snobizm liturgiczny. Czyż nie spotykamy dziś ludzi, którzy zachwycają się pięknem ceremonii liturgicznych, zwłaszcza przy Mszach uroczystych. Chętnie przychodzą na Mszę św., ale więcej szukają zadowolenia estetycznego, aniżeli uczestnictwa we Mszy świętej. Podobnie, jak w każdej rzeczy, tak i w nawoływaniu do powrotu do liturgii może kryć się pewne niebezpieczeństwo.

Z jednej strony może ono prowadzić do ciasnego ekskluzywizmu, który zupełnie zapoznaje wszelkie prywatne nabożeństwa dodatkowe. Z drugiej strony można i z liturgii zrobić jeszcze jedną „kapliczkę“ prywatnego nabożeństwa. Ani jedno ani drugie stanowisko nie jest poprawne. Kościół św. jest uniwersalnym i w swe życie włącza wszystko, co jest poprawnym przejawem chwały Bożej i co służy do rozwoju dusz w życiu nadprzyrodzonym. Dlatego wszelkie nabożeństwa prywatne popiera a błogosławi, ale stawia je na miejscu podrędnym w stosunku do ofiary Mszy św.

Trzeba silnie podkreślić, że życie Mszą św. różni się od słuchania Mszy św. Ze słuchania Mszy św. można bowiem zrobić nabożeństwo, które nie będzie sięgało do głębi duszy naszej, jak to, niestety, często się zdarza. Natomiast, gdy dusza wdroży się do stałego uczestnictwa we Mszy św., życie staje się inne. Będzie jemu obca zewnętrzna formalistyka, gdyż w samej istocie uczestniczenia we Mszy św. zawiera się realność wykluczająca wypaczenie.

Przypatrmy się więc bliżej, co to znaczy wzywanie się we Mszę św. i w jaki sposób należy do tego się zabrać.

W Kościele Msza św. odprawia się stale, nieprzerwanie. Mamy na myśli ciągłość moralną a nie fizyczną, tak jak nasza mowa choć jest ciągła, jednak w rzeczywistości słowa poszczególne są oddzielone przerwami. Usiłowano wykazać, że Msza św. nieprzerwanie odprawia się po świecie, by w ten sposób lepiej unaocznic ciągłość fizyczną. Lecz absolutna ciągłość materialna nie jest tu konieczna, wystarcza ciągłość moralna. Mniejsza o to czy Msza św. odprawia się co pół godziny czy też nieprzerwanie, czy może niekiedy zachodzi przerwa nawet dłuższa, możemy powiedzieć, że trwa ciągle. Bo najpierw, nieprzerwanie w niebie trwa akt ofiarnej miłości Jezusa Chrystusa, a na ziemi dokonuje się raz po raz.

Ponieważ Msza św. jest odprawiana w Kościele nieprzerwanie, przeto i uczestniczenie nasze w Niej może być stałe i nieprzerwane.

Uczestniczenie we Mszy św. może być podwójne, najpierw, gdy jesteśmy obecni przy Jej odprawianiu i bierzemy świadomy udział. Ale takie słuchanie Mszy św. nie wyczerpuje pojęcia uczestniczenia we Mszy św., bo można uczestniczyć, nie będąc obecnym przy Jej odprawianiu, możemy uczestniczyć we wszystkich Mszach świętych. Rolnik orząc swoją skibę ziemi i nucąc np. godzinki do N. Marii Panny, nic nie wie o tym, że obecnie uczestniczy we Mszy św., która odprawia się w Kościele. A jednak tak jest. Gdy trwa w stanie łaski uświęcającej, bierze udział we Mszy św. Możemy jego stan porównać do życia komórki w naszym ciele. Gdy np. człowiek mówi, bezpośrednio bierze udział w mówieniu zespół organów przeznaczonych do mówienia, jak mózg, nerwy, gardło, struny

Uczestniczenie we Mszy św. a Jej słuchanie

głosowe, usta i t. p., jednak zasadniczo nie usta mówią, ale mówi człowiek, jako całość. Inne więc komórki rąk, nóg, całego tułowia, pracując nad podtrzymaniem życia organizmu, pośrednio biorą udział w czynności mówienia. Coś podobnego zachodzi w życiu Kościoła św. Gdy ktoś jest w stanie łaski, przez duszę jego przepływa prąd życia Chrystusowego. A ponieważ życie Chrystusowe i w niebie i w Kościele koncentruje się około ofiary, więc życie ofiary przechodzi przez tę także komórkę, poszczególną duszę.

Jednak zachodzi wielka różnica pomiędzy uczestniczeniem świadomym a nieświadomym. Wiemy, że przez łaskę uświęcającą Trójca Przenajświętsza przebywa w duszy sprawiedliwego, ale tylko habitualnie. Dopiero, gdy dusza dokonywa aktu wiary czy miłości, wówczas obecność ta staje się aktualną. Stąd ogromne znaczenie świadomego życia w dziedzinie nadprzyrodzonej. Gdy świadomie uczestniczymy we Mszy św., potęgują się akty wiary i miłości, a za nimi i sama łaska uświęcająca wzrasta.

Cała nasza praca na tej ziemi zmierza do tego, żeby przeżywać życie Boże świadomie, bo przez to zbliżamy się do sposobu, w jaki żyją święci w niebie. Gdy jest nieświadome, mamy pewną korzyść, ale mniejszą, aniżeli przy świadomym uczestnictwie.

Uczestniczenie we Mszy św. świadome może objawić się w dwóch fazach, albo, jak już mówiliśmy, gdy jesteśmy obecni przy odprawianiu Mszy świętej, albo gdy aktem naszej świadomości przenosimy się do ołtarzy, na których odprawia się ona w Kościele św. Uczestniczenie we Mszy św. przy Jej odprawianiu, jest uczestnictwem rzeczywistym, aktualnym i pełnym, a z tego rodzaju uczestnictwa, dopiero, jako ciąg dalszy, wypływa uczestnictwo we wszystkich Mszach świętych, które się odprawiają w Kościele. Rozważmy, w jaki sposób mamy uczestniczyć we Mszy św., gdy jesteśmy obecni przy Jej odprawianiu. Będzie to jakby wyjaśnieniem, w jaki sposób należy najdoskonalej słuchać Mszy św.

Zapewne, istnieją także inne sposoby słuchania Mszy św., owszem, subiektywnie dla niejednej duszy inny sposób może być lepszy, bo bardziej ją będzie rozpalał miłością. W takim

wypadku niech korzysta ze sposobu, jaki jej najlepiej odpowiada. Ale to nie zmienia postaci rzeczy, bo tu chcemy przedstawić taki sposób, jaki wypływa z dogmatycznego pojęcia Mszy świętej.

Na czynny udział we Mszy św. składają się trzy momenty: zdawanie sobie sprawy z tego, że na ołtarzu dokonywa się niekrwawa ofiara Chrystusowa; wiara, że dzięki tej ofierze spływa do duszy łaska Boża i świadome poddanie duszy pod to działanie Boże.

Msza św. jest ofiarą Nowego Przymierza, w której Jezus Chrystus ofiarowuje siebie Ojcu niebieskiemu, przyjmując postacie chleba i wina, zamieniając chleb i wino na swoje święte Ciało i Krew. Ofiara ta jest pochwalna, dziękczynna, prześlągalna i ubłagalna, którą składa Kościół święty przez ręce kapłana sakramentalnego. Ofiarnikiem jest kapłan i lud. Kapłan zanim złoży ofiarę, uprzytamnia sobie, że jest człowiekiem grzesznym. Nie może przeto śmiało zbliżyć się do ołtarza, bo Bóg jest samą świętością. Dlatego na samym początku Mszy św. modli się o odpuszczenie grzechów, woła o zmiłowanie, o osądzenie Boże, wyznaje swe grzechy w *Confiteor*, głośno mówiąc *mea culpa*, kornie pochyla się przed tronem Bożym, wzywa miłosierdzia Bożego, prosi o oczyszczenie rąk i serca, słowem ma zwróconą uwagę na swoją niegodność.

Wstępując do ołtarza prosi wstawiennictwa świętych pańskich zwłaszcza tych, których relikwie są złożone na ołtarzu. We wstępie Mszy św., wyznaczonej na dany dzień, w tak zw. *Introicie*, zjawia się jakby pierwsza przygrywka, w której wyraża się główna myśl Mszy św. tego dnia. Jednak i tu jest jeszcze prośba o zmiłowanie. Następnie zwraca się kapłan do Trójcy Przenajświętszej i woła *Kyrie eleison, Christe eleison*, Panie, zmiłuj się nad nami, Chryste, zmiłuj się nad nami. W kolekcie prosi o łaskę odpuszczenia grzechów już nie tylko swoich, jak to było w poprzednich modlitwach, ale także grzechów wszystkich wiernych. Prosi Boga o zmiłowanie, przypominając tajemnicę z życia Jezusa Chrystusa, albo N. Marii Panny, albo za wstawiennictwem świętych pańskich. Po innych modlitwach czyta lekcję. Jest to zazwyczaj głębsze wżycie się w tajemnicę, o której odprawia się Msza święta,

Czynny
udział

albo podkreślenie cnoty, o jaką specjalnie mamy się modlić. To samo mamy w ewangelii, przedzielonej od lekcji gradualem, który jest niejako aktem strzelistym do Boga.

Otóż, gdy jesteśmy obecni na Mszy św., trzeba starać się przeżyć to samo, co wyrażają modlitwy liturgiczne. Jesteśmy grzeszni i nie możemy śmiało się zbliżyć do ołtarza, więc łączmy się z kapłanem wyznając nasze winy, prosząc, by łaskawie Bóg raczył je odpuścić i pozwolił nam złożyć nasze ofiary. Dobrze, jeżeli nasze uczucia wyrażamy słowami samej Mszy św., słowami modlitwy Kościoła, ale to nie jest konieczne i dlatego trzeba raczej zwrócić uwagę na ducha tych modlitw, aniżeli na słowa zewnętrzne. Inaczej słuchanie Mszy św. przy pomocy mszalika będzie nudne, i może łatwo przybrać formę czczej formuły.

Gdy kapłan mówi *Gloria*, jest to pierwsze wzniesienie modlitwy pochwalnej przed majestat Boży. Ale zaraz wraca pierwotny motyw błagania o zmiłowanie. *Qui tollis peccata mundi, miserere nobis, qui tollis peccata mundi, suscipe deprecationem nostram.*

Lekcji i ewangelii słuchajmy, jakgdyby sam Chrystus Pan do nas przemawiał przez usta danego kapłana, bo tak jest w rzeczywistości. Tu mszalik ogromnie dopomoże, a we mszach cichych umożliwi poznanie treści lekcji i ewangelii.

Gdy kapłan modli się o oczyszczenie serca i ust przed ewangelią, by godnie mógł opowiadać naukę Chrystusową, módlmy się o oczyszczenie serca, byśmy mogli tę naukę godnie przyjąć.

Cała pierwsza część jest przygotowaniem przez uproszenie odpuszczenia naszych grzechów.

Zbliżając się do ołtarza przynosimy nasze grzechy i nasze dobre postanowienia, uczynki, a przynajmniej naszą dobrą wolę. Trzeba więc najpierw pozbyć się grzechów, by potem złożyć nasze ofiary. Właśnie w tej pierwszej części Mszy św. prosimy o odpuszczenie grzechów i jakby się przygotowujemy do zbliżenia się przed ołtarz ze swymi ofiarami.

Po ewangelii odmawia kapłan wyznanie wiary, przez co jakby uzbraja się do tego, co za chwilę ma spełnić. Łączmy wówczas i nasze wyznanie wiary, podkreślajmy nasze przeko-

niania, a gdy jesteśmy na Mszy śpiewanej, wkładajmy nasze uczucia w odpowiednie melodie.

Po Credo zaczyna się przygotowanie darów ofiarnych. Kapłan podnosi na patenie białą hostię i ofiaruje ją za grzechy własne, za wszystkich tu obecnych i za wszystkich wiernych żywych i umarłych. „Przyjmij święty Ojcze, Wszechmogący wieczny Boże, tę niepokalaną ofiarę, którą ja niegodny sługa Twój, ofiaruję Tobie, Bogu mojemu żywemu i prawdziwemu za niezliczone grzechy, przewinienia i niedbalstwa moje, a także za wszystkich tu obecnych i za wszystkich wiernych chrześcijan, żywych i umarłych, ażeby im i mnie posłużyła do zbawienia na żywot wieczny. Amen“. Odrazu tu zaznacza się charakter społeczny ofiary Mszy św., bo jest to ofiara całego Kościoła i za cały Kościół.

Złożmy w duchu na patenie nasze mistyczne ofiary, któreśmy przygotowali, nasze myśli, uczucia, nasze trudy i cierpienia, naszą dobrą wolę i nasze dobre postanowienia, naszą gotowość do spełnienia obowiązków, słowem wszystko, co jest w nas dobrego.

Potem kapłan wlewa trochę wina do kielicha i kilka kropli wody. Piękna jest modlitwa towarzysząca wlewaniu wody. Wydać się może, że jest zaśmiała. Prosimy w niej bowiem, by uczynił nas Jezus Chrystus uczestnikami swej Boskiej natury, jak On stał się uczestnikiem naszej. Za Jego poníženie prosimy, by nas wywyższył. Głęboka jest symbolika tej czynności. Tak jak woda zmiesza się z winem w kielichu i będzie stanowiła jedną zawartość a cała ta zawartość kielicha zostanie przeistoczona w Krew Jezusa Chrystusa, tak samo nasze naturalne czynności przez połączenie się z Jezusem Chrystusem zostaną przeistoczone w czynności samego Jezusa Chrystusa, a to się dokona mocą przeistoczenia, konsekracji. Konsekracja, będąc istotą ofiary Mszy św., jest tym samym co ofiara krzyżowa, z której płynie wszelka moc dla dusz naszych.

Gdy kapłan podnosi i ofiarowuje kielich, który jest symbolem cierpień i trudów, prosimy Boga, by przyjął go za grzechy nasze i całego świata. — Następnie prosi kapłan Ducha Świętego, by przyszedł i poświęcił tę ofiarę przygotowaną

Przygotowa-
nie darów
ofiarnych

świętemu Imieniomu Bożemu. — Gdy ofiary zostały przygotowane, kapłan umywa ręce z uszanowania dla Ciała Pańskiego, którego będzie się dotykał podczas konsekracji. Jest to jakby obmycie resztek win naszych.

Ofiara została przygotowana, na ołtarzu materialnym złożyliśmy chleb i wino, a na ołtarzu mistycznym w duszach naszych chleb trudów i wino cierpień. Zewnętrznie na ołtarzu materialnym ofiarowuje się dary materialne, w duszy — ofiary duchowe, ofiary z życia naszego.

Dalej kapłan błaga Tróję Przenajświętszą, by raczyła przyjąć te ofiary i powołuje się na największe tajemnice życia Zbawiciela, na mękę, zmartwychwstanie i wniebowstąpienie, następnie prosi o przyjęcie tej ofiary na uczczenie Najświętszej Marii Panny, św. Jana i Apostołów i błaga, by za ich wstawieniem się ofiara ta posłużyła im na cześć, a nam na zbawienie.

Odwraca się kapłan do ludu i wzywa wszystkich do modlitwy, by ta wspólna ofiara stała się miłą, przyjemną Bogu Ojcu Wszechmogącemu. Łączmy naszą modlitwę, by Pan raczył przyjąć ofiarę z rąk kapłana na cześć Boga i na pożytek Kościoła świętego.

W czasie całego ofiarowania można w duszy wzbudzać akt miłostnego oddania się na ofiarę Bogu ku Jego większej chwale.

W sekrecie jeszcze wyraża się prośba o łaski przez tę ofiarę, którą składamy, wspominając bądź tajemnicę z życia Zbawiciela jaką obchodzimy, bądź jakąś cnotę specjalną z życia któregoś świętego.

Prefacja

Skończyło się złożenie ofiar. Kapłan przybiera postawę bardziej uroczystą. Staje przed majestatem Bożym pomny, że za nim jest tłum dusz Kościoła świętego i uroczystie zaczyna wychwalać Boga. Wychwalanie to będzie wstępem do istotnej części Mszy św., kanonu. Spiewem zachęca wiernych, by podnieśli swe serca ku górze, ku majestatowi Bożemu, by się oderwali od rzeczy ziemskich, a usiłowali przenieść się do nieba. *Sursum corda!* Następnie nawołuje do wdzięczności za wszystko. *Gratias agamus Domino Deo nostro!* A my uznajemy to najzupełniej za słuszne. Kapłan śpiewa hymn pochwalny

i dziękczynny. Łączyć się mamy w wychwalaniu i dziękowaniu. „Prawdziwie godną i sprawiedliwą, słuszną i zbawienną jest rzeczą, abyśmy Tobie wszędzie i zawsze dzięki czynili, Panie Święty, Ojcie Wszechmogący, Wieczny Boże, przez Chrystusa Pana naszego“. Zawsze i wszędzie dzięki Ci czynić mamy za wszystko, co napawa naszą duszę radością i uśmiech wywołuje na twarzy i za to, co łzę wyciska. Nie jest to prosta rzecz po ludzku sądząc, mówić z całym zrozumieniem „słuszną i sprawiedliwą jest rzeczą, byśmy Ci zawsze dzięki składali“, gdy ktoś nam drogi odejdzie do innego życia, gdy Msza św. odprawia się n. p. za ś. p. ojca lub matkę, których zwłoki spoczywają w trumnie przed nami. Nie łatwo dla natury naszej uznać za słuszną i sprawiedliwą rzecz, gdy nas krzywda spotkała i ból serce rozdziera. O ileż mocy i podtrzymania znajdujemy w tych słowach prefacji, gdy świadomie łączymy się z kapłanem. Są one jakby wyrazem zasady, którą stale w życiu mamy się kierować, „tak będzie, Boże, najlepiej, jak Ty chcesz!“ Choć natura nasza jęczy i wije się z bólu, ale to nic, bo to dobrowolna ofiara i chętne oddanie się.

W prefacji wspomina kapłan na uroczystość dzisiejszą, uwielbia doskonałość Boga okazaną w tajemnicy, o której Mszę św. odprawia i prosi, by pozwolił Bóg przyłączyć się do chórów anielskich i uwielbiać pieniem nieustannym „Święty, Święty, Święty!“ W duszy naszej uwielbiamy Boga, Tróję Przenajświętszą, za wszystko, co nam dał i co pozwolił złożyć Sobie na ofiarę.

Znowu, jeżeli Msza święta jest śpiewana, w melodie chóru wkładajmy nasze uczucia uwielbienia Tróję Przenajświętszą.

Zaczyna się kanon Mszy św. Kapłan w cichości modli się, by Trójca Przenajświętsza raczyła dokonać przeistoczenia. Błogosławi kapłan ofiary trzykrotnym znakiem krzyża. Potem modli się za Kościół walczący, a więc w ogóle za Kościół, za Ojca świętego, za biskupa, wreszcie za tych, których specjalnie chce polecić Bogu. Po przedstawieniu Bogu tych, za których powinien się modlić na ziemi, wznosi się do świętych w niebie, by i ich włączyć do oddania wspólnej czci Bogu w tej ofierze. Wspomina więc N. Marię Pannę, świętych Apostołów i męczenników.

Kanon

ników, prosi Boga, by przez ich zasługi raczył nas wspierać swą pomocą.

Gdy kapłan już wezwał całe niebo, zaczyna bezpośrednie przygotowanie do konsekracji. Modli się z wyciągniętymi rękami nad ofiarami. Jak w ofiarach starego przymierza kapłan, wyciągając ręce nad ofiarą składał niejako na nią wszystkie przewinienia, tak obecnie przez wyciąganie rąk wyraża kapłan, że nasze przewinienia przyjął na siebie Jezus Chrystus.

Przeistoczenie

Nastaje chwila konsekracji, chwila najuroczystsza. Kapłan przybiera wewnątrz zupełnie inną postawę. W poczuciu, że jest tylko narzędziem Najwyższego Kapłana, Jezusa Chrystusa, zaczyna konsekrację nie słowami jakiejś modlitwy, lub prośby, by Bóg raczył przeistoczyć chleb i wino, ale słowami natchnionymi, w których jest wypowiedziane pierwsze przeistoczenie dokonane przez samego Jezusa Chrystusa na ostatniej wieczerzy. Czyni przy tym znaki odpowiednie do treści słów. Gdy mówi „błogosławił“, kapłan także błogosławi chleb, „podniósłszy oczy ku niebu“ czyni to samo i kapłan. Wreszcie nachylając się wypowiada słowa samej konsekracji: „to jest Ciało moje“. W tej chwili dokonuje się cud niepojęty, — oto odrobina chleba staje się żywym Ciałem Jezusa Chrystusa. Dokonało się przeistoczenie, — chleb stał się Ciałem Jezusa Chrystusa. Ale nie tylko nastąpiło przeistoczenie tego opłatka w Ciało Jezusa Chrystusa, dokonało się coś więcej, mianowicie: w przeistoczeniu dokonała się istota ofiary Mszy św., która posiada tę samą właściwość i moc, co i ofiara kalwaryjska, bo jest tą samą ofiarą, tylko w inny sposób złożoną. Dlatego ta konsekracja jako ofiara sprawia przeistoczenie naszych ofiar mistycznych. Nasze trudy, cierpienia, nasze spełnianie obowiązków, wszystko, co tylko poddaliśmy pod działanie Boże zostało przemienione mocą łaski Bożej płynącej z ofiary Krzyżowej po przez ofiarę Mszy świętej. Gdy dokonywa się przeistoczenie, substancja chleba zamienia się na Ciało Jezusa Chrystusa, a nasze dary mistyczne zamieniają się na wartości Boże, przebóstwiają się łaską nadprzyrodzoną. Chwila konsekracji w Kościele świętym jest jakby uderzeniem tętna Serca Jezusowego, które rozprowadza życie Boże po całym Organizmie Mistycznym Chrystusa. Dlatego, gdy kapłan podniesie

Hostię do adoracji, wyznajmy w Niej Pana naszego i Boga naszego, a potem jednocześnie uwielbiamy w duszach ludzkich działanie Boże, które przemienia nasze czyny na ofiary nadprzyrodzone. Uwielbiamy Boga w naszej własnej duszy, bo jeżeli byliśmy w stanie łaski uświęcającej i poddaliśmy życie pod działanie przeistaczającej mocy Bożej, i w naszej duszy dokonała się zmiana, bo i nasza ofiara zespolona z ofiarą Jezusową wstępuje przed majestat Boży ku chwale Trójcy Przenajświętszej. Dlatego, gdy się zbliża moment konsekracji, mamy tym uważniej, tym pilniej otwierać duszę na działanie, tym silniej zespalać się w akcie wiary i miłości, a wówczas moc Boża i w nas nie będzie bezpłodną.

To samo dzieje się przy konsekracji wina. Krew Jezusa Chrystusa zjawia się na ołtarzu. A ponieważ Ciało mocą słów konsekracyjnych jest osobno, a Krew osobno, doskonale wyraża to śmierć Zbawiciela, która nastąpiła przez oddzielenie Krwi od Ciała. Tu jest punkt centralny całej Ofiary Mszy św., podobnie jak punktem centralnym na krzyżu było oddzielenie Krwi od Ciała, czyli chwila śmierci.

O jakże niezgłębione są tajemnice miłości Bożej! Co za niepojęta mądrość Boża, która potrafiła połączyć wieczność z czasem, nieskończoność ze skończonym stworzeniem, świętość niepojętą z nędzą ludzką, sprawiedliwość pełną z przebaczeniem i miłosierdziem!

Jakże przykro jest pomyśleć, że gdy na ołtarzu dokonuje się akt najwyższy, obok stoją nieraz ludzie bezmyślni, a nawet okazują brak uszanowania!

Ofiara mistyczna zabita. Kapłan przedkłada Bogu, by ją raczył przyjąć. Wspomina na główne tajemnice z życia Zbawiciela i z darów Bożych ofiarowuje Hostię czystą, świętą i niepokalaną. Czyż może być czystsza, świętsza i bardziej niepokalana niż ta Hostia, bo przecież to sam Bóg Nieskończony! Jednocześnie składamy naszą hostię, nasze czynności i nasze dary przeistoczone, zespolone z ofiarą niepokalaną i czystą Jezusa Chrystusa. O jakże ma się cieszyć dusza, która świadomie może powiedzieć, że z darów twoich, Boże, składam Ci tę hostię czystą, niepokalaną i świętą! Dusza staje się poniekąd ołtarzem. Na krzyżu mistycznym jest rozpięte serce

Oddanie ofiary

tej duszy, jak rozpięte jest w sposób mistyczny Serce Jezusa Chrystusa. Te dwa serca — Jezusa i wiernej duszy, są zespolone jedną jakby koroną cierniową. Jedno serce jest w drugim tak, że krew z jednego przelewa się do drugiego, gdy ciernie przebijają jedno z tych serc.

Dalej kapłan pochylony modli się, by Pan Bóg przyjął naszą ofiarę przez ręce Baranka Niepokalanego, który w niebie modli się za nas ofiarowując swoje zasługi, zaskarbione przez śmierć na krzyżu. Oddajmy siebie ochotnie na ofiarę, na nowo potęgując akt miłości Boga i oddania się Jemu.

Oprócz Kościoła walczącego na ziemi i tryumfującego w niebie jest Kościół cierpiący w czyszczeniu. Są jeszcze komórki Mistycznego Ciała Chrystusowego, które obecnie nie mogą sobie w niczym poradzić, a które muszą wyglądać pomocy od nas. Kapłan się zwraca z prośbą do Boga, aby tym, którzy nas poprowadzili w drodze do wieczności, a którzy zeszli z tego świata w łączności z Jezusem Chrystusem, także raczył udzielić owoców ofiary Mszy świętej. Tu przypomnijmy i polećmy dusze zmarłych, a w ten sposób jeszcze bardziej zespolimy się z Kościołem i będziemy mieli poczucie jedności w Jezusie Chrystusie.

Choć tak wielkie rzeczy dzieją się na ołtarzu podczas Mszy świętej, uprzytamnia kapłan, że jesteśmy na ziemi, że nasza zepsuta natura zawsze będzie nas pociągała ku złemu, że nikt nie jest pewien czy godzin jest zmiłowania, czy odrzucenia, dlatego modli się, by Pan Jezus i nam raczył dać cząstkę w niebie ze świętymi i męczennikami. Słowa *Nobis quoque peccatoribus* są jakby tęsknym westchnieniem za niebem.

Wreszcie przychodzi zakończenie kanonu. Kapłan żegna Hostię nad kielichem, po czym podnosi Ciało Pańskie i Kielich. Jest to złożenie i dokonanie ofiary. Przez Jezusa Chrystusa, z Jezusem Chrystusem i w Jezusie Chrystusie niech będzie najwyższa cześć i chwała całej Trójcy Przenajświętszej. Tymi słowami kończy się istotna część Mszy św.

Po małym podniesieniu zaczyna się przygotowanie do Komunii św. Jest to część Mszy św., w której ofiara dobiega końca. Nie należy ona co prawda do istoty samej ofiary, ale

do całości, *ad integritatem*. Komunia św. stanowi ze Mszą św. jedną nierozdzielalną całość i dlatego wierni, którzy są obecni na Mszy św. powinni przyjmować Komunię św. Z drugiej strony wkraść się u nas zwyczaj przyjmowania Komunii św. poza Mszą św.. Zapewne, lepiej jest przyjąć poza Mszą św. aniżeli wcale nie przyjmować. Jednak należy dążyć, o ile tylko można, by przyjmować Komunię św. podczas Mszy św., bo jest Ona Jej uzupełnieniem Przez przyjęcie Komunii św. wierni jeszcze głębiej i doskonalej uczestniczą we Mszy świętej.

Najpierw powiemy kilka słów o samej Komunii św., czyli o Eucharystii, jako pokarmie dusz naszych.

Wszelkie działanie Jezusa Chrystusa, jako istoty najdoskonalszej, zmierzało zawsze i przede wszystkim do chwały Bożej. Przeto i Komunia św. przede wszystkim ustanowiona dla chwały Bożej. Chciał bowiem Jezus Chrystus, byśmy mogli zespolić się z Nim jak najściślej, chciał być czymś jednym z nami, by w ten sposób wszelką naszą czynność uczynić swoją własną. Gdy człowiek zjednoczony z Jezusem Chrystusem w Komunii św. będzie się modlić, ta modlitwa będzie jednocześnie i Jego modlitwą, gdy człowiek będzie prosić Ojca niebieskiego, Jezus Chrystus w nas będzie się modlić, gdy będziemy uwielbiali Boga, właściwie Jezus Chrystus będzie w nas Go uwielbiał i t. p. My tylko niejako wypożyczamy Jezusowi Chrystusowi nasze ciało i duszę, by On w nas mógł uwielbiać Ojca Niebieskiego najdoskonalej. Słowem, przez ustanowienie Najśw. Sakramentu chciał Jezus Chrystus umożliwić nam uwielbianie Ojca Niebieskiego tak, jak On sam uwielbia. W Komunii św. bowiem zachodzi zjednoczenie z Jezusem Chrystusem nie tylko przez łaskę, ale jeszcze bardziej, jakby zewnętrznie, bo przez sakramentalną obecność. O tym mamy pamiętać, by potem przy Komunii św. umieć oddać Jezusowi Chrystusowi na usługi naszą myśl i miłość.

Eucharystia w liturgii często jest nazywana pamiętką miłości. Co to znaczy?

Gdy dwóch ludzi się miłuje, zjawia się chęć stałego przebywania razem, bo miłość polega na wzajemnej wymianie

Pamiętka
miłości

wartości. A ta wymiana dokonuje się najdokładniej, gdy są blisko siebie. Stąd odczuwają potrzebę przebywania w obecności drogich im osób. Gdy kochające się osoby muszą się rozjeść, oddalić się od siebie, najpierw powstaje przykrość rozłączenia się, następnie pewna obawa, czy rozłąka powoli nie zatrze pamięci o osobie ukochanej. Taka jest natura człowieka, że najsilniejsze wrażenie na niego robi rzecz obecna. Stąd najukochańsze osoby, bez których początkowo nie można było się obejść, powoli stają się mniej konieczne, potem przychodzą inne sprawy i spychają z pola świadomości pamięć o ukochanych.

Dlatego trzeba sobie stale przypominać, uprzytamniać, odnawiać i ożywiać pamięć o bliskich, bo inaczej zatrze się ona zupełnie. Dlatego ludzie dają sobie nawzajem upominki przy rozłączeniu się w przeświadczeniu, że upominek trzymany stale przed oczami będzie uprzytamniał osobę, od której pochodzi. Im ta pamiątka jest droższa, tym jest większym wyrazem miłości osoby, która nam ją dała.

Jezus Chrystus nas ukochał ogromnie. Ale zbliżała się chwila śmierci, miał odejść od nas. Wiedział jak zmienne jest serce ludzkie, wiedział, że pomimo największych dowodów miłości człowiek powoli zapomni o wszystkim. Jezus Chrystus jeszcze wróci po śmierci na kilkadziesiąt dni, ale już tylko sporadycznie będzie się ukazywał, nie będzie przebywał z ludźmi stale, jak poprzednio, bo już będzie w ciele uwielbionym, poddanym innym prawom istnienia. Zbliżała się ostatnia Pascha. Po tej wieczery, wkrótce Go pojmają i umęczą, a śmierć Jego na krzyżu będzie wyrazem jaknajwiększej miłości Boga i ludzi. Chciał więc nam zostawić pamiątkę swoją. Ale wybrał cudną pamiątkę, taką jakiej nikt nie potrafi darować: na pamiątkę daje nam Siebie samego, choć w innej postaci. Ponieważ takim, jakim Go widzieli uczniowie nie będzie przebywał na ziemi, więc Jego Boska mądrość i miłość wynalazła specjalny sposób, dla nas niepojęty, niezrozumiały, mianowicie, zostanie z nami ukryty pod postaciami chleba i wina. Co więcej, ponieważ największą miłość okazał nam przez śmierć na krzyżu, ta Jego obecność pod postaciami chleba i wina będzie pamiątką właśnie tego naj-

wiekszego momentu, aktu największej miłości, męki Jego. — Gdy przyjmujemy Komunię świętą łączymy się z Jezusem Chrystusem w Jego największym momencie, najwyższej miłości. Zapewne przyjmujemy żywe Ciało i żywą Krew, ale daną nam została łaska pożywania Jego Ciała i Krwi na pamiątkę męki i śmierci.

Wreszcie Eucharystia jest dla naszych dusz pokarmem. Liturgia nazywa Eucharystię chlebem żywym, *vere est cibus et Sanguis vere est potus*. Zobaczmy co to znaczy.

Pokarm służy dla podtrzymania życia człowieka. Pokarm niebieski jest dla podtrzymania życia nadprzyrodzonego duszy.

Święty Bernard przeprowadza wzniosłą paralelę pomiędzy pokarmem materialnym, cielesnym a pokarmem eucharystycznym. Pokarm materialny przechodzi przez kilka faz. Gdy np. pożywamy chleb, najpierw trzeba go przeżuć. W miarę jak przeżuujemy, traci on swój wygląd, staje się bezkształtną miazgą, którą polykamy. Gdy pokarm w tym stanie polykamy, zostaje spożyty.

Pan Jezus przechodzi także podobne stadia. Najpierw zostaje doprowadzony do stanu „miazgi bezkształtnej“, w swoim człowieczeństwie, zwłaszcza w czasie swej męki i śmierci. Zniżył się Bóg do nas, by nas zabrać i podnieść do Siebie. Stracił swój jakby zewnętrzny wygląd, bo możemy zapytać czyż to Bóg tak sponiewierany na krzyżu? Potem jeszcze bardziej się ukrywa, gdy przyjmuje postacie chleba, a więc materii martwej. Jest na granicy bytu i niebytu. Bardziej już nie mógł się unizyć, bo poza materią jest już tylko nicota. A On jako Bóg nie może się stać nicotą. Staje się więc „prawie nicotą“, byśmy mogli Go przyjąć, spożyć, by Jego świętość nas nie zabiła i nie odstraszyła, tak bardzo przystosował się do nas.

Zasadniczym jednak aktem karmienia się nie jest przeżucie, albo polykanie, ale asymilacja, strawienie, wejście w krew. Wówczas dopiero pierwiastek psychiczny, dusza ogarnia i ożywia wchłoniętą materię. Pokarm wówczas traci swoje niezależne istnienie na korzyść żywej istoty. Pokarm w stosunku do spożywającego zawsze jest czymś niższym, a to, co jest niższe traci swoją samoistość na korzyść istoty spożywającej.

Pokarm
duszy

Podobnie rzecz się ma i z pokarmem niebieskim. Stykają się dwie rzeczy, nasza dusza i Pokarm Eucharystyczny. Jednak jest zasadnicza różnica pomiędzy pokarmem materialnym a eucharystycznym, tu bowiem Jezus Chrystus uniżając się nie przestał być Bogiem, bo nie mógł przestać Nim być. Nadal więc jest Istotą nieskończoną, pomimo niepozornej powłoki zewnętrznej, pod którą się ukrywa. I gdy się spotkają dusza i Eucharystia, powinna rzecz mniejsza, niższa stracić swoje niezależne istnienie na rzecz wyższej. W danym wypadku dusza powinna jakby zaniknąć na korzyść Jezusa Chrystusa. Nie Chrystus przemienia się w duszę naszą, ale dusza nasza ma się zamienić w Jezusa Chrystusa. Zapewne, przemienienie to nie dotyczy samej substancji, ale życia duszy.

Zastosujmy te wszystkie uwagi do przyjęcia Komunii świętej.

Wróćmy do Mszy świętej. Małym podniesieniem kończy się kanon Mszy św. a zaczyna się przygotowanie do Komunii świętej. Komunia św. jest wyrazem miłości Bożej ku nam, więc zaczynamy od upamiętnienia sobie wielkiej i czułej miłości przez odmawianie modlitwy Pańskiej, Ojciec nasz. Ta najdoskonalsza ustna modlitwa, zawiera wszystkie potrzebne części składowe, nic nie jest pominięte. W niej jakby się przymilamy do Ojca Niebieskiego, najpierw wielbiąc Go, potem prosząc, by nam przyszedł z pomocą. Prosimy o chleb powszedni, o odpuszczenie win naszych, o ochronienie przed pokusami. W poczuciu naszej stałej słabości i tak częstych upadków prosimy, by nas Sam strzegł od wszelkiego złego. Przedłużając tę ostatnią prośbę „ale nas zbaw ode złego“, prosimy, by strzegł od złego przeszłego, obecnego i przyszłego. Prosimy Jezusa Chrystusa, by jako Baranek Boży, zmiłował się nad nami i przebaczywszy nasze grzechy, obdarzył nas swoim pokojem. Wreszcie w modlitwach bezpośrednio przed Komunią św. prosimy, by raczył wejrzeć na modlitwy Kościoła św., i by przyjęcie tego Sakramentu nie przyczyniło się nam na potępienie, ale na zbawienie. Wreszcie ostatnie „Panie, nie jestem godzien“ i kapłan przyjmuje Komunię świętą.

Przez obudzenie w duszy uczuć wyrażonych w tych modlitwach najlepiej przygotowujemy się do Komunii św., zwłaszcza,

gdy te uczucia wypowiadamy słowami modlitwy Kościoła św. Po przyjęciu Komunii św., zazwyczaj zalecane jest podziękowanie Panu Jezusowi. Można i tak robić, nie będzie to złe. Ale, jeżeli upamiętnimy sobie to, cośmy powiedzieli na początku, że Komunia św. przede wszystkim jest ustanowiona na chwałę Bożą, to raczej będzie wypadało, by najpierw oddać pokłon czci i uwielbienia, tym bardziej, że jesteśmy sakramentalnie zespoleni z Jezusem Chrystusem. Gdy więc po Komunii św. powiadam w duszy „Chwała Ojcu i Synowi i Duchowi Świętemu“, albo *Sanctus, Sanctus, Sanctus*, sam Jezus Chrystus wypowiada ten akt pochwały przeze mnie, we mnie i ze mną. Więc uwielbienie takie jest najdoskonalsze, jakie tylko może być, bo jest Jezusowym aktem uwielbienia. Można odmieniać formę uwielbienia, gdy np. mamy święto N. Marii Panny, można uwielbiać słowami doksolgii *Jesu Tibi sit gloria, qui natus es de Virgine etc.*, albo innymi słowami można wielbić Tróję Przenajświętszą.

Następnym aktem po przyjęciu Komunii św. może być zasilenie duszy Jezusem Chrystusem, jako niebieskim pokarmem. Co to znaczy i jak to robić? Życie duszy jest życiem rozumu i woli. Życie nadprzyrodzone rozumu jest życiem wiary, a wiara jest przekonaniem o prawdziwości czegoś, na podstawie autorytetu Boga objawiającego. Otwierać trzeba więc duszę na działanie Chrystusowe, urabiać albo raczej wzmacniać przekonania przez akty wiary pamiętając, że jest w nas Jezus Chrystus, który Sam chce spotęgować naszą wiarę. Ale przede wszystkim chodzi o wolę. Otwierać duszę na działanie Chrystusa, to zn. wzbudzić wielki akt miłości i oddania się, bo miłość, to oddanie się. Oddanie się na trudy, prace i cierpienia. Przedstawić tu trzeba nasze postanowienia, ofiary i trudy życia. Starać się spotęgować gotowość do ofiarnej służby, która ma być jakby silnym rzuceniem siebie ku Bogu z wołaniem: „masz mnie Boże“! Wzbudzać myśli zniknięcia swego w Jezusa Chrystusie, On ma żyć, a ja w Nim zaniknąć, od tej chwili niech On żyje, niech we mnie się przejawia Jego działanie, Jego życie, niech ja będę tylko narzędziem, przez które On ma działać. Niech nastąpi zupełne i silne oddanie się Jezusowi Chrystusowi.

Dziękry-
nienie

Teraz można wyrazić dziękczynienie i to nie tylko za przyjście Jezusa Chrystusa w Komunii św., ale trzeba sięgnąć głębiej, podziękować Trójcy Przenajświętszej za miłość ku nam, bo Eucharystia jest dziełem miłości Trójcy Przenajświętszej. Podziękowanie niech będzie proste, ale mocne i szczere, nie w słowach tylko, ale całą istotą.

Wreszcie możemy prosić o łaski potrzebne nam i tym wszystkim, za których chcemy specjalnie się modlić. Przedstawić także trzeba miłosierdziu Bożemu naszych zmarłych. W dziękczynieniu trwajmy do końca Mszy św.

Gdy dziękczynienie ma się ku końcowi powiadamy słowami mszału *quid retribuam Domino, pro omnibus quae retribuit mihi* i odpowiedź sama się nasuwa, *calicem salutaris accipiam et nomen Domini invocabo*. To znaczy, teraz pójdę w życie pracy, życie składania ofiary swojej, przyjmę kielich trudów dnia, kielich zbawienia i pomny na tak wielkie dary, jakich stałem się uczestnikiem, będę spełniać wolę Bożą. Pamięć stała na te dary będzie tym wzywaniem imienia Pańskiego.

Przyjąć błogosławieństwo z rąk kapłana, uzbroić się w pomoc Bożą, i iść do swych zajęć.

Gdy znikną sakramentalne postacie, zniknie także sakramentalna obecność Jezusa Chrystusa, ale pozostanie w duszy łaska, pozostanie głębsze wżycie się w Boga przez łaskę. Nasze akty teraz będą mogły być większe, o ile będą spełniane z całą gorliwością, bo wzrosła w nas zdolność do miłości przez wzrost łaski uświęcającej. Jak gdy przez pokój przeniesiemy wonny kwiat, w pokoju pozostaje zapach, albo, gdy w kościele po uroczystych nabożeństwach, gdy śpiewy i ceremonie już ustaną, w nawach unoszą się jeszcze dymy kadzideł, jakby resztki, jakby dalszy ciąg nabożeństw, tak w duszy naszej pozostaje jakieś Boże namaszczenie, pokój, ślad, — że tędy przeszedł Zbawiciel.

Gdy skończy się nasze dziękczynienie po Komunii św., zróbmy intencję uczestniczenia we wszystkich Mszach św., które odprawiają się w Kościele po całym świecie, oddajmy się przez ręce Matki Niepokalanej Boskiemu Sercu Jezusowemu i idźmy do naszych zajęć. Wówczas, choć nie będziemy stale pamiętali o tym, że w Kościele odprawia się Msza św., udział nasz w Niej będzie czynny.

Po Mszy św. zostaje Jezus Chrystus w tabernakulum, na naszych ołtarzach. Pozostaje, by zawsze nam służyć, byśmy mogli przychodzić do Niego, kiedy tylko zechcemy. Chce być z nami stale, pod jednym dachem mieszkać, nie chce zostawiać nas sierotami. Gdy my oddajemy się pracy, On patrzy na nas i z tabernakulum błogosławi. Owszem, trzeba pamiętać, że w tabernakulum Jezus Chrystus w Eucharystii jest także ofiarą. Przyzwyczailiśmy się zbyt oddzielać ofiarę od sakramentu Eucharystii. Mszę św. zazwyczaj nazywamy ofiarą, a Eucharystię w tabernakulum Najświętszym Sakramentem. Tak jednak nie jest, bo we Mszy św. jest ofiara i sakrament. Pozostaje P. Jezus w tabernakulum, by nam służyć i karmić nawet wówczas, gdy ktoś nie może być obecnym na Mszy św. Zostaje, byśmy zawsze mogli Go adorować i połączyć nasze adoracje z uwielbieniem, jakie On składa w tabernakulum Ojcu Niebieskiemu. Zachodzi obawa małego nieporozumienia, gdy zbyt się podkreśla, że Msza św. jest ofiarą, a Eucharystia w tabernakulum — sakramentem.

Gdy się pojmuje Eucharystię integralnie, to zn., że we Mszy św. Jezus Chrystus jest obecny sakramentalnie, to samo uczestniczenie we Mszy już jest aktem najwyższej adoracji Jezusa Eucharystycznego. Przecież uznajemy i cenimy we Mszy św. składanie ofiary Jezusa Chrystusa, uwielbiamy Go. W czasie Komunii św. czyż może być coś miłszego dla Jego Boskiego Serca, jak jednoczenie się z nami? Przecie po to z nami został. Więc okazujemy Mu największą cześć, gdy przyjmujemy Go w Komunii św. w czasie Mszy św. A gdy się łączymy z Nim w składaniu ofiar, razem z Nim i w Nim uwielbiamy całą Tróję Przenajświętszą. Słowem, Msza św. jest także aktem adoracyjnym.

Gdy w ten sposób uczestniczymy we Mszy św., życie nasze nie jest rozczłonkowane i podzielone na mnóstwo osobnych praktyk. Życie nasze staje się wówczas nie tylko nieustającą ofiarą, ale jednocześnie nieustającą adoracją w znaczeniu najgłębszym. Wszystkie bowiem czyny związane ze Mszą św., będą wyrazem naszej adoracji Jezusa Eucharystycznego. — W ten sposób Msza święta, która jest centrum życia w Kościele, jest jednocześnie czynnikiem syntetyzującym

Adoracja
Chrystusa
Euchary-
stycznego

poszczególne przejawy naszego życia w jedną nadprzyrodzoną całość.

Jak całe życie N. Maryi Panny było przygotowywaniem ofiary, którą złożyła stojąc pod krzyżem, tak nasze życie ma być stałym przygotowywaniem ofiar. A gdy przyjdziemy przed ołtarz, by uczestniczyć we Mszy świętej, przyniesiemy nasze ofiary: świadomy trud i dobrowolną ofiarę.

O jak wielkie i niewymownie piękne staje się życie przez zespolenie go z ofiarą Mszy św.!

Jest ono nieustającą ofiarą, jakby Mszą św., nieustającą adoracją, dziękczynieniem, prześlaniem, stałym wołaniem o pomoc nie tylko dla siebie, ale dla wszystkich wiernych, nieustającą służbą Ołtarza na wzór życia N. Maryi Panny, Matki Miłosierdzia.

JUTRZENKA ZBAWIENIA

(LITURGICZNY OKRES BOŻEGO NARODZENIA)

W roku kościelnym rozróżniamy dwa duże okresy, Bożego Narodzenia i Wielkanocy. W pierwszym okresie życie rozwija się w promieniach jutrenki i wschodzącego słońca, w drugim zaś — już w pełnym blasku słonecznym. Wschód słońca zapowiada jutrenka: jeszcze nie widać na horyzoncie samej tarczy słonecznej, choć promienie już oświeciły obłoki i szczyty górskie, a światło rozlało się po ziemi. Taką jutrenką w roku kościelnym jest czas adwentu.

Jak pogodny poranek wiosenny ma w sobie coś świeżego i jakaś poezja odeń bije, tak i poranek życia Kościoła jest namaszczone ciepłym uczuciem i świeżością.

Każdy katolik ze zbliżeniem się adwentu doznaje specjalnego uczucia podobnego do uczuć, jakie się budzą w duszy emigranta na wspomnienie o swoim kraju, u żołnierza na froncie na myśl o rodzinnej wiosce, u wygnańca, gdy myśli o dalekiej ojczyźnie; uczucia rzewne, serdeczne, bliskie, tęskne i miłe.

Kościół św. dając nam do rozważania teksty Pisma św., w których przytacza słowa patriarchów i proroków oczekujących przyjścia Mesjasza, chce jeszcze bardziej pogłębić w nas te uczucia. Śpiewy liturgiczne w tym czasie pełne poezji, przepełnione są serdecznym uczuciem wyczekiwania i radości.

Okres Bożego Narodzenia, który obejmuje adwent, samą uroczystość Bożego Narodzenia i kilka tygodni po Trzech Królach, jest okresem pragnienia, tęsknoty i oczekiwania na przyjście Zbawiciela. Myśl Kościoła grawituje dookoła uroczystości Bożego Narodzenia, która sprawia, że ten okres, zwłaszcza w rodzinach chrześcijańskich, jest najpiękniejszym w całym roku.

Kościół św. przez swoją liturgię pragnie wprowadzić nas do rzeczy głębszych, chce by nasza łączność z życiem Kościoła nie kończyła się na zewnętrznym udziale w uroczystościach, ale sięgnęła do głębi dusz. Dlatego rozwija przed nami niejako wielki dramat, pochod Króla, Zbawcy, a jednocześnie Oblubieńca dusz naszych, który pragnie sprawić ucztę weselną i podzielić się z nami swym szczęściem i radością.

W okresie tym Kościół mówi o potrójnym przyjściu Jezusa Chrystusa, mianowicie, o przyjściu na ziemię jako małej Dzieciny, jako Najwyższego Sędziego w dniu ostatecznym i jako Gościa dusz naszych przez łaskę.

To potrójne przyjście ukazuje Kościół św. w obrazach. Najpierw przytacza nam dzieje Starego Testamentu, kiedy to patriarchowie i prorocy z wielką tęsknotą wyglądali chwili przyjścia Mesjasza. Prorok Izajasz uosabia tu cały Stary Testament. Przez jego usta zda się wołać cała ludzkość „spuście roś z wierzchu niebios, a obłoki niech spuszcza z dżdżem sprawiedliwego“. A Bóg na te tęskne wołania ludzi zda się mówić „pociesz się, pociesz się ludu mój, wkrótce przyjdę i zbawię cię. Dlaczegoż trawisz cię smutek, oto ból ciebie odnowi. Zbawię cię, nie bój się, ja bowiem jestem Panem i Bogiem twoim, Świętym Izraela, Zbawcą twoim“!

Dalej, Kościół św. chcąc wyrazić, że już blisko jest Pan, pokazuje nam postać św. Jana Chrzciciela, który woła, „gotujcie drogę Pańską, proste czynicie ścieżki“.

W okresie tym przejawia się specjalnie Dobroć Boża nie tylko w tym, że Bóg zesłał nam Syna Swego na odkupienie,

ale również i w tym, że zechciał przyjść jako słabe Dziecię narodzone z człowieka, N. Maryi Panny. Najświętsza Maria Panna i teraz jest jak zwykle ukrytą, lecz jakże piękną w swoim dziewiczym macierzyństwie, w swojej miłości do Syna swego, i w umiłowaniu woli Ojca Niebieskiego! Dlatego Kościół św. w okresie tym ukazuje nam Ją jako ideał zjednoczenia z Bogiem w szarym, codziennym życiu.

W czasie samych świąt Bożego Narodzenia jesteśmy świadkami hołdu, jaki składają Jezusowi chóry anielskie, pastuszkowie i mędrcy wschodu. Czytam potem historię dziecięcych lat Jezusa, a po Trzech Królach oglądamy sceny z dalszego Jego życia.

Przyjście Jezusa Chrystusa, jako Sędziego Sprawiedliwego w dzień ostateczny, przedstawia nam Kościół św. na początku adwentu, chcąc pobudzić nas do zmiany życia na lepsze, do otrząśnięcia się z prochu tej ziemi. Potem całą już uwagę skupia na pierwszym przyjściu i na przyjściu Chrystusa przez łaskę.

Trzecie przyjście Kościół wyraża przez symboliczne obrazy Oblubieńca dusz naszych. Zaczynają się one od przygotowania na przyjęcie Gościa. Kościół św. w pierwszej niedzieli adwentu jakby zdaleka Go spostrzegłszy zapowiada słowami „Oto idzie“! Chce wzbudzić przez to w duszach wiernych zainteresowanie oraz pragnienie przygotowania mieszkania, sali godowej. W drugiej niedzieli adwentu mówi Kościół o przygotowaniach, jakie czyni Jeruzalem na przyjęcie Pana. Tym Nowym Jeruzalem jest Kościół św. i każda dusza.

W miarę jak zbliża się chwila samego przyjścia Oblubieńca, Kościół coraz silniej i intensywniej żyje pragnieniem oglądania Pana. Mówi, że już jest blisko i zachęca do radości. Trzecia niedziela adwentu rozbrzmiewa radosnymi śpiewami *Gaudete in Domino semper: iterum dico, gaudete*, „Radujcie się zawsze w Panu, powtóre mówię, radujcie się“. Różowy kolor szat liturgicznych w tym dniu ma świadczyć o radosnym i pogodnym nastroju.

W ostatnich siedmiu dniach przed Bożym Narodzeniem Kościół św. wyraża swe wielkie pragnienie i radość w antyfonach do nieszpórów, nazywając Mesjasza najpiękniejszymi tytułami, Pana, Mądrości, Klucza Dawidowego, Wschodu jasności, Króla narodów, Emanuela.

Wigilia Bożego Narodzenia nosi już charakter uroczysty i gdyby nie szaty fioletowe, można by uważać, że święto już się rozpoczęło. Kościół zapowiada uroczystości, że Pan jest tuż, oto już stoi w drzwiach. Dziś poznacie, że przyjdzie Pan i zbawi was, a rano zobaczycie chwałę Jego. „Podnieście księżęta bramy wasze: i podnieście się bramy odwieczne, i wnijdzie Król chwały“ (Ofertorium 24/XII).

Uroczysty charakter chwili Bożego Narodzenia uwydatnia się specjalnie w martyrologium rzymskim. W tonie niezmiennie uroczystym, jakby w formie dekretu Kościół powiadamia: „Roku od stworzenia świata, kiedy na początku Bóg stworzył niebo i ziemię, pięććroć tysięcznego setnego dziewięćdziesiątego dziewiątego: Od potopu zaś roku dwakroć tysięcznego dziewięćsetnego pięćdziesiątego siódmego: od urodzenia Abrahama roku dwakroć tysięcznego piętnastego; od namaszczenia Dawida na króla roku tysięcznego trzydziestego drugiego; w Tygodniu sześćdziesiątym piątym według proroctwa Danielowego; w Olimpiadzie stodzie dziewięćdziesiątej czwartej: Od założenia miasta Rzymu roku siedemsetnego pięćdziesiątego drugiego; roku panowania Oktawiusza Augusta czterdziestego drugiego, kiedy w całym świecie zapanował pokój, w szóstym okresie dziejów świata: wówczas to Jezus Chrystus, Bóg wiekuisty i odwiecznego Ojca Syn, chcąc świat poświęcić najmiłościwszem przybyciem swoim, z Ducha świętego poczęty, po upływie dziewięciu miesięcy w Bethlehem Judzkim z Marii Panny narodził się w ludzkiej postaci. Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa wedle ciała“. W klasztorach dawniej, a w niektórych i obecnie jeszcze istnieje praktyka, że gdy w czasie czytania martyrologium lektor dochodził do słów „Narodzenie Pana naszego Jezusa Chrystusa wedle ciała“ wszyscy padali na twarz i w ten sposób adorowali Słowo Wcielone.

W uroczystość Bożego Narodzenia Kościół pokazuje nam naszego Oblubieńca przyobleczonego w szaty niewolnika. Przychodzi bowiem jako mała uboga Dziecina w żłobku złożona. Pierwsi witają Go pastuszkowie. Jako znak narodzonego Mesjasza daje im anioł: „znajdziecie niemowlętko uwinione w pieluszki i położone w żłobie“. Orszakem Oblubieńca są męczennicy, dziewice i młodzianekowie co wyraża Kościół przez uroczystość

św. Szczepańa, św. Jana Apostoła i śś. Młodzianków. Dopiero w uroczystość Trzech Króli ukazuje się majestat Oblubieńca, który odbiera hołd od mędrców wschodu. Ten Oblubieniec zwołuje gości na gody, oczyszcza oblubienicę. Symbolem tego oczyszczenia jest chrzest w Jordanie. Druga niedziela po Trzech Królach przedstawia same gody weselne. Na zakończenie ukazuje się nam Oblubieniec jako Zbawiciel, Zwycięzca, Sprawiedliwy sędzia. Wszystko się kończy obrazem wzrostu królestwa Chrystusowego. Serie obrazów, w których Kościół chce nam uprzytomnić potrójne przyjście Jezusa Chrystusa nawzajem się przeplatając tworzą wspaniałą mozaikę życia kościelnego w tym okresie roku.

Okres Bożego Narodzenia, nie wyłączając adwentu, jest okresem radosnym. Charakter pokutny adwent przybrał dopiero z biegiem wieków pod wpływem znaczących rozważań ewangelii, w których św. Jan Chrzcziciel nawoływał do pokuty. Ale nawet sama pokuta potraktowana jest tu jako lepsze przygotowanie na przyjęcie Pana i Oblubieńca.

Kościół św. chce, byśmy w okresie Bożego Narodzenia cieszyli się z przyjścia Chrystusa do dusz naszych, byśmy przejęci uczuciami najpierw oczekiwania, a potem wielkiej radości jednoczyli się z naszym Oblubieńcem, Jezusem Chrystusem. Życie rodzinne w sposób szczególny w tym okresie ma być przejęte duchem radości, miłości i zgody. Radość wspólnego posiłku przy wieczerzy wigilijnej jest symbolem i wyrazem naszej radości z uczestnictwa w godach weselnych Króla i Oblubieńca dusz naszych.

Liturgia w tym okresie jest niezmiernie bogata. Żeby głębiej wejść w myśl Kościoła w okresie Bożego Narodzenia, trzeba bliżej zetknąć się z odpowiednimi tekstami liturgicznymi.

II

KS. DR JÓZEF WOJTUKIEWICZ

GŁĘBIA DUSZY LUDZKIEJ¹⁾

Ars artium est regimen animarum. Największą sztuką jest mądre sprawowanie rządów nad duszami.

Jak w tworzeniu dzieła sztuki nie wystarcza sama chęć jego wykonania, ani nawet samo natchnienie, trzeba bowiem posiadać umiejętność posługiwania się zdolnościami artystycznymi, tak i w kierowaniu sobą i ludźmi trzeba oprzeć się na znajomości duszy ludzkiej.

Wielki wychowawca, jeżeli chce podnieść człowieka, musi najpierw zdawać sobie dokładnie sprawę jaki jest konkretny cel, do którego dąży. Jednocześnie, jeżeli chce, by jego pociągnięcia były skuteczne, musi znać i rozumieć psychologię tych, których wychowuje. Wychowawca musi wiedzieć jakie jest tło duszy współczesnego mu człowieka, winien wiedzieć co jest podstawą, jakby rdzeniem wszystkich przejawów życia społecznego. Jeżeli tego wiedzieć nie będzie, wszystkie nawet najpiękniejsze zasady i hasła przejdą bez echa, gdyż nie potrafią wywołać oddźwięku. Jak struna fortepianu odzywa się

¹⁾ Niniejszy artykuł został opracowany na podstawie następujących dzieł: R. P. A. Gardeil O. P. „La structure de l'Âme et l'Experience Mystique“ Paris. Gabalda. „Sermons de Tauler“ Edition de la Vie Spirituelle. Introduction theologique par R. P. Hugueny. M. Nicole „Traité de l'Oraison“. Paris 1679. Cyt. przez Henri Bremond dans „Introduction à la Philosophie de la prière“. Paris. R. P. Hugueny „Le fond de l'âme, le „mens“ et l'image“ de la Sainte Trinité“ w „La Vie Spirituelle“ 1932. janvier ssq.“.

na dźwięki innego instrumentu tylko wówczas, gdy jest nastrojona na ten sam ton, tak tylko te hasła i zasady poruszają dusze ludzkie, które docierają do ich głębi.

Gdy wychowawca dosięgnie głębi duszy i rozbudzi entuzjazm, będzie mógł wpływać na powolne jej przekształcenie.

Jeżeli znajomość głębi duszy ludzkiej jest tak ważna, to nasuwa się pytanie, czym jest ta głębia duszy, co mamy rozumieć pod tą nazwą. Na to pytanie postaramy się dać odpowiedź w niniejszym artykule.



Głębłą duszy ludzkiej rozmaicie nazywano. Sw. Augustyn, a z nim i św. Tomasz z Akwinu używają na jej oznaczenie terminu *mens*. Tauler, który o tym wiele mówi, używa terminu *Gemüt*, inni *cime de l'âme*, *étincelle de l'âme*, *vouloir foncier* etc.

My będziemy posługiwali się ogólnym mianem „głębia duszy“, a przy funkcji umysłu „głębia umysłu, lub podstawowa świadomość“, przy funkcjach zaś woli, „podstawowa wola“.

Możemy stwierdzić, że nie wszystkie nasze przeżycia psychiczne są jednakowe. Jedne są głębsze, żywsze, jaśniejsze i pełniejsze, inne zaś bardziej płytkie i ubogie. Przypatrzmy się temu na kilku przykładach.

Matka wydaje zakaz: „nie idź do ogrodu!“ Sens zakazu dziecko uchwyciło, ale powstaje w jego świadomości, mniej lub więcej wyraźnie, pytanie, dlaczego nie ma iść do ogrodu, dlaczego matka zabrania? Słowem, dziecko zrozumiało zakaz tylko powierzchownie.

Drugi zakaz: „nie idź do ogrodu, bo się zaziębisz!“ Dziecko zdanie zrozumiało, ujęło ogólny sens i rację zakazu. Słowa „bo się zaziębisz“ choć zostały zrozumiane, jednak nie przemawiają do dziecka, gdyż przyjemność spaceru w ogrodzie jest dlań silniejsza i ona to spycha z pola świadomości treść tych słów. Zrozumienie było tylko powierzchowne, nie dosięgło głębi duszy dziecka.

Nowy zakaz: „nie idź do ogrodu, bo się zaziębisz, znowu będziesz chorował, będzie bolała główka, będziesz musiał długo

leżeć w łóżku, nudzić się i przyjmować niesmaczne, gorzkie lekarstwo“. Takie zarządzenie matki głębiej podziało na dziecko. Nie tylko zrozumiało ono, że nie wolno iść do ogrodu, nie tylko wie, że jeżeli pójdzie to się zaziębi, ale uprzytamnia sobie swoje konkretne silne przeżycia przykre związane z poprzednią chorobą. Gdy dziecko chorowało, odczuwało silny ból głowy, nudę leżenia beczynnym w łóżku, niesmak lekarstwa. Obecnie, gdy odnosi zakaz matki do tamtych przeżyć własnych, staje się on bardziej zrozumiałym i porusza głębiej psychikę dziecka.

Widzimy, że już w najprostszych przeżyciach dziecka są stany psychiczne o niejednakowej sile, jedne są bowiem raczej na peryferii jaźni, a inne są głębsze, bo intensywniej przeżyte i silniej uczuciowo zabarwione.

Ta różnica jeszcze bardziej da się zauważyć u ludzi dorosłych. Ileż to razy każdy z nas doświadczał, że jakaś prawda zdawała się być jasna, wydawało się nam, że ją dobrze rozumiemy, a jednak po pewnym czasie stwierdziliśmy, że dopiero teraz ją lepiej rozumiemy. W innych okolicznościach na nowo spostrzeżliśmy, że „dopiero teraz“ dokładnie rozumiemy i całkowicie zdajemy sobie sprawę.

Jeszcze bardziej zauważyć to się daje w życiu religijnym. Nie jeden raz słyszeliśmy o tym, że nas Bóg miłuje. Uznawaliśmy to za prawdę, a jednak nie zawsze była ona jednakowo naszą, tylko jakby pływała na peryferii psychiki. Dopiero pod wpływem tej czy innej przyczyny, w takiej lub innej okoliczności, stawała się czymś wyrazistszym, głębszym, bardziej konkretnym, dostrzeżliśmy, że jakieś światło bije z niej, że ta miłość Boża niejako namacalnie nas dotyka. Prawda dotychczas abstrakcyjna nabrała kolorów żywych, przybrała poniekąd konkretną formę.

Podobne fakty mamy i w dziedzinie życia uczuciowego. Ludzie mają uczucia nie tylko jedne żywsze i bardziej głębokie od innych, ale nawet w przeżyciach dotyczących jednej i tej samej sytuacji życiowej występują jedne elementy jako centralne, inne zaś są jakby na peryferii. Centralny element stale zajmuje naszą uwagę, inne natomiast, są poniekąd tylko ogólnym tłem sytuacji.

Przykłady:

1-o Poznanie

2-o Uczucie

Dziecko czegoś bardzo pragnie i chce poprosić o to swego ojca. Sprawa, o którą chodzi, bardzo je absorbuje, uczuciowo silnie przeżywa całą psychikę. Gdy zdecydowało się zwrócić do ojca z prośbą, zjawia się w wyobraźni dziecka postać ojca surowo patrzącego, a w tym wyrazie wzroku czyta odmowę i doznaje przykrości. Następnie nasuwa się przypuszczenie, że ojciec jednak nie będzie taki surowy, może tylko zapyta o przyczynę prośby. Co mu na to odpowie? Zjawia się przykry stan zakłopotania. A może ojciec zażartuje i zbagatelizuje jego prośbę, zbywając byle czym, a przecież to takie ważne dla niego. „Jacy są ci starsi, nie rozumieją dzieci“, powiada, — „nie lubię ojca“. Potem znowu nasuwa się myśl, po co się martwić i t. p.

Główny element, sprawa, o którą dziecku chodzi, jakby skacze w polu świadomości i przykłada się do tego czy innego obrazu przez co stan uczuciowy nabiera takiego lub innego zabarwienia.

Sędzia, choć zawsze jest świadom siebie, inaczej się czuje psychicznie, gdy sprawuje swój urząd przy wydawaniu wyroku na oskarżonego, a inaczej, gdy w rodzinie prowadzi miłą i spokojną rozmowę, a jeszcze inaczej, gdy np. zimą używa sportu saneczkowego, czy narciarskiego i bawi się jak dziecko. Inne są stany obwodowe, choć w głębi zawsze ma poczucie samego siebie.

3-o Wola

Nie mniej wyraźnie występują różnice co do głębokości przeżyć w dziedzinie woli. Człowiek ma zachcianki i mocne postanowienia, ma lekkomyślne decyzje, które za chwilę zmieni i skuteczne akty woli, których spełnienie wymaga nieraz wielkich ofiar.

Jeden z autorów dzieł ascetycznych O. Nicole doskonale opisuje tę różnicę aktów woli.

„Bierzemy za prawdziwą intencję, która jest zasadą naszych czynów, pojęcie, ideę, jaką posiadamy o celu, do którego powinni zmierzać te czyny. Istnieje zasadnicza różnica pomiędzy jednym a drugim. Prawdziwa intencja nie jest pojęciem, lecz poruszeniem serca, które skłania się do celu i które wpływa na wybór odpowiednich środków...“

Często się zdarza, że mając w woli umiłowanie celu doczesnego, który w rzeczywistości kieruje naszymi czynno-

ściami, ujmujemy umysłem pojęcie świętej intencji, która się odnosi wyłącznie do Boga i bierzemy to pojęcie i tę myśl o intencji za samą intencję...

Trzeba dobrze rozróżnić prawdziwą intencję, która kieruje naszymi czynami, nie tylko od pojęć i myśli o intencji, lecz także od tych ogólnych ofiarowań się, przez które oddajemy się Bogu. Jasną bowiem jest rzeczą, że to nie pod wpływem tych ofiarowań się działamy, gdyż one same przez się nie skierowują nas raczej ku tym, niż ku innym czynnościom... Te ofiarowania się, oddania się to są tylko pojęcia, myśli o oddaniu się, a nie są aktami woli. ...Z tymi wszystkimi ofiarowaniami się istnieje w naszych czynach ukryta miłość, która panuje nad nimi, powoduje je i skierowuje do swego celu. Ta właśnie ukryta miłość jest prawdziwą intencją...“¹⁾.

Autor odróżnia wyraźnie intencję powierzchowną, płytką,

¹⁾ „Mais voici l'abus qu'on peut en faire, et que l'on en fait même très souvent. C'est que l'on prend pour la véritable intention qui est le vrai principe de nos actions, l'idée que l'on a de la fin à laquelle elles devraient se rapporter; quoi qu'il y ait une extrême différence entre l'un et l'autre. Car la véritable intention n'est pas une pensée, mais un mouvement du coeur qui se porte vers sa fin et qui nous fait choisir les moyens que nous jugeons propres pour l'acquiescer... il se peut fort bien faire, et il arrive même très souvent, qu'ayant dans la volonté l'amour d'une certaine fin humaine, qui est le principe effectif de nos actions, nous concevons par l'esprit l'idée d'une intention sainte qui regarde uniquement Dieu et que nous prenons cette image d'intention pour la véritable intention qui produit nos actions, quoique ce soit deux choses très différentes. Car, concevoir une intention pure n'est pas avoir une intention pure...“

Et c'est ce qui fait voir qu'il faut bien distinguer la véritable intention qui produit nos actions, non seulement des pensées par lesquelles nous les concevons, mais encore plus de ces oblations générales par lesquelles on les offre et on les consacre à Dieu. Car il est clair que ce n'est point en vertu ou par l'impression de ces oblations que nous agissons, puisqu'elles ne nous portent point par elles-mêmes à une action plutôt qu'à une autre...

Avec tous ces rapports et toutes ces oblations, il y a dans nos actions un amour secret qui y domine, qui les produit, qui les rapporte à sa fin. Et c'est dans cette vue secrète, et cet amour caché que consiste la véritable intention“.

N. Nicole. — *Traité de l'Oraison* — Paris. 1679. Cité par Henri Bremond „*Introduction à la Philosophie de la prière*“ Paris. p. 199 — 201.

która wydaje się być prawdziwym motywem działania, od intencji istotnej, skutecznej, głębokiej. O tych powierzchownych intencjach mówi, że to są raczej myśli o intencji, a nie sama intencja. Zapewne i w myśleniu o intencji może być pewna doza wpływu woli, jednak nie o tyle silna, by mogła skutecznie wpłynąć na samo działanie.

*

Analiza
przykładów

Gdy dziecko usłyszało zakaz matki, żeby nie szło do ogrodu, „bo się zaziębi“, zdawało sobie sprawę z tego, co oznacza ten zakaz. Musiały powstać obrazy mniej lub więcej wyraźne człowieka chorego, zaziębnionego. Ale te obrazy były jakby gdzieś zlokalizowane w przestrzeni i czasie, obok myślącego dziecka. Każdy z nas może zaobserwować w swoich przeżyciach wewnętrznych, że gdy o czymś myśli, to jego myślom towarzyszą mniej lub więcej jasne i dokładne obrazy, bądź wzrokowe, bądź przynajmniej jakieś bardzo ogólne, niewyraźne, jakby schematyczne. Te obrazy są widziane przeze mnie. Ja jestem tym, który je obserwuje, myślę o nich i t. p. Wszystkie pojęcia, sądy, obrazy i inne akty psychiczne są przedmiotem i treścią poznania, które nazywać będziemy analitycznym.

Jednocześnie, gdy myślimy o czymś, jesteśmy świadomi także naszej funkcji myślenia, tego że myślimy. To że myślę, może występować z rozmaitą siłą wyrazistości i napięcia w świadomości. Może bowiem być zaledwie uświadomione, prawie niezauważone, choć *implicite* zawsze będę siebie ujmował, jako myślącego.

Zaznaczyć należy, iż to „że myślę“ nigdy nie występuje w formie abstrakcyjnej, ogólnej, lecz zawsze w formie konkretnej, jako określony, taki a nie inny proces vitalny we mnie. Gdy myślę, zdaję sobie sprawę spontanicznie, że myślę, a nie że pragnę, waham się i t. p., wiem, że to proces poznawczy.

W tym procesie poznawczym ujmuję jednocześnie siebie samego, ale nie w formie wyraźnego pojęcia o swoim „ja“, lecz w sposób tylko spontaniczny, ukryty, *implicite*, w samym procesie myślenia. Odczuwam, że „ja“ myślę, że „ja“ czuję

i t. d. słowem ujmuję siebie jako działającego, lub zmodyfikowanego przez coś.

Można więc wyodrębnić jakby trzy punkty w naszym myśleniu: „ja“ — „myślę“ — „o czymś“.

To „coś“ zawsze jest ujęte jako coś wyodrębnionego, któremu odpowiada obraz lub pojęcie.

Natomiast „myślę“ ujęte jest w procesie tylko *implicite*, w sposób ukryty, to znaczy w samym akcie swego myślenia, jestem świadom, że myślę.

Wreszcie „ja“ ujmuję także tylko *implicite*. Zapewne, że i „myślę“ i „ja“ mogą wziąć za przedmiot badania, refleksji, wówczas stanie się ono tym „coś“ o czym myślę, stanie się przedmiotem samoobserwacji.

W procesie poznawczym „coś“ jest przedmiotem poznania analitycznego, bo ujmujemy je konkretnie, analizujemy, rozumiemy nad nim, jest ono owocem naszej abstrakcji lub rozumowania, albo w ogóle reakcji psychicznej na podniecie.

Natomiast poznanie tego „myślę“ i naszego „ja“ jest tylko poznaniem przez akt bezpośredniej świadomości i to tylko *implicite*.

Dla większej jasności przeprowadźmy paralełę pomiędzy poznaniem analitycznym a poznaniem przez świadomość.

a) Podstawową świadomością poznaję to, że żyję i większość czynności psychicznych. Gdy cokolwiek poznaję, to jednocześnie *implicite* wiem, że żyję, że działam, że myślę, słowem, że coś się we mnie dokonywa. Mówimy, że poznajemy większość czynności psychicznych, są bowiem pewne czynności, które zupełnie uchodzą mojej uwagi, jak to np. ma miejsce w funkcjach podświadomych, lub automatyzmie psychicznym.

Dopiero przez cały szereg analiz wewnętrznych, abstrakcji, i rozumowań dochodzimy do wyrobienia wyraźnego pojęcia o życiu, o funkcjach psychicznych, o ich naturze, o tym, czym się życie ludzkie różni od niższych stopni bytowania i t. p. Świadomość siebie jest czymś konkretnym, żywym, afektywnym i indywidualnym.

b) Przez akt podstawowej świadomości ujmuję siebie jako przedmiot działający, jako swoje „ja“, które myśli, działa, zmierza do czegoś i t. p.

Poznanie
przez
świadomość
a poznanie
analityczne

Analityczne zaś poznanie wyjaśnia czym jest ten podmiot, to moje „ja“, które myśli, jakie czynniki psychiczne składają się na wytworzenie pojęcia o moim „ja“, jak dochodzę do wyraźnego i sprecyzowanego uświadomienia swego „ja“, poznaję dlaczego nie posiadam od razu wyraźnej percepcji (*explicite*) o sobie i o swych czynnościach.

c) Przez akt podstawowej świadomości mam niejako stałe poczucie swojej niezmienności, poznaję, że to moje „ja“ jest stałe i niezmiennie pomimo tego, że na peryferii psychiki, w dziedzinie poznania analitycznego, zachodzi cały szereg zmian.

Analityczne zaś poznanie wyjaśni, co stanowi tę jedność i ciągłość mego „ja“, jaki stosunek zachodzi pomiędzy fluktuacją przeżyć psychicznych a stałością poczucia swego „ja“ niezmiennego.

d) Przez akt podstawowej świadomości ujmuję, że jestem czymś odrębnym od świata, od tego o czym myślę, choćby to były moje poprzednie przeżycia psychiczne. Ujmuję odrębność podmiotu myślącego od przedmiotu pomyślanego.

Analityczne natomiast poznanie wyjaśni wartość obiektywną poczucia odrębności od przedmiotu.

e) Wreszcie uświadamiam sobie to, że jestem czymś wolnym w działaniu, że sam mogę decydować przy wyborze tej lub innej czynności. Mam poczucie siebie samego, jako przyczyny działającej.

Analityczne poznanie wyjaśni nam na czym polega wolność, działanie przyczynowe, jaki zachodzi stosunek pomiędzy przyczyną a jej skutkiem, czym się różni działanie konieczne od działania wolnego.

Charakter więc poznania analitycznego, rozumowego jest ten, że wyjaśnia, czym są rzeczy, lub nasze stany psychiczne. Poznanie ściśle analityczne nie posiada w sobie nic afektywnego, jest to poznanie zimne, abstrakcyjne, pouczające, jest czymś w pewnym znaczeniu „nie naszym“.

Natomiast poznanie przez akt podstawowej świadomości ma charakter odmienny, jest bowiem na wskroś afektywne, przede wszystkim impresywne a bardzo mało dyrektywne. Ono jest właśnie do głębi „nasze“, wprost zlewa się z nami. Daje

ono nam ujęcie tego, co jest najbardziej indywidualne i osobiste w naszych przeżyciach witalnych, podczas gdy analityczne poznanie mówi o cechach wspólnych naszego życia psychicznego, z życiem innych osób. Stąd tylko poznanie analityczne może być oddane w słowach, które wyrażają treść ogólną. Słowa nasze nie mogą dokładnie oddać tego, co jest indywidualne, *individuum est indefinibile*. Gdy piszemy lub mówimy o swych przeżyciach, chcemy wywołać w duszach słuchaczy stany analogiczne do naszych.

Podstawowa świadomość nie rozumuje, wszystkie jej percepcje są intuicyjne, a co za tym idzie, są bezpośrednie, bo przedmiot poznania jest zawsze obecny wobec podmiotu poznającego. Natomiast poznanie analityczne wymaga, jako narzędzia, obrazu lub pojęcia, bez których nie może się dokonać.

Stąd i pole poznania przez podstawową świadomość jest inne, aniżeli pole poznania analitycznego. Świadomość ma za przedmiot poznania te fakty witalne, które są wystarczająco intensywne i duchowe, by mogły pobudzić nasze „ja“ myślące.

W życiu więc umysłowym możemy zaobserwować pewną głęboką podstawę myślenia, zdolność do ujęcia siebie samego bezpośrednio, choć tylko *implicite*, w samym akcie myślenia. Tę głębię umysłu nazywają Sw. Augustyn i św. Tomasz *mens*, inni *fond de l'âme*, *sens intime*.

Żeby dojść do zrozumienia naszych głębokich i płytkich stanów psychicznych, musimy analizę posunąć dalej. Uświadomienie sobie, że w nas istnieją dwie zasadnicze funkcje poznania umysłowego — podstawowa świadomość i poznanie analityczne — jest pierwszym etapem do zrozumienia czym jest głębia duszy ludzkiej.

Istnieje w nas wrodzony ślepy pęd do szczęścia. Gdybyśmy wyszli z ram studium psychologicznego, a stanęli na płaszczyźnie ontologicznej, na płaszczyźnie bytu, powiedzielibyśmy, że istnieje w nas pęd do Najwyższego Dobra, do Boga. Lecz prowadźmy naszą analizę psychologiczną. Podstawowe pragnienie szczęścia budzi się z chwilą, gdy zjawia się świadomość naszej aktywności witalnej zabarwionej przyjemnością. Dziecko od pierwszej chwili, w której stało się zdolne chcieć, tak samo jak i dorosły człowiek,

Podstawowa
wola

Analityczne zaś poznanie wyjaśnia czym jest ten podmiot, to moje „ja“, które myśli, jakie czynniki psychiczne składają się na wytworzenie pojęcia o moim „ja“, jak dochodzę do wyraźnego i sprecyzowanego uświadomienia swego „ja“, poznaję dlaczego nie posiadam od razu wyraźnej percepcji (*explicite*) o sobie i o swych czynnościach.

c) Przez akt podstawowej świadomości mam niejako stałe poczucie swojej niezmienności, poznaję, że to moje „ja“ jest stałe i niezmiennie pomimo tego, że na peryferii psychiki, w dziedzinie poznania analitycznego, zachodzi cały szereg zmian.

Analityczne zaś poznanie wyjaśni, co stanowi tę jedność i ciągłość mego „ja“, jaki stosunek zachodzi pomiędzy fluktuacją przeżyć psychicznych a stałością poczucia swego „ja“ niezmiennego.

d) Przez akt podstawowej świadomości ujmuję, że jestem czymś odrębnym od świata, od tego o czym myślę, choćby to były moje poprzednie przeżycia psychiczne. Ujmuję odrębność podmiotu myślącego od przedmiotu pomyślanego.

Analityczne natomiast poznanie wyjaśni wartość obiektywną poczucia odrębności od przedmiotu.

e) Wreszcie uświadamiam sobie to, że jestem czymś wolnym w działaniu, że sam mogę decydować przy wyborze tej lub innej czynności. Mam poczucie siebie samego, jako przyczyny działającej.

Analityczne poznanie wyjaśni nam na czym polega wolność, działanie przyczynowe, jaki zachodzi stosunek pomiędzy przyczyną a jej skutkiem, czym się różni działanie konieczne od działania wolnego.

Charakter więc poznania analitycznego, rozumowego jest ten, że wyjaśnia, czym są rzeczy, lub nasze stany psychiczne. Poznanie ściśle analityczne nie posiada w sobie nic afektywnego, jest to poznanie zimne, abstrakcyjne, pouczające, jest czymś w pewnym znaczeniu „nie naszym“.

Natomiast poznanie przez akt podstawowej świadomości ma charakter odmienny, jest bowiem na wskroś afektywne, przede wszystkim impresywne a bardzo mało dyrektywne. Ono jest właśnie do głębi „nasze“, wprost zlewa się z nami. Daje

ono nam ujęcie tego, co jest najbardziej indywidualne i osobiste w naszych przeżyciach witalnych, podczas gdy analityczne poznanie mówi o cechach wspólnych naszego życia psychicznego, z życiem innych osób. Stąd tylko poznanie analityczne może być oddane w słowach, które wyrażają treść ogólną. Słowa nasze nie mogą dokładnie oddać tego, co jest indywidualne, *individuum est indefinibile*. Gdy piszemy lub mówimy o swych przeżyciach, chcemy wywołać w duszach słuchaczy stany analogiczne do naszych.

Podstawowa świadomość nie rozumuje, wszystkie jej percepcje są intuicyjne, a co za tym idzie, są bezpośrednie, bo przedmiot poznania jest zawsze obecny wobec podmiotu poznającego. Natomiast poznanie analityczne wymaga, jako narzędzia, obrazu lub pojęcia, bez których nie może się dokonać.

Stąd i pole poznania przez podstawową świadomość jest inne, aniżeli pole poznania analitycznego. Świadomość ma za przedmiot poznania te fakty witalne, które są wystarczająco intensywne i duchowe, by mogły pobudzić nasze „ja“ myślące.

W życiu więc umysłowym możemy zaobserwować pewną głęboką podstawę myślenia, zdolność do ujęcia siebie samego bezpośrednio, choć tylko *implicite*, w samym akcie myślenia. Tę głębię umysłu nazywają Św. Augustyn i św. Tomasz *mens*, inni *fond de l'âme*, *sens intime*.

Żeby dojść do zrozumienia naszych głębokich i płytkich stanów psychicznych, musimy analizę posunąć dalej. Uświadomienie sobie, że w nas istnieją dwie zasadnicze funkcje poznania umysłowego — podstawowa świadomość i poznanie analityczne — jest pierwszym etapem do zrozumienia czym jest głębia duszy ludzkiej.

Istnieje w nas wrodzony ślepy pęd do szczęścia. Gdybyśmy wyszli z ram studium psychologicznego, a stanęli na płaszczyźnie ontologicznej, na płaszczyźnie bytu, powiedzielibyśmy, że istnieje w nas pęd do Najwyższego Dobra, do Boga. Lecz prowadźmy naszą analizę psychologiczną. Podstawowe pragnienie szczęścia budzi się z chwilą, gdy zjawia się świadomość naszej aktywności witalnej zabarwionej przyjemnością. Dziecko od pierwszej chwili, w której stało się zdolne chcieć, tak samo jak i dorosły człowiek,

Podstawowa
wola

pragnie swego szczęścia, t. j. najwyższej co do trwania i natężenia ekspansji życia, którym zaczyna się cieszyć.

Arystoteles nazywał to podstawowe pragnienie *voluntas ut natura*. Tak jak jabłoń z natury swej rodzi jabłka, jak tlen i wodór chemicznie połączone dają wodę, tak wola ludzka z natury swej chce dobra, jej pierwszym i zasadniczym aktem naturalnym jest chęć dobra, a gdy je osiągnie, odczuwa radość, cieszy się jego posiadaniem.

Dopiero, gdy człowiek na drodze swej napotyka dobro poszczególne, a tym samym ograniczone, może być mowa o zastanawianiu się, deliberowaniu, o wyborze. Wobec dobra powszechnego i pełnego wola nie jest wolną, nie może wybierać. Wszelkie deliberowanie najpierw suponuje istnienie podstawowego dążenia do dobra ogólnego, dobra jako takiego. Gdy istnieje taka zasada pobudzająca, wówczas człowiek może dowolnie wybierać środki, które zmierzają do osiągnięcia celu.

Tym ogólnym celem subiektywnym jest pełnia życia, to świadome przyswojenie, posiadanie i cieszenie się, które jest istotnym i najgłębszym aktem istoty duchowej. Życie bowiem jest aktem, który jest subiektywnym dobrem istoty duchowej. Dobro obiektywne (przedmiot umiłowania) jest tylko czymś, co aktualizuje życie istoty duchowej. Dlatego pęd do szczęścia jest pędem do życia, do najgłębszego aktu wewnętrznego, który jest jednocześnie upodobaniem w dobru przedmiotowym, upodobaniem w dobru swoim własnym, osobistym, subiektywnym (w swoim witalnym akcie) i aktem przyjemności, która jest wpływem witalnego aktu poznania i miłowania. Stąd środkowym i zasadniczym aktem istoty duchowej jest akt miłości, z której się wyłaniają inne akty. Akt miłości, ponieważ jest pełnią życia istoty duchowej, tym samym jest zawsze stanem afektywnym radości i szczęścia. Dlatego wszelka czynność witalna jest aktem, który w sobie zawiera pewną dozę radości i szczęścia.

Voluntas ut natura, to upodobanie w dobru, to chcenie szczęścia, umiłowanie i pragnienie zatrzymania aktu radości, jest podstawowym pędem naturalnym w życiu ludzkim. Stąd wszystkie nasze witalne czynności są zabarwione uczuciowo, posiadają charakter afektywny. Przedmiot, do którego zmierzają

poszczególne czynności może być bezpośrednio inny aniżeli sama przyjemność, lub dobro, np. rozum ma za swój przedmiot prawdę, jego naturalna funkcja polega na poznaniu prawdy. Ale ta sama funkcja myślenia, sama kontemplacja prawdy, jako akt witalny, ma swoją stronę afektywną. Akt kontemplacji jest życiem, używaniem pewnego dobra, mianowicie poznania prawdy. Istnieje więc w nas podstawowa wola, chęć istnienia, życia i to życia pełnego.

Teraz możemy łatwiej zrozumieć dlaczego jedne akty poznania są bardziej nasze, a inne są jakby gdzieś obok, na peryferii naszej jaźni. Gdy akt poznania jest tak silny, że pobudza tę podstawową wolę, kontemplacja jest zabarwiona uczuciowo. I na odwrót, gdy poznanie prawdy jest uczuciowo zabarwione dzięki temu, że została poruszona podstawowa wola, akt rozumienia jest głębszy, a prawda wydaje się nam bardziej bliską, naszą, dotyka bowiem niejako fundamentu naszej jaźni.

Podstawowa wola jest analogicznie podobna do zdolności ujęcia siebie za pomocą podstawowej świadomości. Podstawowa świadomość jest w dziedzinie poznania, a podstawowa wola w dziedzinie miłości.

Trzeba zaznaczyć, że chociaż akt świadomości co do natury swej jest pierwszym, co do trwania jednak istnieje współcześnie z aktami uczucia i woli.

Podstawowa świadomość siebie łącznie z podstawową wolą do szczęścia, do pełni życia, stanowi to, co nazywamy głębią duszy ludzkiej, iskrą, fundamentem lub jej szczytem.

Naturalne pragnienie dobra i szczęścia nie występuje nigdy w formie abstrakcyjnej i teoretycznej, ale zawsze w formie konkretnej i zdeterminowanej. Tylko wola absolutna, Wola Boga, która jest Jego Istotą, co do swej doskonałości i napięcia aktu jest nieskończoną. Nasza podstawowa wola zawsze występuje w formie konkretnej i od samego początku swego istnienia posiada specjalne cechy zależne od temperamentu, warunków otoczenia i wychowania człowieka. Wola do szczęścia u człowieka, pozbawiona wszelkich pobocznych wpływów na jej kształtowanie się, byłaby nastawiona zawsze na dobro ogólne i zawsze wybierałaby tylko to, co rozum przedstawia, jako dobro najlepsze. Ale takiego

Podstawowa
wola
wychowana

człowieka nie ma. Każdy człowiek odbiera wewnętrzną formację pod wpływem dziedziczności, temperamentu, klimatu, warunków wychowania niemowlęcia i t. p. Wszystkie te czynniki wpływają na bliższe zdeterminowanie tej podstawowej woli i określają jej stały kierunek działania. To urobienie trwa stale i dlatego zazwyczaj człowiek działa w ten lub inny sposób zależnie od tego, jaką jest podstawowa wola.

Pod nazwą więc woli podstawowej rozumiemy nie tylko wolę jako pęd naturalny, który każe nam stale i wszędzie szukać szczęścia, lecz także te stałe, habitualne determinacje woli naturalnej. A determinacje te, bliżej określając naturalną wolę, same stają się prawie drugą naturą, są stałe, głębokie i spontaniczne.

Wpływ podstawowej woli daje się odczuć we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego. Zasada Arystotelesa *qualis unusquisque est talis finis videtur ei* możnaby przetłumaczyć swobodnie w ten sposób: jako cel naszych działań występują zawsze te dobra, które odpowiadają stałej determinacji naszej podstawowej woli. W ten sposób widzimy, że podstawowa wola kieruje poniekąd naszym wolnym wyborem, naszą autodeterminacją.

Jak długo człowiek żyje na ziemi, stała determinacja podstawowej woli nigdy nie jest tak trwałą, by nie można było jej zmienić. Częste uchybienia wolnej woli przeciw normie naszego postępowania pod wpływem egoizmu czy zmysłowości mogą zmienić orientację podstawowej woli w kierunku złym. Akty zaś cnót spowodowane przez łaskę i z nią spełnione mogą doprowadzić do pewnej poprawy złych skłonności.

Trzeba zaznaczyć, że ani rozum ani wola nie są bytami istniejącymi osobno, substancjami samoistnymi, ale tylko zdolnościami, za pomocą których człowiek myśli lub chce. Posiadają one wspólny pion, jakby korzeń, którym jest konkretny człowiek, jako *principium* pozytywne i konkretne, które działa przez rozum i wolę. Stąd właściwie nie rozum poznaje ani wola chce, ale człowiek przez rozum poznaje a przez wolę miłuje i chce. Jest więc jeden i ten sam podmiot, który myśli i miłuje, odczuwa i pragnie.

Ta prawda ma doniosłe znaczenie w życiu. Jeżeli bowiem podmiotem myślenia, czucia, odczucia i miłości jest ontologicznie coś jednego, w takim razie akty dokonane za pomocą rozumu z konieczności będą miały swój wpływ na wolę i na odwrót, akty woli będą wpływały na funkcje rozumu.

Nie chodzi tu o wpływ świadomy, jak to się dzieje, gdy np. wola nakazuje, byśmy coś badali, szukali czegoś i t. p., lub gdy rozum przedstawia woli wyraźnie jakiś przedmiot, jako dobry dla nas w danej chwili. Zachodzi wpływ aktów jednej władzy na stan drugiej prawie nieświadomie, w głębi duszy. Któż z nas nie zna wpływu uczuć na formowanie sądów i przekonań?

Dwaj przyjaciele, których wzajemna miłość jest wielka, szczerza i głęboka lepiej i łatwiej się rozumieją, aniżeli osoby obce, lub wrogo do siebie usposobione. Gdy jeden z przyjaciół wypowiada prawdę, o której chce przekonać swego przyjaciela, ten przyjmuje ją łatwo, nie szuka trudności, braków logicznych w rozumowaniu i dlatego łatwiej przyzwala na to, co przyjaciel mówi. Wręcz przeciwnie się dzieje w rozmowach osób niechętnych sobie. Trzeba długo przekonywać, przedkładać, by prawda stała się jasną. Uczucie bowiem nieprzyjaźni wpływało stale na rozum, by ten szukał nieścisłości w dowodzeniu, podpatrywał każdą słabą stroną argumentacji. Dlatego długo trzeba przekonywać, by nareszcie umysł zmuszony oczywistością prawdy, uznał ją za słuszną i pewną. Specjalnie można obserwować tego rodzaju zjawiska na wiecach politycznych, zebraniach dyskusyjnych i t. p.

Uczucie wpływa nie tylko na łatwość przyjęcia prawdy, ale również na pogłębienie jej t. j. na lepsze i głębsze jej zrozumienie.

Prawdy poznane analitycznie są abstrakcyjne, zimne, nie przemawiają do nas. Niech jednak nasza podstawowa wola zostanie poruszona, niech wejdzie uczucie w grę, a sama prawda staje się wyrazistsza.

Odjeżdża z portu pasażerski statek żegnany przez tłumy. Gdy już brzeg znikł z przed oczu, niejeden może pasażer zwrócić uwagę na otoczenie, na fale i głębinę morską. Wszystkie te myśli spływały lekko w jego świadomości jedne po

drugich. Niech jednak znieca da się słyszeć alarmowy ryk syreny okrętowej, niech niebezpieczeństwo stanie przed podróżnymi, a prawda, że pod stopami zaledwie o kilka czy kilkanaście metrów roztwiera się straszna głębia toni morskiej, staje się żywa i przyjmuje do głębi. Myśl pierwiej tylko teoretyczna, obecnie nabiera wyrazistości, głębi, staje się czymś naszym.

Gdy więc została poruszona podstawowa wola do życia, jej akt mimo woli w głębi naszej jaźni wpłynął na podstawową świadomość, na głębię umysłu, na podstawowy rozum. On bowiem ujął prawdę o głębokości morskiej nie przez poznanie analityczne, ale poniekąd w psychicznym stanie podstawowej woli, odczuł i ujął siebie w stanie niebezpieczeństwa, w stanie przykrym, spowodowanym ewentualnym przeżyciem niebezpieczeństwa utraty życia.

Stąd niezmiernie ważną jest rzeczą, liczyć się z podstawową wolą i z jej determinacjami stałymi przy wychowywaniu dzieci, czy przy wpływaniu na przekonania dorosłych ludzi. Prawdy należy podawać w takiej formie, w jakiej one będą odpowiadały podstawowej woli. Dobrze o tym wiedzą mówcy, którzy starają się przede wszystkim zjednać sobie słuchaczy, by tym skuteczniej podawać zamierzone prawdy.

Prawda o głębi duszy, o podstawowej woli i podstawowej świadomości niezmiernie jest ważna do zrozumienia działania łaski Bożej w duszy. Jeżeli bowiem człowiek może ubocznie wpływać na zmianę wewnętrznej determinacji podstawowej woli, to Bóg może wpływać bezpośrednio. Zwłaszcza da się to zauważyć w dziedzinie życia mistycznego.

Abstrakcyjne prawdy rozumowe pozostają na peryferii naszej jaźni, nie wywierają takiego wpływu na nasze życie, jakby się na pozór zdawało. Dopiero, gdy jakaś prawda dosięgnie jądra duszy, głębi umysłu i dotknie go niejako, wówczas staje się ona żywą, a tym samym wpływa na podstawową wolę.

Lecz w jaki sposób prawdę abstrakcyjną wprowadzić do głębi duszy? Szczegółowo będzie mowa w następnych naszych rozważaniach, tu narazie poprzestaniemy na jednym przykładzie.

Profesor filozofii wyklada jakąś abstrakcyjną prawdę z dziedziny metafizyki ogólnej, np. komentuje zasadę podaną przez Arystotelesa *causae sibi invicem sunt causae* — przyczyny nawzajem są dla siebie przyczynami w różnorodnych porządkach. Jeżeli profesor poprzestanie na wyjaśnieniu tylko samych słów, a potem w formie sylogistycznej będzie starał się uzasadnić prawdziwość danego twierdzenia, słuchacz przyjmie tę prawdę, uzna za słuszną, ale pozostanie dla niego zimną, niezyciową, suchą i oderwaną. Tym się bodaj najczęściej tłumaczy, że ogół ludzi uważa prawdy metafizyczne za oderwane od życia, suche i nudne. Najczęściej jest to wina tych, którzy w taki sposób rozwijają tę prawdę przed słuchaczami. Jeżeli bowiem profesor potrafi roztoczyć przed umysłem słuchaczy niejako pejzaż metafizyczny, pokazać wszystkie dziedziny, w których dana zasada ma zastosowanie, od faktów najprostszej akcji i reakcji dwóch kul zderzających się, po przez dziedzinę wpływów poszczególnych funkcji i stanów psychicznych w życiu, po przez dziedzinę teologii, wykazując wzajemny wpływ łaski i wolnej woli, sięgając do najwyższych dziedzin życia ludzkiego w kontemplacji mistycznej, prawda staje się bogatą w treść konkretną. Gdy do tego potrafi profesor wszystko sprowadzić do jednego ośrodka, ujmując w jedną syntetyczną całość, umysł będzie pojmował nie tylko poszczególne słowa, zdania i proces rozumowania, ale także kontemplacja wielkiej tej prawdy dosięgnie do podstawowej świadomości, w sposób przyjemny poruszając podstawową wolę. Głębią umysłu będzie słuchacz ujmować siebie samego, swoje „ja“ przepełnione bogactwem danej zasady. Zasada pomyślana i „ja“ myślące zlewają się wówczas w jednym akcie, który ma dwie strony, obiektywną, reprezentatywną, którą ujmuje przez poznanie analityczne i stronę afektywną, mianowicie, że to myślenie jest jego, że w określonej formie w nim istnieje.

Prawda podana w ten sposób staje się żywą, i wpływa w głębi duszy na podstawową wolę wzbudzając w niej akt upodobania.

W świetle tych rozważań rozumiemy, dlaczego to, co pierwiej było tylko słabo zrozumiane, potem staje się jaśniejsze, a po pewnym czasie nabiera jeszcze większej

wyrazistości. Rozumiemy dlaczego prawdy objawione, początkowe tylko abstrakcyjne, stają się czymś głębokim, konkretnym, realnym, prawie doświadczalnym. Przedtem prawdy te były tylko w dziedzinie poznania analitycznego, potem dotarły do głębi duszy. Prawda powoli wnikała do głębi duszy albo przez stałe rozważania o niej, albo przez czynności zgodne z daną prawdą, albo wreszcie za pośrednictwem pomocy Bożej.

Rozumiemy dlaczego akty naszej woli, nasze intencje początkowo były tylko myśleniem o intencji, były tylko poniekąd jej pojęciowym ujęciem, dlaczego nasze niby postanowienia były tylko pragnieniem postanowień, a nie samymi postanowieniami. Żeby intencja lub postanowienie były istotnie skutecznymi trzeba, by wypływały z podstawowej woli, która nimi kieruje. Do tej podstawowej woli dosiegamy stopniowo przez powtarzania aktów. Choć sam akt dokonuje się na peryferii naszej jaźni i nie jest w pełni jeszcze intencją czy pragnieniem skutecznym, ale każdy akt woli, choćby powierzchowny, choćby jego wyraźne działanie dokonywało się na peryferii jaźni, powoduje jednak jakieś drgnienie i w podstawowej woli. Im tych aktów jest więcej, tym i podstawowa wola łatwiej przyzwyczaja się do działania w takim, a nie innym kierunku.

Rozumiemy dlaczego dobry wychowawca musi być również dobrym psychologiem, bo powinien umieć poznawać tło duszy ludzkiej i umiejętnie wpływać na jego urobienie.

Wszyscy jesteśmy wychowawcami. Jedni są nimi w ścisłym słowa znaczeniu, gdy wychowują młodzież, inni natomiast w znaczeniu szerszym. Nasze życie społeczne jest wzajemnym oddziaływaniem na siebie. Przez to samo, że żyjemy wspólnie, wychowujemy ludzi swego społeczeństwa. Co więcej, wszyscy jesteśmy wychowawcami samych siebie. Nasze wychowanie nie kończy się z chwilą dojścia do pełnego rozwoju fizycznego, — siły duchowe, energie moralne mamy rozwijać aż do śmierci.

To pociąga za sobą pewne konieczne następstwa. Jeżeli wszyscy jesteśmy wychowawcami w pewnym znaczeniu, to wszyscy mamy obowiązek być psychologami, by umieć poznać ukryte czynniki duszy ludzkiej i nimi się posługiwać do stałego rozwoju jednostki we wszystkich kierunkach.

Zapewne, wszyscy posiadamy pewien zasób wiadomości psychologicznych. Każdy człowiek ujmuje świadomością swoje przeżycia i mniej lub więcej dokładnie odnosi je do przeżyć innych ludzi. Jest to, powiedzmy, naturalna wiedza psychologiczna. Tego rodzaju jednak wiedza nie wystarcza, bo niejedno możemy przeoczyć, niejedno błędnie tłumaczyć, zwłaszcza w zastosowaniu do innych ludzi. Dlatego trzeba dokładniej poznać psychikę ludzką.

Trzeba poznać czynniki życia psychologicznego, jakie są w nas samych. W człowieku istnieje ogromne bogactwo sił psychicznych, które na siebie wzajemnie wpływają.

Są inne czynniki, które, przychodząc z zewnątrz, przełamują się w naszej psychice i w ten lub inny sposób kształtują naszą głębię duszy. Są to czynniki idące od społeczeństwa. Zachodzi więc potrzeba poznania psychologii życia społecznego.

Wreszcie, w życiu ludzkim nawet czysto przyrodzonym, niezmiennie doniosłą rolę odgrywa życie religijne. Życie nadprzyrodzone dokonywa się w naszej duszy, a tym samym ma swoją stronę doświadczalną, psychologiczną. Życie nadprzyrodzone buduje się na przyrodzonym, przeto niezmiennie jest ważną rzeczą poznać to podłoże przyrodzone, by tym lepiej je poddać pod działanie mocy Bożej.

Stąd widzimy, że trzy zasadnicze działy otwierają się przed tym, kto chce poznać człowieka z punktu psychologicznego. Najpierw dział psychologii ogólnej, w której trzeba zapoznać się z czynnikami, jakie są w samym człowieku. Następnie dział psychologii życia społecznego. Wreszcie psychologia życia religijnego. Syntezą tych trzech działów jest psychologia charakterów. W tym bowiem dziale należy przestudiować przede wszystkim wzajemny wpływ poszczególnych dziedzin na urobienie głębi duszy ludzkiej.

Te działy psychologii będą przedmiotem naszych następnych rozważań.

PSYCHOLOGIA I JEJ METODY¹⁾

W życiu naszym wieleśmy czytali, dużośmy słyszeli, a jednak nie wszystko to pozostało naszą własnością. Wiele wiadomości zupełnie wypadło z naszej pamięci. Inne chociaż pozostały, jednak są jakby czymś obcym, nienaszym, trwają jeszcze przez jakiś czas, ale powoli zacierają się i zanikają. Jak powrotny analfabeta zapomina czytać i pisać, podobnie możemy zapomnieć o całych zespołach wiadomości, jakie posiadaliśmy. Dzieje się tak dlatego, że wiadomości te nie sięgały głębi naszej jaźni i pozostały dla nas teoretycznymi, choć treść ich sama w sobie mogła być praktyczna.

Inne natomiast wiadomości od razu silnie nas dotknęły i zainteresowały, bo przeważnie szły po linii naszych potrzeb biologicznych, lub po linii zainteresowań zdobytych i wypracowanych. Tak n. p. chłopiec łatwo przyswaja sobie wiadomości z zakresu sportu, gier, kolekcjonowania, bo one odpowiadają potrzebom jego rozwoju, potrzebie ruchu, wyładowania energii, okazania samodzielności. Każdy dobrze pamięta o tym, co go specjalnie interesowało w tym lub innym okresie życia, było dlań bliskie, przystępne i zrozumiałe.

Niektóre więc wiadomości posiadają dla nas znaczenie teoretyczne, inne natomiast praktyczne. Te ostatnie lepiej się utrwalają w pamięci, a co ważniejsze, umiemy je wykorzystać w życiu codziennym, w zastosowaniu do poszczególnych zamierzeń.

Przy studiach psychologii rzecz się ma podobnie. Istnieje wiele tomów uczonych dzieł z zakresu psychologii, wielu ludzi studiuje i uczy się, a jednak, trzeba powiedzieć, że psychologów jest niewiele. Nieraz ci, co *ex professo* zajmują się badaniami psychologicznymi, nie są psychologami, a wiedza ich jest całkiem teoretyczna. Posiadają bowiem wiadomości z zakresu psychologii

¹⁾ Niniejszy artykuł został opracowany na podstawie dzieła O. M. Barbado O. P., „Introduction a la psychologie expérimentale”. Paris. 1931 a.

i dużo o niej wiedzą, ale nie umieją dostrzec zjawisk psychicznych w życiu własnym, albo zaobserwować u innych. Tacy ludzie tym bardziej nie będą umieli zastosować swych wiadomości w życiu praktycznym. Nieraz się dzieje, że psycholog-teoretyk postępuje bardzo niepsychologicznie z sobą i z ludźmi, z którymi się styka.

Studium więc psychologii można ująć z trzech punktów widzenia:

- 1) Jako wiadomości czysto teoretyczne i oderwane.
- 2) Jako umiejętność zaobserwowania zdobytych wiadomości w przeżyciach swoich i innych ludzi.
- 3) Jako umiejętność zastosowania zdobytej wiedzy do pokierowania sobą, lub życiem innych ludzi.

W naszych rozważaniach psychologicznych nie mamy zamiaru powtarzać tego, co się znajduje w fachowych dziełach o psychologii. Chcemy raczej zwrócić uwagę na umiejętność korzystanie z wiadomości psychologicznych. Inaczej mówiąc, chodzi nam, by dopomóc zostać psychologami tym wszystkim, którzy się tą dziedziną interesują.

Nie będziemy wchodzić w dyskusję nad kierunkami psychologicznymi, omawiać zaś je będziemy o tyle tylko, o ile będzie to konieczne do zrozumienia głównych zagadnień psychologicznych.

Na początku wyłania się zagadnienie wstępne, czym zajmuje się psychologia i w jaki sposób dochodzi do zdobycia swych wiadomości.



Hałaśliwie wbiegają do sali szkolne dzieci. Dzwonek. Wchodzi nauczyciel i zapowiada, że dziś będzie wycieczka do lasu. Od razu mimowoli cała sala wybucha radosnym okrzykiem. Świecą się oczy dzieci radością, wszystkie silnie przeżywają wiadomość o wycieczce. Nauczyciel jednak zapowiada, że wycieczka odbędzie się dopiero po lekcji matematyki, na której trzeba będzie jeszcze napisać wypracowanie. Za chwilę głowy dzieci pochylają się nad zeszytami, by jak najprędzej rozwiązać podane zadanie arytmetyczne. W czasie pracy raz

Świadome
i podświadome
życie
psychiczne

po raz któreś dziecko uśmiechnie się do siebie, czasem coś szepnie na temat wycieczki i znowu pochyla się nad zeszytem. Wreszcie zadanie skończone. Dzwonek oznajmia koniec lekcji i dzieci wybiegają radosne na dziedziniec szkolny.

Zanalizujmy przeżycia, których doznały dzieci w szkole w związku z zapowiedzią o wycieczce.

Radość na myśl o wycieczce była niezmiernie silna. Cała uwaga zajęta była tą sprawą, przeżycie było jasne, głębokie, świadome. Wkrótce jednak ta myśl o wycieczce została niejako wyparta i zepchnięta przez inną sprawę, mianowicie, rozwiązanie zadania. Nie można bowiem naraz myśleć z jednakowym napięciem o dwóch różnorodnych rzeczach, które nie stanowią ze sobą przynajmniej pewnej całości. Gdy bowiem skierujemy uwagę na jeden przedmiot, tym samym drugi musi zejść niejako na drugi plan, jakby poczekać, aż zwolni się nasza uwaga, nasza świadomość. Sprawa więc wycieczki została zepchnięta przez myśl o zadaniu.

Otóż pierwsze przeżycia, jakie dzieci miały na wiadomość o wycieczce, były świadome. Wyobrażały sobie na pewno duży las, rozmaite zabawy, już uprzednio niejako doznawały przyjemności, które na nich czekają w lesie. Takie jasne i wyraźne przeżycia nazywamy świadomymi. Tego rodzaju przeżycia w nas następują jedno po drugim, łączą się ze sobą i stanowią niejako łańcuch, jakby prąd, który w nas płynie. Ten prąd będziemy nazywali prądem świadomości.

Gdy dzieci zajęły się zadaniem, nie myślały o wycieczce wyraźnie. Ale czy myśl o wycieczce zupełnie znikła tak, że nie została po sobie żadnego śladu? Nie, bo sprawa wycieczki nawet i w czasie odrabiania zadania w jakiś sposób wywierała swój wpływ na dzieci. Najpierw, raz po raz przychodziła myśl o wycieczce, choć może tylko na chwilę (szept o wycieczce). Następnie, możemy wnioskować, że dzieci były pod wrażeniem tej wiadomości z tego, że były bardziej ochotne, wesołe, podniesione, pełne swobody, były inne niż zwykle. Słowem, choć sprawa wycieczki musiała ustąpić sprawie zadania, jednak nie zginęła zupełnie, a zeszała do podświadomości.

Stan podświadomości w danym wypadku można porównać do strumyka, który początkowo płynie po łące otwarcie; potem

znika w trawie i dopiero dalej znowu ukazuje się woda strumyka. Jednak można zauważyć to miejsce, gdzie strumyk ukrył się pod trawą i można było wnioskować, którędy on płynie na podstawie tego, że trawa w tym miejscu była bardziej zielona i bujna. — Stanu podświadomości bezpośrednio nie dostrzegamy. Wiemy o nim stąd, że początkowy i końcowy punkt były w polu świadomych przeżyć. Wpływał on zaś na prąd świadomości między jednym a drugim punktem. Do tego rodzaju podświadomych wpływów można zaliczyć wszelkie nastroje wywołane przez silne przeżycia, które zostały zepchnięte przez nowe stany świadomości.

Istnieją jednak inne stany podświadomości, które rodzą się dzięki budzącym się instynktom. Natura ludzka została przeznaczona przez swego Stwórcę do pewnych celów. Żeby je osiągnąć, zostały wlane ślepe dążności. Pobudzają one człowieka do działania zmierzającego do osiągnięcia tych celów. Tak n. p. głód jest instynktem, który pobudza człowieka do podtrzymania swego życia. Istnieje instynkt do życia w społeczeństwie, które umożliwia pełniejszy rozwój jednostki. Gdy instynkt się budzi, wpływa na prąd świadomości, starając się sam wydostać na pole świadomości, by zająć naszą uwagę i doprowadzić do tego, do czego z natury jest przeznaczony.

Ukryte działanie instynktów różni się od podświadomości, o której mówiliśmy w związku z zapowiedzianą wycieczką, tym, że tu od razu daje się odczuć ich wpływ, bez uprzedniego przeżycia świadomego. W przykładzie zaś przytoczonym z dziećmi podświadome działanie zaczęło się z chwilą, gdy przyszedł silniejszy akt świadomości i zepchnął poprzedni.

Działanie podświadome zawsze dąży do wydostania się na powierzchnię, na pole świadomości. Dzieci, gdy skończyły zadanie, od razu z całą uwagą zajęły się wycieczką.

Niezmiernie jest ważną rzeczą umiejętne wpływanie na dziedzinę podświadomości, gdyż odgrywa ona ogromną rolę przy kształtowaniu się stanów świadomych. Zwłaszcza umiejętne pokierowanie wymaga dziedzina podświadoma, wywołana przez budzące się instynkty. Nieumiejętne bowiem zachowanie się odnośnie do tej dziedziny spowodować może zaburzenia nie tylko psychiczne, ale nawet organiczne.

Wewnętrzne więc przeżycia ludzkie można podzielić na dwie duże kategorie, mianowicie świadome i podświadome.

Do dziedziny podświadomości można zaliczyć tak zw. automatyzm psychiczny, który polega na tym, że pomiędzy jednym a drugim stanem świadomym, dotyczącym tej samej sprawy, wcale nie było żadnego wpływu na prąd świadomy. N. p. rano od razu znajdujemy gotowe rozwiązanie zadania, którego nie mogliśmy rozwiązać wieczorem. Ponieważ w czasie snu człowiek nie działa świadomie, więc praca odbyła się w podświadomości. Z chwilą zaś, gdy świadomość przy obudzeniu ze snu wróciła, rozwiązanie już było gotowe. Tego rodzaju przeżycia zaliczamy do automatyzmu psychicznego.

Teraz możemy przejść do bliższego omówienia, czym się zajmuje psychologia.

Przedmiot
psychologii!

Nie wchodząc w dyskusję z tymi, którzy psychologiczne badania rozciągają nawet do zwierząt, lub roślin i minerałów, przyjmujemy za przedmiot psychologii samego tylko człowieka.

W człowieku zaś badamy tylko to, co możemy w jakikolwiek sposób ująć za pomocą naszej świadomości. Wystarczy chwilę zastanowić się nad sobą, by spostrzec najróżnorodniejsze przeżycia. Poznajemy kolory, słyszymy dźwięki, mamy przyjemność z pokarmów spożywanych, lub zapachu kwiatów. Gdy przedmiot jest nieobecny, możemy sobie go wyobrazić jak on wyglądał. Następnie możemy sobie przedstawić obrazy, które nie odpowiadają żadnym przedmiotom konkretnym w rzeczywistości istniejącym. Spotrzegamy w sobie pewne tendencje, pragnienia, porywy, sądy, rozumowania, porównywania, stany pewności, powątpiewania, niejasności, przykrości, radości i t. p. Życie nasze jest przepełnione bogactwem odmian przeżyć wewnętrznych. Te przeżycia ogólnie nazywają się zjawiskami, fenomenami. Zjawiają się bowiem w ten czy inny sposób w nas tak, że je uświadamiamy, doznajemy.

Nie ma potrzeby tego dowodzić, że wszyscy posiadamy przeżycia tego rodzaju. Zresztą pomiędzy psychologami nie ma rozbieżności, jeżeli chodzi o uznanie tych przeżyć za przedmiot badań psychologicznych. Natomiast zdania się różnią, gdy chodzi o bliższe określenie granic tego przedmiotu.

My będziemy uważali za przedmiot psychologii te przeżycia, które możemy ująć za pomocą naszej świadomości wprost czy ubocznie.

Jedne zjawiska psychiczne ujmują wprost, n. p. gdy widzę przed sobą jakiś przedmiot, lub słyszę muzykę. Inne natomiast nie podpadają pod bezpośrednią moją obserwację wewnętrzną, właśnie dlatego, że bądź zostały już wyparte z pola świadomości, jak to ma miejsce ze stanami podświadomymi, bądź w ogóle nie podlegają obserwacji za pomocą świadomości, gdy n. p. chcę dowiedzieć się dlaczego ja pragnę, kto tworzy pojęcia, jakie mam możliwości, jaka jest natura tych możliwości i czym jest zasada mego życia psychicznego i t. p. Tego rodzaju rzeczy mogę poznać tylko pośrednio.

Otóż przedmiotem psychologii będzie wszystko to, co możemy ująć wprost czy ubocznie za pomocą introspekcji, czyli uwagi zwróconej na swoje stany wewnętrzne, na stany świadomości.

Badanie psychologiczne przede wszystkim ma wykryć zjawiska psychiczne. Trzeba najpierw dowiedzieć się, co się dzieje we mnie w chwili, gdy przeżywam taki czy inny stan, czyli trzeba dokładnie go opisać ze wszystkimi szczegółami, drobniaczko. Następnie trzeba dowiedzieć się, jaki zachodzi stosunek pomiędzy jednymi zjawiskami a drugimi. Dalej należy przedstawić wszystkie okoliczności, w jakich dane zjawisko się dokonywa, a więc czynniki współtowarzyszące i sprawdzić, jaką rolę odgrywa ta czy inna okoliczność. Potem trzeba poklasyfikować w grupy naturalne i ułożyć je w porządek logiczny. Wyprowadzić ogólne wnioski i prawa, które kierują tymi zjawiskami. I wreszcie trzeba sprawdzić przyczyny wszystkich zjawisk psychicznych, zaznaczając w każdym wypadku wpływ czynników organicznych lub czynników wyższej natury.

Każdy wie z doświadczenia, jak bogate jest nasze życie psychiczne. Chcąc tedy zbadać wszystkie jego dziedziny, należy postępować według porządku i systematycznie. W tym celu psychologowie przeprowadzają teoretyczne podziały psychologii. Jednak trzeba zaznaczyć, że te podziały mają wartość względną, dają bowiem pogląd na całość, ale gdy chodzi

Podział
ogólny
psychologii

o badanie danej dziedziny, to nie można jej badać w odosobnieniu, bo jednocześnie wchodzą w grę czynniki innych dziedzin. Jeszcze mniejsze znaczenie posiadają podziały psychologii, gdy chodzi o zastosowanie wiadomości psychologicznych do życia praktycznego. Tym niemniej jednak trzeba dla jasności podać podział psychologii.

Psychologia w sposób ogólny dzieli się na dwie duże części, mianowicie na psychologię teoretyczną, spekulatywną i psychologię praktyczną. Spekulatywna ma za zadanie poznać, czym jest taki czy inny przejaw życia psychicznego. Celem teoretycznej psychologii jest dać wiadomości o psychice człowieka. Psychologia zaś stosowana, czyli praktyczna, jak sama nazwa wskazuje, jest nauką, która zużytkowuje wiadomości psychologiczne do życia konkretnego.

Psychologia teoretyczna znowu dzieli się na racjonalną i doświadczalną. W psychologii racjonalnej poznajemy, na podstawie danych doświadczalnych, za pomocą rozumowania. Przedmiot tej psychologii nie podpada bezpośrednio pod obserwację, gdyż bada ona przyczyny dalsze naszych przeżyć psychicznych. Natomiast psychologia doświadczalna bada bezpośrednio zjawiska psychiczne, starając się dociec, jakie są ich bezpośrednie, najbliższe przyczyny.

Nie wchodzimy w dyskusję, czy te dwie psychologie racjonalna i doświadczalna są jedną nauką, czy też są zupełnie odrębnymi naukami. Istnieje bowiem wiele zwolenników podziału na dwie odrębne nauki, a są również i tacy, którzy uważają, że psychologia doświadczalna i rozumowa są tylko odrębnymi częściami jednej i tej samej nauki.

Ze względu na metodę badań i przedmiot, naszym zdaniem, raczej należy psychologię doświadczalną wyodrębnić jako osobną naukę. Psychologia rozumowa traktuje o władzach duszy, a więc o samym rozumie, o woli, o poznaniu jako takim, o wolności woli, i o samej duszy, badając jej przymioty pojedynczości, duchowości, złożoności, nieśmiertelności i t. p.

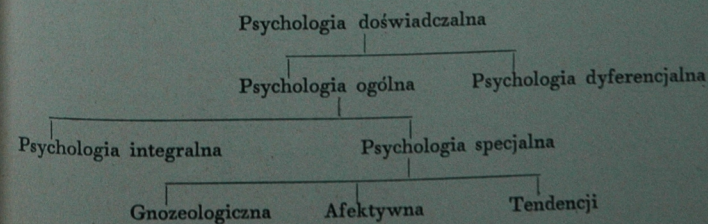
Psychologia zaś doświadczalna, jak już zaznaczyliśmy, przede wszystkim bada przejawy życia psychicznego i ich bezpośrednie przyczyny, doszukując się najbliższych praw, które rządzą tymi zjawiskami psychicznymi.

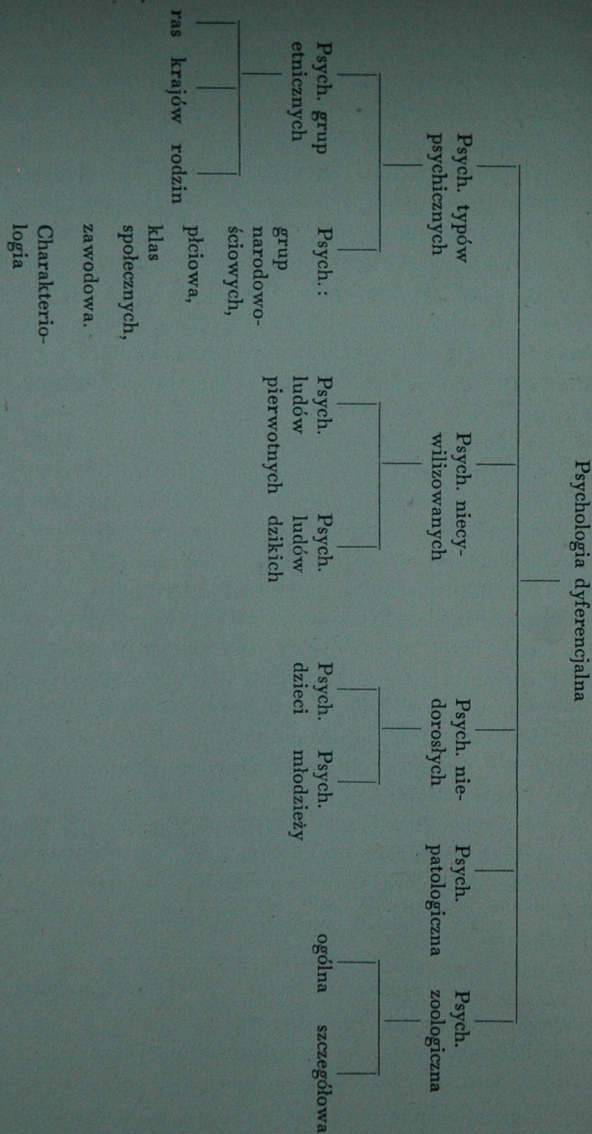
Ponieważ zjawiska psychiczne nie są jednakowe u wszystkich, dlatego trzeba najpierw zbadać zjawiska takich ludzi, którzyby mogli służyć jako punkt wyjścia do badania wszystkich zjawisk u wszystkich ludzi. Pierwszy więc podział psychologii doświadczalnej jest podziałem ze względu na byty, które są jej przedmiotem. Przyjęto uważać, że podstawowym przedmiotem psychologii ogólnej jest życie psychiczne człowieka, normalnego, dorosłego, cywilizowanego. Cechy zjawisk psychicznych takiego człowieka są wspólne wszystkim ludziom. Psychologia więc ogólna bada zjawiska, które się spotykają u a) wszystkich, b) ludzi, c) normalnych, d) dorosłych, e) cywilizowanych. Zjawisko, któreby nie posiadało jednego z tych warunków, nie ma prawa do tego, by było studiowane w psychologii ogólnej.

Psychologia, która nie posiada jednego z tych pięciu warunków nazywa się dyferencjalna. A więc tu będziemy mieli psychologię zoologiczną, patologiczną, psychologię dziecka, psychologię dzikich ludów, ludów pierwotnych i psychologię typów, czyli typologię.

Gdy psycholog bada zjawiska, które posiadają wszyscy ludzie, uważani za podstawowy typ psychologiczny, wówczas jego badania będą stanowiły psychologię integralną. Jeżeli psycholog ograniczy się do badania jednego działu przejawów życia psychicznego, będzie to monograficzne studium psychologiczne, czyli psychologia specjalna.

Ponieważ życie psychiczne człowieka grupuje się dokoła poznania, uczuć i tendencji, psychologia specjalna dzieli się na psychologię gnozeologiczną, afektywną i psychologię tendencji. Materia jednak każdej z tych grup jest niezmiernie bogata, stąd zachodzi potrzeba dalszego podziału.





Psychologia dyferencjalna ma wiele podpodziałek, bada bowiem pewne grupy ludzi, zależnie od rasy, narodowości, rodziny, płci, zawodów, klasy społecznej, lub należących do jednakowego typu mentalnego czy afektywnego. Odpowiednie działy psychologii dyferencjalnej są to: etnologia, psychologia ludów, psychologia rodzin, psychologia seksualna, psychologia zawodowa, psychologia społeczna i typologia.

Psychologia ludzi niedorostłych dzieli się na psychologię dziecka i psychologię okresu młodzieńczego.

Wreszcie psychologia patologiczna rozpatruje zjawiska chorobliwe u ludzi anormalnych.

Zaznaczyć jednak należy, że nie jest rzeczą łatwą przeprowadzić granicę pomiędzy poszczególnymi działami psychologii dyferencjalnej. Zwłaszcza nasuwa się wielka trudność w klasyfikacji zjawisk anormalnych. Trudno znaleźć kryterium, podług którego możnaby było segregować zjawiska normalne i anormalne.

Oprócz podanego podziału psychologii dyferencjonalnej, można jeszcze wyodrębnić pewne badania psychologiczne, które mają za przedmiot jakieś jedno zagadnienie.

Do takich należy psychochronometria, która bada, jaki zachodzi stosunek pomiędzy zjawiskiem psychicznym a czasem jego trwania.

Psychometria znowu stawia sobie za zadanie badanie stopnia rozwoju poszczególnych władz. Zwłaszcza od czasu, gdy Binet i Simon ułożyli słynną skalę inteligencji, badania te przybrały na rozmiarach.

Psychologia genetyczna, która bada, w jaki sposób się zjawia i rozwija życie psychiczne, dzieli się na psychologię ontogenetyczną i filogenetyczną. Ontogenetyczna bada rozwój życia psychicznego w jednostce, a filogenetyczna bada rozwój tegoż życia w płaszczyźnie rozmaitych ras, narodów i t. p.

Wreszcie są prowadzone badania psychologiczne z punktu widzenia wzajemnego stosunku jednych czynników względem drugich. Istnieje psychologia komprehensywna, która stara się wskazać w jakiej kolejności zjawiają się, takty świadomości. Następnie istnieje psychologia korelacji, wzajemnego stosunku.

Psychologia przyczynowa, jest dalszym rozwojem psychologii komprehensywnej i psychologii korelacji.

Psycho-fizjologia zaś, stara się ustalić wzajemny stosunek pomiędzy zjawiskami psychicznymi a podnietami fizjologicznymi.

Psycho-fizyka, nie zadawalając się zbadaniem stosunku pomiędzy reakcją psychiczną a podnietą fizjologiczną, chce poznać jaki stosunek zachodzi pomiędzy psychicznymi zjawiskami a światem zewnętrznym.

Wreszcie Interpsychologia, która bada, jaki zachodzi wpływ pomiędzy reakcją psychiczną jednostki a wpływem innych ludzi.

W naszych czasach utylitaryzmu i industrializmu, w czasach gdy wyzyskuje się wszystkie wiadomości i energie, by je zużytkować w życiu praktycznym, spróbowano zużytkować i zdobycze psychologiczne. Studia psychologiczne w celu wyzyskania ich w praktyce szybko przybrały ogromne rozmiary tak, że dziś nazywają nasz wiek wiekiem psychologii.

Wyniki badań psychologicznych zastosowano do określenia przydatności osobników do poszczególnych zawodów. W zastosowaniu do praktyki sądowniczej powstała psychologia sądownicza, a w łączności z nią psychologia kryminalna. Rozwinęła się psychologia pedagogiczna, na temat której powstały rozmaite zdania. Jedni twierdzili, że trzeba usunąć wszelkie zasady wychowawcze, które nie są wynikiem badań psychologii doświadczałnej, inni natomiast twierdzili, że można i wystarcza poprzestać na zasadach podyktowanych przez zdrowy rozsądek, a zebranych przez wielowiekowe doświadczenie pedagogów. Z jednej i drugiej strony bezsprzecznie jest przesada.

Psychologia jest nauką, więc jest to zespół wiadomości logicznie ze sobą powiązanych, dotyczących jednego przedmiotu, branego pod jednym i tym samym kątem widzenia. Wiadomości te dotyczą nie tylko samych zjawisk psychicznych, lecz również i bliższych czy dalszych przyczyn tych zjawisk.

Żeby osiągnąć wiedzę, psycholog musi posługiwać się określoną metodą, czyli użyć całego szeregu sposobów, przy pomocy których będzie mógł otrzymać pewne dane naukowe.

Jak już zaznaczyliśmy, przedmiotem psychologii są zjawiska psychiczne, t. j. takie zjawiska, które się dadzą ująć wprost czy ubocznie przez naszą świadomość. Stąd wypływa, że wiadomości psychologiczne zdobywamy za pomocą obserwacji własnych przeżyć.

W nas stale przepływa prąd świadomości, który niesie w sobie najrozmaitszą treść psychiczną. Zazwyczaj jednak treść ta nie pozostawia większego śladu, przechodzi prawie niezauważona. Dopiero trzeba zwrócić na nią uwagę, by lepiej poznać, utrwalić i sprecyzować. Zwrócenie uwagi na nasze wewnętrzne stany, na to co przeżywamy w sobie, jest niczym innym, jak zastanowieniem się nad sobą, wejściem w siebie, czyli, mówiąc językiem naukowym, introspekcją, spojrzeniem wewnątrz.

W potocznym życiu człowiek układa, klasyfikuje swe przeżycia nie tyle na podstawie introspekcji, co raczej przez przyjmowanie gotowych terminów, które przykłada do swoich przeżyć spontanicznych. Dziecko płacze, a matka mówi: „nie smuć się“. Stan przykry, jakiego doznaje dziecko w chwili płaczu, matka nazwała smutkiem i w ten sposób wzbogaca się zasób wiadomości dziecka. Są to wiadomości powierzchowne, dziecko wie jak smutek wygląda w przeżyciu, ale bliżej się nie zastanowiło jeszcze nad tym zjawiskiem, nie wie jakie czynniki wpływają na powstanie tego przeżycia, jaka jest ich natura i t. p. Do tego bowiem potrzeba zwrócenia uwagi na swój stan wewnętrzny, na swoje przeżycie. Innymi słowy, introspekcja czyli zastanowienie się nad sobą jest podstawową metodą w poznaniu psychologicznym.

Świadomość jest pierwszym terenem badań psychologii, a obserwacja wewnętrznych swych stanów jest zasadniczą metodą bliższego ich poznania.

Obserwacja naszych stanów świadomości może być podwójna. Można zastanawiać się nad tym, co powstało w świadomości spontanicznie. W takim razie trzeba uprzytomnić w pamięci, cośmy przeżyli i zwrócić uwagę na te przeżycia. Jest to obserwacja przeżyć już minionych.

W przeżyciu spontanicznym wiele momentów uchodzi naszej uwagi. Można obserwować siebie jeszcze w inny sposób.

Nastawić swe wewnętrzne władze poznawcze na obserwację tego, co się będzie działo w nas.

A może być jeszcze inna obserwacja samych siebie. Wywołujemy jakiś stan sztucznie i staramy się zaobserwować wszystkie czynniki jakie się dadzą spostrzec w świadomości. Owszem, możemy sobie powiedzieć z góry, że będziemy obserwować tylko pewne kategorie przeżyć, n. p. jakie obrazy towarzyszą naszej pracy myślowej, jakie uczucia przeżywamy w związku z trudnością rozwiązania postawionego zagadnienia i t. p. Wówczas jest to, tak zwana, introspekcja pokierowana, w odróżnieniu od poprzedniej, którą nazwać by można raczej introspekcją spontaniczną. W pokierowanej introspekcji kierujemy naszą uwagą i sztucznie wywołujemy przeżycia.

Nie trzeba wiele dowodzić, że introspekcja zwyczajna wymaga od nas pewnego wysiłku, gdyż spontanicznie uwaga nasza biegnie zawsze do coraz nowych przeżyć i trudno jest ją zatrzymać na jednym przedmiocie. Jeżeli przedmiotem jest nasze przeżycie wewnętrzne, trudno je uchwycić. Trudność jeszcze bardziej się zwiększa, gdy chodzi o introspekcję pokierowaną. Dlatego, żeby można było w psychologii opierać się na danych introspekcji pokierowanej, potrzeba do tego ludzi wyćwiczonych w samoobserwacji. W przeciwnym bowiem razie wiele momentów się przeoczy i łatwo można wyprowadzić mylne wnioski. Weźmy przykład z dziedziny badań psychologicznych za pomocą metody introspekcji pokierowanej.

Mówię n. p. komuś, że ma odpowiedzieć, czy zrozumie zdanie, które usłyszy, a po odpowiedzi, będzie musiał opisać wszystko, co się działo w jego świadomości od chwili usłyszenia podanego zdania, aż do chwili wypowiedzianej reakcji. Oto przykład protokołu z tego rodzaju badań. „Twórcy mają o nas takie pojęcie, jakie my mamy o ich utworach“. Odpowiedź „nie rozumiem“, czas reakcji trwał 6 sekund, w tym od chwili, gdy zdanie zostało całkowicie wypowiedziane do reakcji słownej upłynęła 1,6 sekundy.

Opis przeżyć: „Po usłyszeniu słowa „twórcy“ zjawił się od razu obraz rzeźbiarza w ruchu, który rzeźbił jakąś statuetę. Słowa „mają pojęcia“ zrozumiałem tak, że rozumieją i wiedzą to, co robią. „O nas“ z początku nie rozumiałem, dopiero po

usłyszeniu drugiej części zdania doszedłem do przekonania, że powodem niezrozumienia było to, iż pojęcie twórcy wziąłem zbyt szczegółowo i konkretnie, zacieśniając do rzeźbiarza, potem „twórcę“ zrozumiałem w ten sposób, że wydaje z siebie coś nowego, ale na wzór rzeczy istniejących. Drugą część zdania przedstawiła się w obrazie dość konkretnym wielkiego zgromadzenia ludzi przed wystawą obrazów. Trudność w tym procesie głównie była w tym, że zbyt konkretnych obrazów nie mogłem w żaden sposób złożyć z tym „my“, „o nas“, gdyż zawsze były poza nami. A nie chcąc długo się zastanawiać, zareagowałem, że w ogóle to zdanie dla mnie jest niezrozumiałe. Przy wypowiedzaniu reakcji było przeświadczenie, że powodem tego niezrozumienia był bądź pośpieszny, bądź też niedbały sposób myślenia“.

Widzimy, że badany daje opis tego, co się działo w jego świadomości w czasie rozumowania, w czasie wysiłku zrozumienia zdania.

Łatwo można stwierdzić, że chociaż takiego rodzaju poznanie jest niezmiernie ważne, jednak nie może być wystarczającym, gdyż nie wszystko możemy uchwycić świadomością, zwłaszcza gdy chodzi o wykrycie współczynników naszych przeżyć świadomych. Prócz tego zachodzi pytanie, czy samoobserwacja nie wpływa jednocześnie na zmianę samych przeżyć. Dlatego trzeba wyniki introspekcji uzupełnić obserwacją samorzutnych reakcji, oraz obserwacją innych dziedzin, które mogą wpływać na nasze życie psychiczne.

Najpierw należy obserwować stosunek, jaki zachodzi pomiędzy przeżyciami psychicznymi a czynnikami fizjologicznymi i fizycznymi. Psycho-fizyka i psycho-fizjologia są tutaj niezmiernie pożyteczne, a nawet konieczne.

Następnie należy obserwować zachowanie się człowieka, gdyż wiemy, że przeżycia psychiczne wyrażają się zewnętrznie w zachowaniu się. Obserwacja zachowania się może być znowu podwójna: w okolicznościach naturalnych, czy też sztucznie stworzonych.

Metoda obserwacji zachowania się nazywa się metodą obiektywną, gdyż obserwujemy badanego w ten sposób, że on sam nic nie wie o przeprowadzonych nad nim badaniach.

Są jednak kwestie psychologiczne, które nie dadzą się zbadać bezpośrednio ani przez introspekcję, ani za pomocą obserwacji zachowania się. Nie wszystko możemy doświadczyć bezpośrednio. Dlatego przychodzi z pomocą rozum, który prowadzi dalsze dociekania. Zapewne, było by błędnym, gdyby rozum, wychodząc z ogólnego założenia, wyprowadzał wnioski *a priori*. Takie wyprowadzanie wniosków może być legalne tylko w tej dziedzinie, w której się ma do czynienia z oczywistością zasad. W psychologii tego rodzaju postępowanie prowadziłoby do błędnych wniosków. Rozumowanie odgrywa wielką rolę w procesie poznania psychologicznego, ale tylko wówczas, gdy się opiera na danych doświadczalnych. Obserwacja bądź wewnętrzna, bądź zewnętrzna dostarcza materiału, który ma opracować rozum, czyli z danych szczegółowych wyprowadzić wnioski i ogólne prawa, a dopiero potem zastosować te wnioski do poszczególnych dziedzin, w celu bliższego zbadania samej natury przeżyć psychicznych. Obserwacja psychologiczna n. p. da nam pojęcie, jak się dokonywa myślenie, lub czucie, a rozum dopiero może dojść do wykrycia praw działania rozumu, stwierdzić jego istnienie jako osobnej władzy. Doświadczenie przedstawia szereg funkcji psychicznych, a rozum dopiero, opracowując te dane, może dojść do wniosku, że musi istnieć jakaś jedna zasada życia, jeden podmiot, czyli dusza i t. p.

Otóż w psychologii nie można poprzestawać na samym tylko badaniu doświadczalnym, trzeba również sięgnąć do metod dedukcyjnych.

Streścimy to, cośmy dotychczas powiedzieli. W psychologii ma być stosowana metoda doświadczalna i metoda dedukcyjna.

Metoda doświadczalna zawiera w sobie dwa odrębne procesy: a) obserwację i b) doświadczenie.

Obserwacja bywa wewnętrzna, czyli introspekcja i zewnętrzna. Introspekcja zaś bywa spontaniczna i pokierowana.

Doświadczenie może być dokonane nad czynnikami fizycznymi, fizjologicznymi czy wogóle zewnętrznymi w stosunku do psychiki człowieka. Doświadczenie zaś psychologiczne prowadzi się nad subiektywnie wywołanymi stanami.

Doświadczenie naukowe przez introspekcję pokierowaną oraz przez kwestionariusze, testy, statystyki i t. p.

Na zakończenie tego wstępu do naszych psychologicznych rozważań dodajmy kilka słów o metodzie stosowanej przez św. Tomasza. Nieraz bowiem można słyszeć, że ponieważ św. Tomasz stosował przeważnie metodę dedukcyjną, przeto dziedzina psychologii u niego nie jest oparta na doświadczeniu, lecz *a priori* wyprowadzona z ogólnych zasad.

W rzeczywistości tak nie jest. Św. Tomasz, idąc za Arystotelesem, opierał się na doświadczeniu, ale wyniki swych badań podawał w dziełach raczej filozoficznych, czy teologicznych. Poszczególne dane z psychologii u św. Tomasza są rozsiane po wszystkich jego dziełach. Znajdziemy wiele materiału psychologicznego nie tylko w komentarzu do dzieła Arystotelesa o duszy, ale również w dziełach ściśle filozoficznych, jak *Quaestiones disputatae*, a także w podstawowym dziele św. Tomasza, Sumie Teologicznej. W dziele tym św. Tomasz wszystko stara się sprowadzić do jednej zasady, mianowicie, do Boga i dlatego posługuje się metodą dedukcyjną. Oto co pisze O. Weber w komentarzu na Sumę Teologiczną. „Nauka o duszy taka, jaką znajdujemy w sumie, ma pozór dedukcji *a priori*. Trzeba jednak zrozumieć dokładnie postępowanie, jakim się posługiwał św. Tomasz. Najpierw jest rzeczą pewną, że zawsze u niego jest bardzo bogata podstawa doświadczalna. Wystarczy porównać rozdziały, które poprzedzają komentarz traktatu Arystotelesa o duszy, by się przekonać, że punktem wyjścia w psychologii zawsze dla św. Tomasza było doświadczenie. ...Lecz w takim wykładzie, jakim jest Suma Teologiczna, autor uważa, że zasady już posiada nie tylko na podstawie badań czysto psychologicznych, ale również na podstawie filozoficznych dociekań. I gdy już nauka jest zbudowana, chodzi o to, by wskazać w jaki sposób poszczególne fakty są zależne od swych przyczyn, od zasad działania¹⁾).

¹⁾ „La doctrine de l'Ame, telle qu'elle est donnée dans la Somme, a l'apparence d'une déduction a priori. Il faudrait cependant comprendre avec exactitude le procédé employé. Il est d'abord certain qu'une base expérimentale très riche est toujours présupposée. Pour s'en convaincre, il suffit de comparer les questions qui précèdent aux passages du Commen-

Każdy, kto chce poznać psychologię człowieka, powinien w pierwszej mierze ćwiczyć się w obserwacji swych przeżyć psychologicznych. Trzeba zastanawiać się nad sobą nie tylko dlatego, by spostrzec, co się dzieje w nas, ale należy sięgać głębiej, pytać siebie, jakie przyczyny wpłynęły na takie czy inne przeżycie. Refleksja nad swymi przeżyciami umożliwi nam zrozumienie zachowania się innych ludzi. Zazwyczaj nie umiemy patrzeć na ludzi z otoczenia, bo nie umiemy patrzeć na siebie samych, na własne przeżycia. Gdy nie rozumiemy, co się w nas dzieje, jakże możemy zrozumieć zachowanie się innych? Bez wejścia w siebie, nie na wiele się przydadzą teoretyczne studia psychologii. Studia teoretyczne mają bowiem raczej za zadanie zwrócić naszą uwagę na to, co mamy obserwować w swym życiu. Teoretyczne wskazówki trzeba przepracować przez zaobserwowanie tych przeżyć w sobie.

Następnie, chcąc zdobyć praktyczną wiedzę psychologii, trzeba umieć patrzeć, obserwować innych. Jedni ludzie mają większą zdolność do obserwacji psychologicznej, inni — mniejszą, ale wszyscy przy pewnych wysiłkach, mogą nabrać dostatecznej wprawy, by rozumieć życie swego otoczenia.

Ćwiczmy się w obserwacji naszego życia świadomego, starajmy się poznać także wpływ podświadomy naszych nastrojów, albo instynktów. Obserwujmy nasze odruchy i szukajmy przyczyn, pytając dlaczego taka a nie inna była reakcja. W ten sposób będziemy się zaprawiali w poznawaniu psychologii człowieka.

taire au Traité de l'Ame qui leur correspondent. A la suite d'Aristote, saint Thomas emploie la méthode d'invention: les faits psychologiques sont soigneusement examinés, et l'on ne détermine la nature des facultés que d'après les exigences de l'expérience... Mais dans un exposé tel que celui de la Somme, l'on pense avoir déjà acquis les principes, non seulement par la recherche psychologique, mais par la recherche philosophique en général". J. Wébert. O. P. „L'âme humaine". Somme theologique de S. Thomas d'Aquin. Traduction française. Notes doctrinales thomistes, p. 369. Paris. 1928.

III

POZNAJMY DZIECKO

POTRZEBA STUDIÓW WYCHOWAWCZYCH DLA RODZICÓW

Popęd naturalny, albo miłość instynktowna do swego potomstwa skłania rodziców do opiekowania się dziećmi, do zaspakajania ich potrzeb.

Instynkt rodzicielski budzi w dzieciach wzajemny pociąg, wzajemną miłość do rodziców.

Na niższym stopniu bytowania — dla zwierząt — instynktowna działalność wystarcza w zupełności, aby uzdolnić młode pokolenie do życia samodzielnego. Inaczej sprawa przedstawia się u ludzi, jako istot rozumnych i wolnych. Oczywiście jest rzeczą, że w procesie wychowania istot rozumnych powinna brać udział myśl ludzka. Myśl w swojej działalności zawiera pierwiastek twórczy, to zn. zdolna jest do wytwarzania nowych wartości.

Wszelkie ulepszenia kultury materialnej i wszelkie podniesienie kultury duchowej są dokonane przy udziale twórczej myśli ludzkiej. Pokolenia następne muszą przyswoić cały dorobek myśli swych poprzedników, aby pracować z korzyścią w danym zawodzie, inaczej mówiąc, do każdej pracy należy się przygotować fachowo, skorzystać z odpowiedniego dorobku wiedzy, w przeciwnym bowiem razie praca nasza nie będzie pożyteczna, choćbyśmy mieli specjalne uzdolnienie i zamiłowanie. Bez odpowiedniej wiedzy wysiłki nasze mogą być nawet szkodliwe i niebezpieczne. Z tym samym zjawiskiem mamy do czynienia w praktyce wychowania. Musimy skorzy-

stać z ogólnego dorobku myśli w tej dziedzinie, musimy poznać nauki, traktujące o wychowaniu.

Zwraca na to uwagę Ojciec święty. W Encyklice o chrześcijańskim wychowaniu młodzieży pisze: „Do wolnych zawodów i publicznych urzędów, które przecież mniejsze mają znaczenie, ludzie przygotowują się przez długie studia, uciążliwe ćwiczenia i praktyki, trwające nieraz całe lata, natomiast do wychowania dzieci, które zaiste jest szczytem obowiązków rodzicielskich, wielu rodziców zabiera się lekkomyślnie i bez żadnego niemal przygotowania, gdyż są zanadto pogrążeni w troskach o sprawy doczesne“.

Nadmierne zaabsorbowanie umysłu sprawami, należącymi do bytu materialnego, staje się przyczyną błędów wychowawczych, gdyż przysłania i usuwa w cień podstawową prawdę, że dziecko w każdym okresie rozwoju, jako istota duchowa, wymaga szczególnej pielęgnacji i rozwoju swych władz duchowych.

Można przytoczyć wiele przykładów, stwierdzających powyższą myśl. Np. wywoływanie u małych dzieci gniewu dla zabawy działa ujemnie na stan nerwowy i psychiczny. Lekceważenie przeżyć wewnętrznych małego dziecka wywołuje w nim bunt i lekceważenie osób dorosłych. Oto przykład z życia: Z małej dziewczynki bardzo przywiązanej do swej babki zadrwił starszy pan, udając, że zabiera jej babkę z domu. Dziecko zaczęło spazmatycznie płakać, usunęło się w kąt i nie chciało przyjąć łakoci, które mu później ofiarowano, ażeby zatrzeć przykrość. Starszym się zdawało, że przyczyną płaczu jest wiara dziecka w możliwość zabrania ukochanej babki. W rzeczywistości było inaczej. Dziewczynka rozumiała, że jej najwznioślejsze uczucie miłości stało się przedmiotem zabawy i drwin, uczuła się samotną, poniewieraną i nie chciała przyjąć słodyczy od tych, którzy sprawili jej tak wielką krzywdę i gorycz wewnętrzną. Zerwał się kontakt duchowy z otoczeniem.

Najbardziej poważni pedagodzy twierdzą, że w wieku przedszkolnym już się zarysowują zasadnicze cechy charakteru i stanowią jądro przyszłej indywidualności. Nadzwyczajna wrażliwość mózgu i psychiki dziecięcej sprawia, iż wrażenia

głęboko zapadają w istotę dziecka i przechowują się nieraz przez całe życie.

W okresie dojrzewania wiele kłopotu sprawiają rodzicom zmiany, zachodzące w usposobieniu dzieci. Wydaje się im, że dziecko się popsuło, z uległego stało się opornym, nieposłusznym, tymczasem te zmiany są naturalnym przejawem dojrzewającej psychiki. Nieumiejętnym postępowaniem, np. zbytnią surowością, chęcią złamania oporu mogą starsi zamknąć drogę wpływom wychowawczym, zrazić młodzież.

Brak zaufania do rodziców często staje się przyczyną wykoślenia seksualnego młodzieży, z brudnych bowiem źródeł płynie najczęściej uświadamienie płciowe i upadła te siły istoty ludzkiej, które są przeznaczone do szczytnej roli współpracy z mocą Stwórcy. Aby uniknąć takich i tym podobnych błędów, potrzeba studiów specjalnych dla rodziców o wychowaniu i o psychologii dzieci i młodzieży.

Poza tym studium o wychowaniu ma jeszcze jedno ważne zadanie: rodzice mogą przyczynić się do postępu wiedzy pedagogicznej, o ile zechcą dzielić się swymi spostrzeżeniami o rozwoju dzieci i wpływie wychowawczym takich czy innych czynników z osobami, które te spostrzeżenia mogą zużytkować dla naukowej pedagogiki.

Prowadzenie notatek przez rodziców o rozwoju i wychowaniu dzieci przynosi im samym wielką korzyść, gdyż pozwala głębiej poznać psychikę dziecka i sposoby oddziaływania wychowawczego.

Studium wychowania rozpoczniemy od poznania dziecka, od zaznajomienia się z objawami psychiki w kolejnych okresach rozwojowych.

A. S.

WYCHOWANIE

„Kto zrodził według ciała, ma prawo dalszego rodzenia według ducha, gdyż każde wychowanie, jako twórcza praca jest dalszym rodzeniem“, mówi Ks. Dr. Michalski w referacie, wygłoszonym na II Studium Katolickim. (Zob. Studium o wychowaniu. 1937. Poznań).

Przyszła na świat istota ludzka. Rodzice dali ciało, Pan Bóg powołał do bytu nową duszę nieśmiertelną. Dziecko potrzebuje nie tylko pielęgnacji ciała, potrzebuje również wychowania. Wychowanie można określić, jako dalsze rodzenie według ducha. Wychowanie ma coś zrodzić w duszy dziecka, wywołać to, co w chwili obecnej istnieje jeszcze w stanie ukrytym. Władze duszy zaczęły się budzić i funkcjonować pod wpływem otoczenia. Zmysły, podniecone bodźcami zewnętrznymi, zaczęły działać coraz sprawniej. Pamięć, przechowując spostrzeżenia, powoli umożliwiła zdobycie wiadomości o świecie otaczającym.

Rozwija się siły twórcze wyobraźni. Wreszcie rozum wzbogacony doświadczeniem utworzył pojęcia abstrakcyjne, uniezależnił się niejako od wrażeń bezpośrednich i weźmie czynny udział w twórczej pracy ludzkiej myśli. Cała ta praca odbywa się wewnątrz duszy, lecz pod działaniem bodźców zewnętrznych. Wychowawcy mogą dotrzeć do duszy swych wychowanków przez bodźce zewnętrzne. Takie oddziaływanie nie jest jeszcze wychowaniem. Ściśle mówiąc, tylko Bóg jest prawdziwym wychowawcą, bo tylko On może oddziaływać od wewnątrz, przenikając całą istotę aktem twórczym. Rodzice zaś powołani do udziału w tym akcie przez wychowanie. Udzielił im bowiem Bóg tajemniczej siły oddziaływania od wewnątrz na duszę dziecka. Tą siłą jest miłość rodzicielska. Pod duchowym naciskiem miłości rodzicielskiej otwiera się dusza dziecka na wpływ wychowawczy, jak kielich kwiatu rozchyła się na przyjęcie słońca. (Ks. Michalski, tamże).

Przyjrzyjmy się kilkumiesięcznemu dziecku. Wszystkie władze duszy dziecięcej są zaktualizowane miłością do matki. Gdy ją ujrzy, wyciąga rączki, śmieje się, stara się zwrócić na siebie uwagę, jeżeli nie osiągnie celu uśmiechem, płacze i krzyczy, gdy uchwyci matkę rękami, używa całej swej siły fizycznej, aby utrzymać ją przy sobie. Na tym stopniu rozwoju miłości do matki uprawia w czyn wszystkie władze duszy, jest bodźcem i zarazem objawem woli.

Dyspozycję miłości ukrył Stwórca w duszy stworzonej, a miłości macierzyńskiej użył do jej rozbudzenia. Jak w łonie matki zaktualizowała się możliwość wydania na świat ciała

ludzkiego, tak przez jej miłość zaktualizowała się możliwość miłości w duszy dziecięcej. Miłość matki zrodziła w duszy dziecka to, czego dotąd nie było: ześrodkowanie różnorodnych objawów psychicznych.

Gdy zabraknie w zaraniu życia tej cudownej siły, psychika dziecka wykoleja się, czego dowodem są dzieci ze złobków. Bez miłości macierzyńskiej nie ma wychowania. Dogał, oddziaływanie zewnętrzne bez najważniejszego czynnika, miłości, można nazwać raczej hodowlą.

Dziecko, przebywając w łonie matki, tworzy z nią jedność życia tak dalece, że śmierć jednej istoty pociąga za sobą często śmierć drugiej. Po opuszczeniu łona macierzyńskiego nie zrywa się ta więź od razu, dziecko potrzebuje dla życia w dalszym ciągu organizmu matki, czerpie pokarm dla rozwoju ciała. Dla rozwoju ducha potrzebuje dziecka miłości. Powoli organizm dziecka bardziej się usamodzielnia i nie potrzebuje już bezpośrednio pokarmu z organizmu matki, a jednak na tym nie kończy się troska rodziców o rozwój fizyczny dziecka, nie kończy się zakres wychowania. Mleko zastępuje matka innym pokarmem. Coś podobnego powinna zrobić dla duszy dziecka. Rozwijają się władze duchowe, dziecko wchodzi w inny świat. Powoli zbliża się okres budzenia się rozumu, a w związku z tym możliwość w mniejszym lub większym stopniu świadomego czynu. Z pogłębieniem i rozwojem psychiki dziecka pogłębia się i rola wychowawcza rodziców. Mają oni obudzić w duszy dziecka chęć podporządkowania wszystkich sił do osiągnięcia coraz wyższego dobra.

Ludwika Jeleńska w książce „Sztuka wychowania“ pisze: „Rozwiązanie problemu sztuki wychowania polega na tym, że wychowawca ma naprawdę stworzyć to, czego w dziecku nie ma, stworzyć wewnętrzną siłę organizującą, stworzyć wolę samowychowania. Dzieło wychowania, więc dzieło sztuki, — to owa siła samowychowawcza, stworzona w dziecku. Kto pojmuje wychowanie, jako formowanie nawyków indywidualnych, czy zbiorowych, jako dogłębienie rozwoju i t. p. — ten nie rozumie twórczości wychowania. Zharmonizowanie człowieka to właśnie stworzenie wewnętrznej siły organizującej, porządkującej. Dziecko niedoprowadzone do samowychowania,

jest dzieckiem niewychowanym. Człowiek dorosły, niedoprowadzony do samowychowania, jest człowiekiem niewychowanym". (Warszawa 1930, str. 31 i 32).

Jak mleko matki jest nieodpowiednim pokarmem dla starszego dziecka, tak niewystarczającym jest w całokształcie wychowania przywiązanie naturalne do rodziców, bierne podporządkowanie się ich autorytetowi. Miłość do rodziców przygotowuje w duszy grunt do ukochania dobra wyższego.

Zaznaczyć należy, że miłość nie oznacza tu uczuciowego wzruszenia, lecz akt woli. Te czy inne zaś uczucia, towarzyszące temu świadomemu aktowi, są rzeczą wtórną.

Wysiłki spełzną na niczym bez współdziałania wychowanków. Zabiegi nasze muszą zrodzić wewnętrzny popęd do samowychowania.

W życiu ludzkim nigdy nie może być równowagi statycznej, bo nieustannie działają na nas i w nas różnorodne siły. Praca wewnętrzna polega na wprowadzeniu ładu, porządku i harmonii w tym ruchu życiowym. Od tej pracy nie mogą się uwolnić ludzie dorośli, gdyż wprowadzanie harmonii wewnętrznej, dążenie do doskonalenia się ustaje z chwilą śmierci. Stąd z konieczności praca rodziców nad wychowaniem dzieci wchodzi w ich własne życie, życie wewnętrzne. Jeleńska w cytowanej powyżej książce pisze: „Tym większy jest sukces wychowania, im mocniejszy stworzy się w wychowanku rozpęd samowychowawczy. Tym pewniejszy jest sukces wychowania, im mocniejszy w wychowawcy jest rozpęd samowychowawczy, t. j. im wychowawca sam jest człowiekiem głębiej wychowanym". (Str. 32).

Wychowanie więc jest twórczym wysiłkiem i współpracą wychowawców z wychowankami. W ślad za P. Jeleńską możemy powiedzieć, że „wychowanie jest sztuką wewnętrznego zharmonizowania człowieka“.

A. S.

DLA MATKI

UWAGI METODYCZNE

Szerzenie wiedzy pedagogicznej nie byłoby pełne, gdyby dosięgało tylko tych, którzy tą wiedzę czerpać mogą z książek, czasopism, odczytów i t. p. Chodzi także o szerzenie umiejętności wychowania wśród najszerszych mas. Wszyscy, komu leży na sercu dobro Kościoła św., przyczynić się muszą do rozpowszechnienia umiejętności wychowania katolickiego. Dział „Dla Matki“ przeznaczony jest dla tych, którzyby chcieli tej sprawie poświęcić trochę sił i czasu. W tym dziale podawane będą:

I. Ogólne wskazówki metodyczne do prowadzenia popularnych pogadanek wychowawczych.

II. Materiał dla tychże pogadanek.

W popularnych pogadankach wychowawczych należy zwrócić uwagę na dwa punkty: 1) Wychowanie dzieci łączyć się ściśle z osobistym doskonaleniem się rodziców. 2) Wpływ wychowawczy ma dotrzeć do duszy dziecka i wywołać chęć pracy nad sobą.

Osobiste doskonalenie opiera się na łasce, udzielanej duszom przez Kościół św. Każda czynność przyniesie tym obfitsze owoce, im bardziej będzie zespolona z życiem Kościoła św. Rok Kościelny zawiera w sobie niewyczerpaną skarbnicę wartości wychowawczych. Trzeba wskazać rodzicom to źródło i nauczyć z niego czerpać. Dlatego to pogadanki wychowawcze dostosowane są do okresów Roku Kościelnego.

Na okres Bożego Narodzenia dajemy pogadankę o miłości rodzicielskiej. Miłość rodzicielska, opierając się na instynkcie, powinna się doskonalić wraz z postępem duchowym człowieka. Święte postacie, otaczające żłobek Zbawiciela: Matka Boska, św. Józef, św. Szczepan, św. Jan są żywym wzorem tych cech, o zdobycie których muszą się starać rodzice, aby ich miłość współpracowała z łaską Bożą w duszach dzieci.

W szerokich masach społeczeństwa utarło się mniemanie, że oddziaływanie wychowawcze polega na zakazach, groźbach,

wymierzaniu kar i t. p. Takie mniemanie usypia, jeżeli można tak się wyrazić, „sumienie wychowawcze“ rodziców. Trzeba dołożyć wszelkich starań, aby to sumienie obudzić i zwrócić uwagę rodziców na to, jaki skutek, jaką reakcję wywołują ich zabiegi wychowawcze w duszach dzieci.

Należy zachęcać rodziców do obserwowania swoich dzieci. W tym celu w trakcie pogadanki dobrze jest zwracać się do słuchaczy, pobudzając ich do podawania przykładów, zaobserwowanych w życiu codziennym. W tekście pogadanki zaznaczone są odpowiednie miejsca.

Pogadanka opracowana w sposób przystępny dla szerszego ogółu słuchaczy. Oczywiście, może ona służyć tylko materiałem, podsuwającym pewne myśli, z których mogą korzystać osoby prowadzące pogadanki, żywe bowiem słowo pobudza myśl słuchaczy i zadziera z nimi kontakt bezpośredni.

POGADANKA O MIŁOŚCI RODZICIELSKIEJ

Każdy dobrze rozumie, że rodzice mają obowiązek wychować swoje dzieci.

Dla dobrego wychowania potrzeba:

1) by życie rodziców i nauka, której udzielają dzieciom, były zgodne ze sobą,

2) by rodzice umieli obserwować swoje dzieci, to znaczy, dobrze uważać, co one robią, co myślą i czują, bo nie wystarczy dobrego przykładu i pouczenia, trzeba jeszcze wiedzieć, jak dzieci przyjmują tę naukę. W pogadankach będziemy nie tylko mówić o wychowaniu, lecz będziemy się uczyć wychowania, to znaczy, zastanawiać się nad tym, jak należy żyć i czego uczyć dzieci, a jednocześnie wprawiać się, by dobrze uważać, czyli obserwować nasze dzieci, jak one żyją, czy nauka nasza wydaje w nich dobry owoc. Nauki i łaski, koniecznej do życia, udziela nam Pan Bóg przez Kościół św.

Kościół św. obchodzi teraz wielką uroczystość Narodzenia Bożego Dzieciątka. Cieszymy się wszyscy, że Sam Bóg przyszedł do nas na ziemię, jako małe Dzieciątko. Cieszymy się nie tylko w kościele, gdy słyszymy piękne, wesołe kolendy, cieszymy się

i w domach naszych i staramy się, aby wszystkim, a najbardziej dzieciom, było także wesoło i dobrze, bo kochamy dzieci.

Porozmawiamy dzisiaj o tym, jaką powinna być miłość rodzicielska według woli Bożej.

Człowiek składa się z duszy i ciała. Dusza w człowieku jest niewidzialna, nie można jej dotknąć, ani żadnym zmysłem poznać, ciało natomiast widzimy, dotykamy i poznajemy przez zmysły.

Zwierzęta także mają ciało i mają zmysły, których używają, aby zabezpieczyć życie swoje. Gdy im grozi niebezpieczeństwo od innego zwierzęcia, lub człowieka, uciekają, chowają się, lub napadają na swoich nieprzyjaciół. Umieją zabezpieczyć się przed zimnem. Wynajdują sobie pożywienie. Dbają nie tylko o własne życie, troszczą się o życie potomstwa: ptaki i zwierzęta ogrzewają swoje dzieci, karmią, bronią przed napastnikiem.

Człowiek, mając ciało podobne do zwierzęcego, także powinien się troszczyć o pożywienie, ciepło, o bezpieczeństwo, podobnie jak zwierzęta. Czuje również potrzebę ochronić swoje dzieci przed złem, które im grozi, wyżywić i wypielegnować.

Różni się człowiek od zwierzęcia tym, że ma duszę rozumną, obdarzoną wolną wolą. Człowiek może chcieć i działać tak, jak chce, używa zmysłów nie tylko tak, jak to robią zwierzęta, lecz rządzi się rozumem, a rozum może podporządkować Bogu, Stwórcy swojemu, by chcieć i działać rozumnie i mądrze, a nie bezrozumnie, jak zwierzę.

W miłości do dzieci najbardziej wykazuje człowiek wyższość swoją nad zwierzętami i podobieństwo duszy rozumnej do Boga. W jakim to sposób?

Człowiek widzi w dziecku nie tylko ciało, lecz wie, że to niemowlę, chociaż takie małe, słabe i jakby bezrozumne, ma duszę nieśmiertelną, stworzoną przez Boga.

Rodzice, patrząc na słabe członki dziecięcia swego, podziwiać mogą moc Bożą, co każe rozwinąć się im tak, że kiedyś to dziecko będzie sprawnie biegać i bawić się, a potem pracować, a rozum, który na razie wcale się nie objawia, zdolny będzie do nauki wszelakiej, aż wreszcie urośnie z tego niemowlęcia człowiek silny i mądry i odda tę miłość rodzicom, którą obecnie

Dusza i ciało

Cechy miłości rodzicielskiej

1. Uwielbienie mocy Bożej

Nawiązanie do okresu Roku Kościelnego

go otaczają i stanie się karmicielem, podpora i pociecha ich starości.

Rodzice dziękować powinni Bogu, że pozwala im ukochać to małe dziecko, a troszcząc się o nie, łączyć się z samym Bogiem w Jego miłości ku ludziom. On ukochał dusze ludzkie tak, że Syna swego zesłał na ziemię także w postaci małego, słabego Dzieciątka i oddał pod opiekę Matki, Najświętszej Panienki i przybranego Ojca, Józefa św. Uwielbiali Oni przy żłobku moc Bożą i dziękowali, że pozwolił Im być świadkiem tak wielkiej tajemnicy.

Z rodzicami także dzieli się Pan Bóg mocą swoją, każe im troszczyć się i wychowywać ciało, a zarazem i dusze ich dzieci.

Ażeby obowiązek wychowania uczynić lżejszym, wzbudził Pan Bóg wielką miłość w sercu rodzicielskim, która każe im zapominać o sobie dla dobra dzieci. Widzimy to nawet u zwierząt. Matka przede wszystkim dba o pokarm dla dzieci. Ludzie czynią podobnie, co mają lepszego do zjedzenia, oddają dzieciom.

Ale tego za mało. Rodzice muszą także dla duszy dziecka dać to, co mają najlepszego. Dziecko wszystkiego się uczy od rodziców swoich, nie tylko chodzić, jeść, mówić, uczy się także postępować źle lub dobrze. Jakże się tego uczy? Bardzo prosto: robi to samo, co rodzice robią. Słyszy, że rodzice się kłócą i mówią brzydkie słowa i dzieci robią to samo, widzą, że rodzice modlą się w domu, chodzą do kościoła, dopomagają innym w potrzebie i dzieci chcą to samo robić. Rodzice, którzy naprawdę kochają swe dzieci, pamiętać powinni o tym, że trzeba dać dzieciom dobry przykład, chociaż czasem to przychodzi z trudem. Przychodzi n. p. ojciec spracowany do domu, zmęczony, głodny, często się zdarza, że w takim stanie człowiek pogńiewa się o byle co i może powiedzieć w złości niepotrzebne słowo, niech wtenczas przypomni sobie, że uczy tegoż dzieci swoje. Każdy rozumie, że trudno nieraz człowiekowi opanować się, jednakże, jeżeliby miał coś dobrego do zjedzenia, chociażby sam był głodny, oddałby dziecku swemu. Z miłości ku dzieciom niech zawsze daje przykład dobry. A jeżeli uległ słabości i źle postąpił wobec dzieci, niech to naprawi, a wówczas i one się nauczą, że trzeba naprawić złe postępowanie.

2. Dobry przykład

Na pewno każdy zauważył, jak dzieci powtarzają to, co mówią i robią starsi. Dobrze by było, gdyby każdy z was dał przykład taki z własnego doświadczenia, co sam zauważył wśród dzieci, jak naśladowały starszych w słowach lub czynach.

Jest taka bajka: żyła sobie pewna rodzina, składająca się z ojca, matki, małego synka i dziadka. Dziadek był stary, ręce mu się trzęsły, nie mógł nawet utrzymać misy z jedzeniem. Pewnego razu opuścił misę i jedzenie się wylało. Ojciec z matką naradzili się, kupili dla dziadka misę drewnianą i zaczęli go sadzać osobno od wspólnego stołu. Po obiedzie matka zauważyła, że synek jej coś kleci, składając patyczki drewniane. „Co robisz“, spytała, „miskę drewnianą“, odpowiedział synek, „dla ciebie mam i dla tatki, ażeby was karmić, jak się zestarzejecie“.

Niedobry dali przykład rodzice, a dziecko zaczęło naśladować.

Na pewno każdy może sobie przypomnieć podobne przykłady. (Pobudzić do podawania przykładów z własnej obserwacji).

Chrystus narodził się po to, aby dać ludziom miłość, a z tej miłości umarł za nas wszystkich na krzyżu. A ci, którzy uwierzyli w Chrystusa, nie żalowali życia swego, oddawali je za wiarę. Na drugi dzień po Narodzeniu obchodzi Kościół uroczystość Sw. Szczepana, Męczennika, który został ukamienowany za wyznanie wiary w Chrystusa.

A czyż rodzice chrześcijańscy nie potrafią opanować się, by nie robić nic złego w obecności dzieci swoich?

Miłość rodziców ku dzieciom powinna być czystą. Co to znaczy, jakże to może być, żeby miłość rodzicielska była nieczystą?

3. Miłość czysta

Bywa to wtedy, gdy rodzice kochają, wprawdzie, swoje dzieci, ale myślą tylko o tym, żeby im samym było z dziećmi dobrze, a nie myślą, że po to mają dziecko, aby wychować z niego dobrego człowieka.

Zdarza się, że matka cieszy się, iż dziecko ma takie przywiązanie do niej, że nie chce nikogo innego słuchać, a czasami może nawet szkodę lub krzywdę komu innemu zrobić, byle jej dogodzić.

Taka matka nie kocha dziecka swego, tylko samą siebie. Niedobra, nieczysta jest jej miłość. Toż jej Pan Bóg duszę tego

dziecka polecił, a ona tak postępuje, jakby zabawkę dla siebie miała, a nie człowieka z duszą nieśmiertelną.

Często się zdarza, że rodzice, a najbardziej matki, bronią dzieci swoje, chociażby z krzywdą innych dzieci. Dla rodziców, którzy kochają swoje dzieci prawdziwie, każde dziecko jest także drogie, bo wiedzą, że w każdym jest dusza nieśmiertelna, stworzona na obraz Boży, nie będą więc, broniąc swoje, krzywdzić inne dzieci.

Matka Najświętsza miała Syna Najlepszego i zgodziła się na to, żeby On umarł za wszystkich ludzi. Stała pod krzyżem, patrzyła na Mękę Jego i stała się Matką wszystkich. W osobie św. Jana, ukochanego ucznia Chrystusowego, przyjęła nas wszystkich za dzieci swoje, chociaż jesteśmy niedobrzy i czasami ciężko obrażamy Jej Syna.

Rodzice winni nauczyć dzieci swoje przede wszystkim miłości bliźniego, bo to największe przykazanie. Uczą tego własnym przykładem, przebacząc tym, którzy im wyrządzają jakąś krzywdę. A gdy sąsiadki się kłócą z powodu sprzeczki pomiędzy dziećmi, same się stają, jakby mniej rozumne od własnych dzieci. (Pobudzić do podania przykładów z życia).

Mogą rodzice powiedzieć, że dobrze to mówić, ale w życiu inaczej się dzieje.

Chociaż rodzice dają dobry przykład w domu i są dobrzy i sprawiedliwi dla swoich sąsiadów, to i tak dzieci widzą wokoło tyle zła, które ich gorszy, że są inne, niż ich rodzice. Jeżeli rodzice kochają swoje dzieci prawdziwie, muszą i na to zaradzić. Jak nie milczeliby, gdyby ktoś chciał w ich oczach zamordować dziecko, tak samo, gdy widzą, że dzieje się zło, które szkodzi duszom dzieci, muszą je bronić. Spytaacie się, jak to zrobić?

Nie można powiedzieć z góry, trzeba wiedzieć o co chodzi. Gdy rodzice widzą, że nie mogą poradzić sami, trzeba się zwrócić do kogo innego i spytać o radę tego, kto może jej udzielić. Gdy św. Józef dowiedział się, że Dzieciątku Bożemu grozi niebezpieczeństwo od złego króla Heroda, nie zwlekał i nie bał się trudów podróży, ani życia ciężkiego w obcym kraju, tylko zabrał Dziecię i Matkę i uciekał, by obronić życie Zbawiciela świata.

Rodzicom nie wolno się bać trudów i cierpień, jeżeli tego wymaga dobro duszy ich dziecka. (Omówić przykłady z życia).

Miłość rodzicielska powinna czuwać także nad tym, by dzieci za młodu zaprawiały się do wypełniania obowiązków swoich.

Każdy człowiek ma obowiązki wobec Boga, wobec innych ludzi i siebie samego. Rodzice obowiązani są opowiedzieć dzieciom o Bogu, jako o Ojcu najlepszym, który bardzo kocha wszystkich ludzi, a najbardziej dzieci, nauczyć pacierza, dopilnować, by odmawiały z uwagą i nabożeństwem. Najłatwiej dzieci się uczą pacierza, jeżeli cała rodzina zbiera się razem i głośno odmawia krótki pacierz.

Po 7-miu latach dzieci obowiązane są uczęszczać na Mszę św. i przystępować do sakramentów świętych.

Wobec innych należy pouczyć dzieci słowem i własnym przykładem uszanowania i posłuszeństwa wobec starszych, usługowości i miłości względem kolegów.

Odrabianie lekcji, pomoc w domu według sił należy do obowiązków dziecka, które wypełniać ma uczciwie, aby się stać w przyszłości uczciwym człowiekiem.

Zwrócić tu należy uwagę, że kierując się rozumną miłością rodzicielską, nie należy nigdy rozpoczynać od karania dziecka za to, że nie wypełniło obowiązków swoich. Najpierw należy zachęcić, nauczyć, wreszcie dopilnować, aby wykonało to, do czego jest obowiązane.

Rozumni rodzice nie zrażają się tym, że dziecko kaprysi i nie chce wykonać tego, co należy.

Na Nowy Rok Kościół obchodzi święto Obrzezania Pańskiego. Matka Najświętsza wiedziała, że Syn Jej jest Bogiem, i nie potrzebuje słuchać nikogo, a jednak, aby wypełnić prawo Mojżeszowe, zgodziła się nawet na przelanie Krwi Syna Swego.

Aby lepiej zapamiętać i zastosować w życiu, przypomnijmy raz jeszcze, że miłość rodzicielska, wlana w serce przez samego Boga, chociaż podobna jest do miłości, którą zwierzęta kochają swoje dzieci, różni się jednak tym, że

1) ludzie kochają nie tylko ciało, lecz i duszę nieśmiertelną, a wychowując ją, jakby biorą udział w mocy samego Boga, Stwórcy wszechrzeczy,

2) troszcząc się o duszę dziecka, starają się dać dobry przykład, chociażby to wydawało się trudne,

3) kochają dzieci miłością czystą, która nie ma na względzie samych siebie, lecz dobro duszy dziecka,

4) miłość rodzicielska jest mężną, nie boi się stanąć do walki ze złem, które zagraża dobru dusz dziecięcych,

5) miłość rodzicielska jest rozumną, wymaga od dzieci wykonania obowiązków nie karą, lecz przede wszystkim przykładem, zachętą, nauczaniem, dopilnowaniem.

(Zachęcić słuchaczy do wypowiedzenia się, czego się można nauczyć z dzisiejszej pogadanki i w jaki sposób zastosować w życiu).

A. S.

BROSZURKI LITURGICZNE

W ostatnich czasach w życiu religijnym daje się zauważyć zwrot do liturgii. Dusze szukające głębszego życia wewnętrznego, znalazły w liturgii bogate źródło środków do pogłębienia swojej pobożności.

Źródłem życia liturgicznego jest ofiara Mszy św., która ma być także centrum naszego życia. Celem ułatwienia ludziom łączenia się z ofiarą Mszy św. został wydany szereg mszalików dla wiernych, zaopatrzonych w wyjaśnienia liturgiczne. W dotychczasowych jednak komentarzach tekstów liturgicznych przede wszystkim zwrócona jest uwaga na analizę historyczno-liturgiczną.

Referat Wychowawczy przy Kat. Stow. Kobiet w Wilnie przystępuje do wydawania pod redakcją Ks. Prof. Dr. Józefa Wojtukiewicza broszurek, w których oprócz formularza na każdą niedzielę i święto będzie podawany komentarzyk ascetyczny o charakterze rozmyślenia liturgicznego. Komentarzyk będzie zawierać: 1) wyjaśnienie głównej myśli formularza, 2) o co Kościół się modli, 3) w jaki sposób korzystać z łaski.

W rodzinie matka lub ojciec może odczytać i wyjaśnić komentarzyk swym dzieciom. — Można również komentarzyk odczytać na zebraniu Oddziałów Stow. Akcji Katolickiej lub innych organizacji religijnych.

Pragnąc, żeby te broszurki służyły jako pomoc w pracy apostołskiej, cena ich została skalkulowana możliwie najtaniej, mianowicie pojedynczy egzemplarz 5 gr., przy zamówieniu zaś 30 egz. 1 zł., przy 100 egz. 3 zł. łącznie z kosztami przesyłki. Zamawiać można pojedyncze egzemplarze od razu na cały rok w cenie 2 zł. Broszurki wysyłane będą na każde 2 miesiące z góry.

Wszelkie zamówienia należy kierować pod adresem: WILNO, ul. UNIWERSYTECKA 9 m. 10, Ks. Józef Wojtukiewicz, P. K. O. 700.599.

Z A P O Z W O L E N I E M W Ł A D Z Y D U C H O W N E J

R E D A K T O R : K S . D R J Ó Z E F W O J T U K I E W I C Z

W Y D A W C A : K A T . S T O W . K O B I E T W W I L N I E

KONTO W P. K. O.

Nr 700.599

(Ks. Wojtukiewicz Józef)

PRENUMERATA w kraju: rocznie zł. 10.—; cena n-ru zł. 2.50
zagranicą: rocznie dol. 3.— (zł. 15.—); cena numeru zł. 3.—

Redakcja i Administracja: Wilno, Uniwersytecka 9-10